

NIEPOSPOLICI

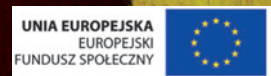
Praca – twórczość – realizacja

czyli

WSPARCIE ZATRUDNIENIA OSÓB DOROSŁYCH Z AUTYZMEM



Projekt współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego



CZŁOWIEK – NAJLEPSZA INWESTYCJA



SPIS TREŚCI

I. Praca / 3

1. O projekcie / 5
2. O fundacji (Alina Perzanowska) / 13
3. O współpracy / 35
4. O pracy / 39

II. Twórczość / 45

5. Rozmowa Edwarda z Marcinem / 47
6. Stefan Lochner – Tryptyk z Madonną, z Dzieciątkiem i ze Świętymi: Janem Ewangelistą i Pawłem. Ze studiów nad ikonografią i symboliką ogrodu w średniowieczu (Marcin Maślanka) / 59
7. Pionierzy złota (Tomasz Wydra) / 63
8. Randka Kasi C. z panem Adamem (Michał Żydek) / 75
9. Walka o przetrwanie. Fragmenty (Anna Sikora) / 79
10. Sny na półce (Krzysztof Jaśko) / 91

Informacje i podziękowania / 97





CZĘŚĆ PIERWSZA

PRACA



1. O PROJEKIE

Projekt WSPARCIE ZATRUDNIENIA OSÓB DOROSŁYCH Z AUTYZMEM, to już trzeci projekt realizowany przez Fundację Wspólnota Nadziei na rzecz aktywizacji zawodowej i społecznej, tej grupy osób niepełnosprawnych, dzięki środkom Europejskiego Funduszu Społecznego.

Pierwszy z nich: PARTNERSTWO DLA RAIN MANA – RAIN MAN DLA PARTNERSTWA, realizowany w ramach Inicjatywy Wspólnotowej Equal (od czerwca 2005 do marca 2008 roku) dotyczył testowania możliwości pracy dorosłych osób z autyzmem, w ramach ekologicznego gospodarstwa rolnego – Farmy Życia.

Drugi, to: ORGANIZACJA MODELU WSPARCIA W DZIEDZINIE ZATRUDNIENIA OSÓB DOROSŁYCH Z AUTYZMEM, realizowany w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki (w okresie 1.08.2008 - 31.07.2010). Głównym celem projektu była poprawa dostępu do zatrudnienia osób zagrożonych wykluczeniem społecznym (niepełnosprawni z autyzmem) oraz rozwijanie sektora ekonomii społecznej. W ramach projektu wsparciem zostały objęte dorosłe osoby ze spektrum autyzmu, z terenu całego województwa małopolskiego, o znacznym i umiarkowanym stopniu niepełnosprawności, które nie pozostawały w zatrudnieniu. Projekt objął wsparciem 50 dorosłych osób z tym całościowym zaburzeniem rozwoju.

Obecnie realizowany dzięki środkom Europejskiego Funduszu Społecznego w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki – działanie 7.2.1, projekt WSPARCIE ZATRUDNIENIA OSÓB DOROSŁYCH Z AUTYZMEM (okres realizacji: styczeń 2010 – grudzień 2011), którego rezultatem jest także niniejsza publikacja, jest kontynuacją, uzupełnieniem i rozszerzeniem wcześniejszych działań.

Prowadzenie specjalistycznych usług opiekuńczych oraz edukacji, terapii, rehabilitacji w tym również aktywizacji zawodowej i społecznej osób dotkniętych autyzmem, rozwijanie alternatywnych form pracy dostosowanych do tej grupy osób, jak również prowadzenie pośrednictwa pracy na rzecz zatrudnienia osób niepełnosprawnych, to cele statutowe Fundacji Wspólnota Nadziei.

Projekt objął 60 osób niepełnosprawnych z terenu województwa małopolskiego.

Nawiązano współpracę z placówkami, organizacjami i instytucjami działającymi na rzecz osób niepełnosprawnych oraz wrażliwymi społecznie pracodawcami otwartego rynku pracy, wyrażającymi gotowość organizacji płatnych staży zawodowych i zatrudnienia osób z autyzmem.

Zakupiono odpowiednie narzędzia, materiały, wyposażenie pracowni oraz pomoce szkoleniowe, w tym dwa kioski do pracowni handlowej, służące do praktycznych treningów umiejętności w zakresie obsługi i kontaktu z klientem, jak również sadzonki, drzewa i krzewy niezbędne do treningów w pracowni rolno-ogrodniczej.

W trakcie realizacji projektu uczestnicy korzystają z usług takich jak:

1) doradztwo zawodowe

Podczas indywidualnych spotkań i wspólnej pracy z doradcą zawodowym, następuje diagnoza predyspozycji zawodowych, tworzenie Indywidualnego Planu Zatrudnienia (IPZ) w formie dostosowanej do możliwości poznawczych, jak również chęci, potrzeb i zasobów uczestnika projektu. Po dokonanej diagnozie, uczestnik kierowany jest na odpowiednie, dopasowane do indywidualnych potrzeb szkolenia, w Zakładzie Praktycznego Doradztwa Zawodowego.



2) szkolenia zawodowe

W Zakładzie Praktycznego Doradztwa Zawodowego, uczestnik ma możliwość korzystania ze szkoleń w ramach pracowni o specjalnościach:

- ▶ handlowej,
- ▶ rolno – ogrodniczej,
- ▶ sztuki użytkowej (stolarka oraz krawiectwo/hafciarstwo)
- ▶ usług porządkowych

Szkolenia prowadzone są przez trenerów zawodu, będących jednocześnie specjalistami w dziedzinie pracy z osobami z autyzmem. Zakład Praktycznego Doradztwa Zawodowego przygotowuje do pracy na stanowiskach: handlowiec, rolnik/ ogrodnik, twórca sztuki użytkowej (stolarka, hafciarstwo/ krawiectwo), osoba sprzątająca.

3) job coaching

Każda osoba uczestnicząca w projekcie, ma swojego job coacha, który towarzyszy jej podczas realizacji projektu. W projekcie realizowane są 4 typy coachingu, tj.:

- ▶ klasyczny – na etapie przygotowania uczestnika do zatrudnienia,
- ▶ typowy – na etapie intensywnego szkolenia w miejscu pracy,
- ▶ weryfikacyjny – na etapie doszkalania w przypadku niskiej okresowej oceny, jakości pracy uczestnika,
- ▶ nie ingerujący – na etapie monitorowania pracy po usamodzielnieniu się uczestnika.

4) staże

W wyniku szeroko zakrojonych działań specjalisty ds. pracodawców oraz aktywności całego Zespołu realizującego projekt, zostali wyłonieni pracodawcy, u których zorganizowano staże dla osób ze spektrum autyzmu. Staże umożliwiają zdobycie doświadczenia zawodowego i podstawowych umiejętności praktycznych. Organizowane są w miejscu przyjaznym, ustalonym z pracodawcą, w zakresie i czasie uszczegółowionym w ramach podpisanej umowy o współpracy pomiędzy Fundacją a Pracodawcą oraz Pracodawcą a Uczestnikiem. W stażach, do końca projektu weźmie udział 20 uczestników. Zakres tematyczny staży pokrywa się z tematyką szkoleń. Staże realizowane są w oparciu o zindywidualizowane programy stażowe.

Doświadczenia krajów Europy zachodniej, pokazują, że osoby z autyzmem mogą, chcą i powinny realizować się poprzez pracę zawodową. Oprócz poczucia sprawstwa, zadowolenia i wymiaru finansowego, ma ona zasadnicze znaczenie terapeutyczne, poprawia jakość życia, umożliwia społeczne zaangażowanie i obecność. Obecna sytuacja w Polsce, jest w tym zakresie szczególnie trudna. Jedyne nieliczna grupa osób z autyzmem, ma możliwość pracy. Stworzenie odpowiednich warunków, indywidualna ścieżka zawodowa to kwestie podstawowe, i... wciąż otwarte. Specyfika zaburzeń ze spektrum autyzmu polega głównie na trudnościach w zakresie komunikacji i w rozumieniu relacji społecznych. Wymaga to tworzenia całościowego systemu wsparcia: specjalistycznej edukacji zawodowej, edukacji ustawicznej, wymaga miejsc umożliwiających praktyczną naukę zawodu, pomocy komunikacyjnych, a w przypadku większości osób, ciągłości wsparcia i towarzyszenia przez całe życie. Praca w warunkach



chronionych, aktywność zawodowa w sektorze ekonomii społecznej, to wciąż jeszcze obszary zamknięte dla większości osób ze spektrum autyzmu.

Aby efekty realizowanego przez nas projektu miały charakter trwały, konieczna jest zmiana sposobu myślenia o dorostłości osób niepełnosprawnych. Niniejsza publikacja ma być krokiem w tym właśnie kierunku. Istnieje szereg specjalistycznych dyskursów o autyzmie. Dysponujemy już pokaźną literaturą pisaną przez psychologów, pedagogów specjalnych, terapeutów, etc. Jest ona oczywiście ważna i potrzebna. Istnieje jednak w związku z tym pokusa łatwego zadowolenia z naukowego opracowania i „rozpracowania” zagadnienia, z uzyskanego poznawczego i instytucjonalnego status quo, pokusa mówienia, w imieniu osób z autyzmem, stawiania się w pozycji tego, kto wie lepiej, tego, który ucząc, uczy nie tylko -„jak”, ale i „co” wybierać, czuć, myśleć.

Ucieczka w „bezpieczną” naukowość, polega również na skłonności do traktowania autyzmu, jako przedmiotu „oddziaływań”; przedmiotu jakby „danego z zewnątrz”, „obiektywnego”, przez pryzmat którego obraz żywego, działającego i aktywnego człowieka ulega spłaszczeniu i schematyzacji. Taka właśnie „obiektywizacja sensu” ma charakter społeczny i zawsze tworzy oraz oznacza jakąś formę władzy i zniewolenia.

Pora na prezentację twórczości i oryginalnego widzenia świata, możliwego „dzięki”, a nie „pomimo” tego, co dla ludzi „neurotypowych” jawi się, i jest określane, jako „zaburzenie rozwoju”, a jest twórczą alternatywą dla często mdłej, przewidywalnej i do znużenia powtarzalnej powszedniości, którą tak się entuzjasmujemy. Jest to może „mała i samotna; prywatna” opowieść, w czasach, kiedy „słowa: «pojęcie», «twórczy» są przywłaszczane przez informatykę, komunikację i marketing, a owi «kreatorzy pojęć» to bezwstydną rasą przedstawiająca akt sprzedaży, jako najwyższą (...) postać myślenia, prawdziwe towarowe cogito.”¹

To oczywiście pewna przesada.

Nastawiona na szokowanie i efekt, jest też gorzka i ironiczna przestroga wyrażona przez jedną z postaci Becketta: „Spróbuj raz jeszcze. Przegraj raz jeszcze. Przegraj lepiej.”

Potraktujmy te wypowiedzi, jako ostrzeżenie. Pomyślmy o неповtarzalności osób z autyzmem i o ich nieskrępowanej wyobraźni (tak! wyobraźni), w sposób życzliwy i z nadzieją. Porzućmy jednostronność i wygodne oceny/przyzwyczajenia – dajmy się, zatem zadziwić.

Doświadczenia omawianego projektu pokazują, że istnieje wielka otwartość na tę właśnie specyfikę i niepospolitość, otwartość, której doświadczyliśmy i doświadczamy zarówno ze strony środowisk związanych z biznesem, jak i ze strony władz lokalnych, placówek i instytucji pomocowych, zaprzyjaźnionych organizacji pozarządowych.

To nasz potencjał i przyszłość.

Aby nadzieja stała się życiem. Bo przecież: „człowiek to najlepsza inwestycja”.

¹ Por. G. Deleuze – *Negocjacje*, s.144; Wrocław 2007. Przełożył Michał Herer.

Deklaracja Praw Osób z Autyzmem

przyjęta przez Parlament Europejski w dniu 9 maja 1996 roku
i podpisana przez 331 członków tego Parlamentu

- A. biorąc pod uwagę fakt, że przynajmniej 1.000.000 obywateli Wspólnoty Europejskiej jest dotkniętych autyzmem, który jest niepełnosprawnością umysłową, oraz to, że osoby z autyzmem mogą mieć trudności w porozumiewaniu się, w kontaktach społecznych, w kontrolowaniu emocji, co wpływa na wykorzystywanie zmysłów łącznie z dotykaniem, wzrokiem i węchem,
- B. uwzględniając swe wcześniejsze rezolucje dotyczące praw osób niepełnosprawnych, praw osób z upośledzeniem umysłowym oraz ustalenia Parlamentu Osób Niepełnosprawnych; uwzględniając także Deklarację Narodów Zjednoczonych na temat Praw Osób z Upośledzeniem Umysłowym wydaną w roku 1971 i 1975, a także trzeci program działań Wspólnoty Europejskiej w zakresie niepełnosprawności oraz Kartę Praw Osób z Autyzmem,
1. Wzywa instytucje Wspólnoty i Państwa Członkowskie do uznania i wdrażania w życie praw osób z autyzmem;
 2. Wskazuje na to, że osoby z autyzmem powinny mieć te same prawa, co wszyscy obywatele Wspólnoty Europejskiej (co powinno być pojęte w najlepszym interesie osób z autyzmem); prawa te powinny być rozszerzone i wzmocnione przez odpowiednią legislację w każdym Państwie Członkowskim i obejmować:
 - prawo do niezależnego życia;
 - prawo do samodzielnej reprezentacji lub bycia reprezentowanym przez osobę upoważnioną i do uczestniczenia tam, gdzie to tylko możliwe, w podejmowaniu decyzji na temat ich przyszłości;
 - prawo do powszechnie dostępnego i właściwego kształcenia, mieszkania, specjalistycznej pomocy i usług;
 - prawo do swobodnego życia wolnego od lęku, zagrożeń i stosowania przemocy w oddziaływaniu terapeutycznym.
 3. Poleca swemu Przewodniczącemu przekazać tę deklarację do instytucji Wspólnoty oraz do rządów i parlamentów Krajów Członkowskich.

Karta Praw Osób z Autyzmem

uchwalona na IV Międzynarodowym Kongresie Autyzm-Europa w Hadze w dniu 12 maja 1992 roku, podpisana i zatwierdzona przez Parlament Europejski 9 maja 1996 roku.

1. PRAWO do niezależnej i wartościowej egzystencji pozwalającej na pełne rozwijanie możliwości i wykorzystanie szans życiowych.
2. PRAWO do łatwo dostępnej, bezstronnej i dokładnej diagnozy oraz opinii lekarskiej.
3. PRAWO do łatwo dostępnego i odpowiedniego wykształcenia.
4. PRAWO do pełnej partycypacji osób z autyzmem oraz ich reprezentantów w procesie podejmowania wszelkich decyzji kształtujących ich przyszłość: w miarę możliwości, życzenia indywidualnych osób powinny być uwzględnione.
5. PRAWO do odpowiedniego i łatwo dostępnego mieszkania.
6. PRAWO do wyposażenia, pomocy i opieki niezbędnej do zapewnienia w pełni produktywnej egzystencji, gwarantującej szacunek i niezależność.
7. PRAWO do zarobku i odpowiedniego wynagrodzenia zapewniającego niezbędne wyżywienie, odzież, mieszkanie, a także gwarantującego zaspokojenie wszystkich pozostałych potrzeb życiowych.
8. PRAWO do uczestniczenia, w miarę możliwości, w procesie rozwoju i zarządzania placówkami specjalnymi, które stworzono w celu zapewnienia niezbędnej opieki osobom z autyzmem.
9. PRAWO do odpowiedniej porady i opieki zapewniającej poprawę kondycji fizycznej, ochronę zdrowia psychicznego i zaspokojenie potrzeb duchowych, w ramach których należy uwzględnić także odpowiednie metody terapeutyczne i leczenie farmakologiczne, mając na uwadze zapewnienie bezpiecznej terapii uwarunkowanej prawami i przywilejami osoby zainteresowanej.
10. PRAWO do odpowiedniego wykształcenia i szkolenia zawodowego wykluczającego dyskryminację i stereotypy; szkolenie i zatrudnienie powinny uwzględniać zdolności i prawo wyboru jednostki.
11. PRAWO do korzystania ze środków transportu i nieograniczonej swobody poruszania się.
12. PRAWO do uczestniczenia i korzystania z dóbr kulturalnych, możliwości uczestniczenia w różnych formach działalności rozrywkowej, wypoczynku i sportu.
13. PRAWO do korzystania z tych samych udogodnień, usług, a także możliwości aktywnej współpracy i działania w społeczeństwie.
14. PRAWO do nawiązywania stosunków o charakterze seksualnym, a także innych związków, między innymi małżeńskich, pozbawionych zniewolenia.
15. PRAWO do korzystania z porady prawnej i usług adwokackich, a także do pełnej opieki prawnej i ochrony ustawowej.
16. PRAWO do egzystencji pozbawionej lęku i poczucia zagrożenia związanego z bezprawnym umieszczeniem w szpitalu psychiatrycznym albo w innych instytucjach ograniczających swobodę i wolność osobistą.
17. PRAWO do niezależnej i pełnej godności egzystencji pozbawionej cierpienia i bólu fizycznego albo zaniedbania.
18. PRAWO do uniezależnienia się od nadużywania i przedawkowania środków farmakologicznych.
19. PRAWO do uzyskania przystępnych informacji, udzielanych osobom autystycznym (i ich reprezentantom), dotyczących danych pochodzących z akt personalnych, rejestrów medycznych, psychologicznych i edukacyjnych.



Krystyna Hubczenko-Lyczakowska

Teresa Jaśkiewicz-Obydzińska

Edward Bolak

Alina Perzanowska

Zbigniew Wendorff



Barbara Grodowska

Karol Musioł

Witold Dygoń

Alina Perzanowska

Roman Butscher

Krystyna Hubczenko-Lyczakowska

Leopold Zgoda

2. O FUNDACJI

Fundacja Wspólnota Nadziei powstała w 1998 roku.

Misją Fundacji jest stworzenie systemu wsparcia dla osób z autyzmem i pokrewnymi zaburzeniami rozwojowymi oraz dla ich rodzin. Znaczący jest dla Fundacji zapewnienie osobom z autyzmem warunków do ich jak najpełniejszego rozwoju z wykorzystaniem indywidualnego potencjału tych osób. Dąży do umożliwienia im samorealizacji i maksymalnego usamodzielnienia, do ich społecznego i zawodowego włączenia, a także, uzyskania przez te osoby poczucia własnej wartości i dobrostanu.

Rodzinom, Fundacja zapewnia stałe wsparcie poprzez świadczenie okresowych usług odciążających, a także umożliwienie im łatwego dostępu do podstawowych usług medycznych. Także poprzez świadczone konsultacje, poradnictwo, „otwarte drzwi” dla całej rodziny. Największym wsparciem dla rodziców jest budowanie, wraz z nimi, docelowego miejsca życia dla ich dorosłych dzieci. Miejsca komfortowego, dostosowanego do potrzeb i możliwości mieszkańców; miejsca życzliwego, a jednocześnie specjalistycznego i nowatorskiego w naszym kraju. To najważniejsza dla rodziców, podstawowa i dająca na „stare lata” pociechę, perspektywa życiowa.

2.1. Zasoby ludzkie Fundacji

Zasoby ludzkie Fundacji, to osoby działające na rzecz realizacji jej celów statutowych w obrębie różnych struktur organizacyjnych. Nadrzędną grupę stanowi Zarząd, Zgromadzenie Fundatorów i Rada Fundacji.

Zarząd, Zgromadzenie Fundatorów, Rada Fundacji

Fundacją Wspólnota Nadziei zarządza **zarząd** powoływany na okres 5 lat przez Zgromadzenie Fundatorów, po zasięgnięciu opinii Rady Fundacji. Zarząd składa się z 3 -7 osób. Aktualny zarząd liczy 7 osób. Są to następujące osoby:

Alina Perzanowska, prezes

Teresa Jaśkiewicz-Obydzińska, wiceprezes

Krystyna Hubczenko-Łyczakowska, wiceprezes

Edward Bolak, sekretarz

Jolanta Wójcikowska, członek Zarządu

Zbigniew Wendorff, członek Zarządu

Piotr Ćwik, członek Zarządu

Gerard Dobelli, honorowy członek Zarządu

Zgromadzenie Fundatorów składa się z 2 Fundatorów. Są to: **Witold Dygoń** (od początku powstania Fundacji) i **Roman Butscher** (od śmierci **Jerzego Perzanowskiego**, pierwszego Fundatora). Zgromadzenie Fundatorów sprawuje stały nadzór nad działalnością Fundacji.



Śp. Prof. Jerzy Perzanowski i J.E. Ks. Kardynał Franciszek Macharski podczas pikniku na Farmie Życia

Rada Fundacji jest organem o uprawnieniach inicjatywnych i opiniodawczych. W jej skład wchodzi 3-15 osób, powoływanych przez Zgromadzenie Fundatorów na okres 4 lat. Aktualnie Rada liczy 8 osób. Są to:

Karol Musioł, przewodniczący
Leopold Zgoda, wiceprzewodniczący
Roman Butscher, członek Rady
Dorota Wąsik, sekretarz Rady
Barbara Grodowska, członek Rady
Małgorzata Frazik-Adamczyk, członek Rady
Edward Kunicki, członek Rady
Radosław Sosnowski, członek Rady



Sp. Paweł Gizbert-Studnicki

Członkowie Zarządu, Rady i Zgromadzenia Fundatorów nie pobierają za swą pracę w Fundacji wynagrodzenia.

Z grona Fundacji Wspólnota Nadziei odeszli dwaj zasłużeni mężczyźni: w październiku 2007 roku zmarł **Paweł Gizbert-Studnicki**, zaangażowany i aktywny członek Rady Fundacji, w maju 2009 roku, zmarł Jerzy Perzanowski, Fundator. Pozostali na zawsze w naszej pamięci.

Pracownicy Fundacji

Pracownicy Fundacji zatrudniani są na umowę o pracę oraz na umowę zlecenie; czasem - na umowę o dzieło.

Podstawowe 3 zespoły pracowników to:

Zespół Wspierająco-Terapeutyczny. Kierownikiem Zespołu jest Edward Bolak. Zespół ten liczy ponad 60 osób, w tym pracowników zatrudnionych na umowę o pracę jest 30 osób. Nie wszyscy pracują w pełnym wymiarze czasu, szczególnie te osoby, które są zatrudnione na umowę zlecenie.

Nasi główni pracownicy merytoryczni to:

- ▶ asystenci wspierający: Krystyna Chochół, Renata Nowotarska, Elżbieta Madej, Anna Leśny, Dorota Kołbon, Robert Stobbe, Władysław Dereń, Krzysztof Liberadzki, Czesław Banasik, Filip Milczanowski, Maja Pawłowska, Urszula Trojanowska, Anna Sobczyk, Anita Skorupa, Anna Chruślicka, Konrad Zalewski;
- ▶ job coach-owie: Maria Bozowska-Bolak, Dagmara Romanowska-Dworak, Adam Wierzbicki, Jan Dzieża, Bartłomiej Papuga;
- ▶ doradca zawodowy: Jolanta Krawczyk;
- ▶ trenerzy zawodu: Adam Wierzbicki, Jan Dzieża, Mateusz Wachoł, Marcin Woźniak, Ewa Radwan, Miłosława Nizińska, Ewa Frączyk;
- ▶ trenerzy pracy/terapeuci: Katarzyna Dreścik, Sylwia Pełowska;
- ▶ terapeuta: Edward Bolak;
- ▶ rehabilitant: Marcin Woźniak,
- ▶ lekarz psychiatra: Kinga Zoła;



- ▶ lekarz internista: Jacek Zathey;
- ▶ pielęgniarka: Barbara Sass;
- ▶ psycholog: Alina Perzanowska, Daria Dobosz;
- ▶ specjalista ds. pracodawców: Anna Konopacka;
- ▶ ogrodnik: Janina Drabik.

Zespół Finansowo-Księgowy to 3 osoby: Rafał Trąbka, główny księgowy, Małgorzata Władek, specjalista ds. rozliczeń finansowych, Ewa Frączek, kasjerka

Zespół Administracyjno-Biurowy składa się z 5. osób: Gabriela Pierek, asystent biurowy/koordynator projektu, Zofia Talarek, pracownik biurowy, Barbara Grodowska, koordynator projektu, Beata Grotkiewicz, koordynator projektu/kadrowa, Szczepan Kasiński, fundraiser.

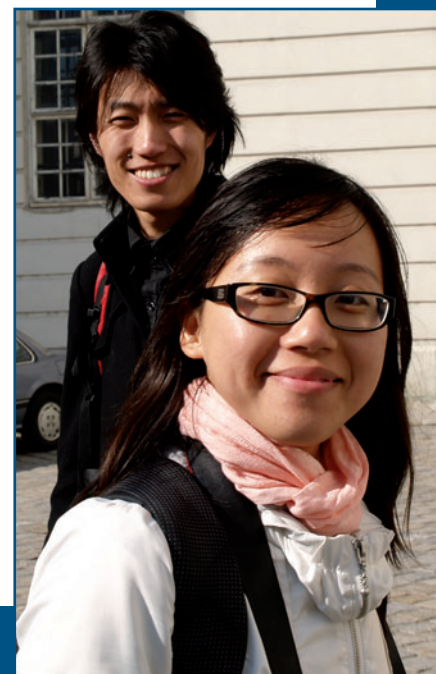
Z zespołem tym współpracują pracownicy gospodarczy tacy jak: osoby sprząające, sezonowi pracownicy do prac polowych oraz pracownicy do prowadzenia drobnych remontów i konserwacji. Są to Katarzyna Książek, Barbara Wierzbicka, Bogdan Chochół, Zygmunt Kodura, Grzegorz Wołkiewicz.

Fundacja zatrudnia pięć osób niepełnosprawnych, w tym dwie osoby z autyzmem. Osoby z autyzmem rekrutują się spośród dawnych uczestników zajęć. I tak p. Katarzyna pracuje już szósty rok w Fundacji, a p. Grzegorz – drugi rok. Oboje są bardzo zadowoleni z oferowanej im pracy (usługi sprząające, pomocnik ogrodnika).

Wolontariusze Fundacji

Dzięki współpracy z AIESEC, międzynarodową organizacją studencką, od ponad dwóch lat odbywają na Farmie nieodpłatne staże wolontariusze z całego świata. Jest to ciekawe doświadczenie, zarówno dla nich, jak i dla naszej „wspólnoty”. Stażyści przybywają często z dalekich krajów, z innej kultury, bez znajomości problemu autyzmu, i najczęściej - bez kierunkowego wykształcenia. Łatwo lub z trudnością adaptują się do naszych warunków, ochoczo lub bez entuzjazmu włączają się w prace polowe, są pełni zapału, zdyscyplinowani, pracowici, ale i bywają rozczarowani, rozżaleni, przestraszeni. Przeważają pozytywne doświadczenia, niektórzy o nas pamiętają wiele miesięcy, a nawet wiele lat po wyjeździe, piszą, ślą zdjęcia. Podtrzymują kontakt.

Byli u nas stażyści z Ukrainy (Oksana, Marina, Olena), z Czech (Lenka), z Rumuni (Ioana, Larisa), z Bułgarii (Nedelina), z Turcji (Enis, Sezen, Cansu, Pekun), z Chin (Sunny, Jessy, Ge Xu), z Hong-Kongu (Nicole), z Singapuru (Adeline), z Peru (Gabriela), z Brazylii (Jaques, Vivian), z Gruzji





STRAZ

(Kristina). Łącznie 20 osób. Spośród tej grupy pozytywnie wyróżniły się: Adeline, autorka wielu profesjonalnych zdjęć i filmu o Farmie oraz obie stażystki z Chin (jako najbardziej pracowite i zdyscyplinowane).

Na Farmie przebywał także dwukrotnie, łącznie około ½ roku, pracowity i niezastąpiony wolontariusz z Holandii (Ron). Wykonywał wraz z osobami z autyzmem wiele całkiem poważnych i trudnych prac stolarskich i miał same sukcesy! Pozostawił po sobie 4 drewniane altanki w części rekreacyjnej Farmy, różne półki i półeczki w domu oraz w hostelu. Nie udało mu się wprawdzie zrealizować, wg jego pomysłu, kurnika (dla planowanych kur zielononózek), ale może jeszcze da się to kiedyś zrobić. Ron stale deklaruje gotowość przyjechania i pracy „na rzecz”.

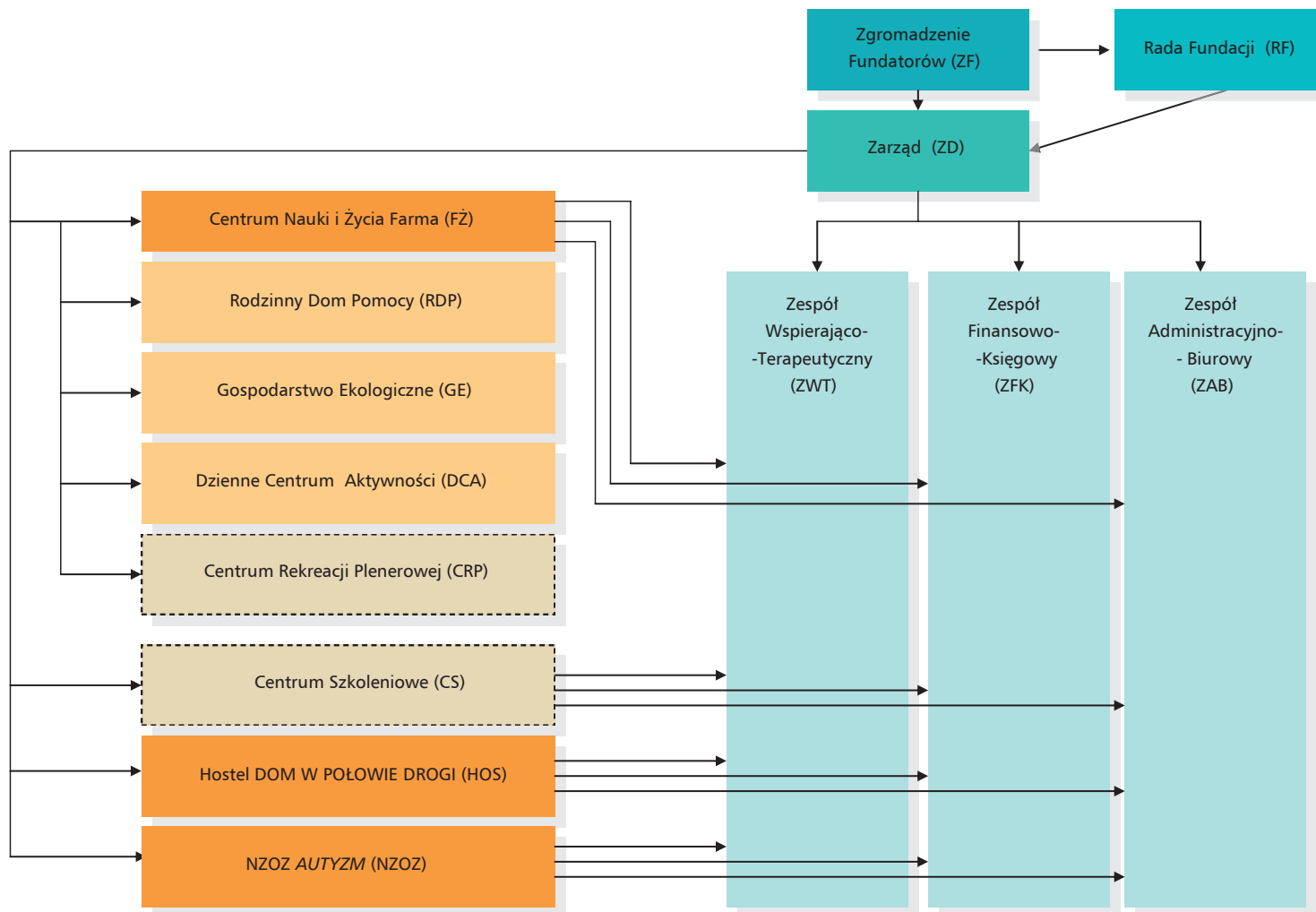
Wolontariusze krajowi towarzyszą nam od lat, na co dzień lub „od święta” (akcyjni). Stali wolontariusze to informatycy, architekci, plastycy, tłumacze, osoby piszące wnioski o dotację, a nawet – prowadzący projekty. Bardzo cenna jest pomoc wolontariuszy włączonych w bezpośrednią pracę z osobami z autyzmem. Na Farmie mieszkała i pracowała w charakterze asystenta wspierającego p. Ola, a ostatnio – p. Joanna i Łukasz (małżeństwo) ze Szczecina. W codzienną pracę włączona jest obecnie wakacyjna wolontariuszka z Krakowa - p. Basia. I jest ona naszym kolejnym „skarbem”, pomocnym w codziennej, niełatwej niekiedy pracy.

Wolontariusze akcyjni to: uczniowie z Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych w Giebułtowie, harcerze z 5 Zabierzowskiego Szczepu *Kolumbowie im. Batalionu Parasol*, 5 „A” ZDH Orleńca w Zabierzowie, młodzi i nie-młodzi strażacy z OSP z Więckowic, Pan Andrzej prowadzący na rzecz Fundacji aukcje dzieł sztuki i nie tylko dzieł sztuki (raz na 1-2 lata), Pani Bożena przygotowująca potrawy z grilla i z wielkim wdziękiem „obsługująca” uczestników corocznych pikników Fundacji...

Oprócz wolontariatu prowadzone są na Farmie także praktyki studenckie, krajowe i zagraniczne. Praktykanci krajowi rekrutują się głównie z dwóch krakowskich uczelni: Uniwersytetu Pedagogicznego i Uniwersytetu Rolniczego. Szczególnie Ci ostatni są bardzo pomocni podczas sezonowych prac rolno-ogrodniczych.

Najdłużej przebywającą na Farmie była Sabrina, praktykantka zagraniczna, studentka z uczelni w Cottbus. Mieszkała i pracowała z nami 5 miesięcy. Do dziś pamiętamy wypiekany przez nią chleb i ciasteczka oraz jej niezmiennie dobry nastrój i pełną ciepła pomoc.





2.2. Jednostki organizacyjne Fundacji Wspólnota Nadziei

Jednostkami organizacyjnymi Fundacji Wspólnota Nadziei są:

1. Centrum Nauki i Życia FARMA
2. Hostel DOM W POŁOWIE DROGI
3. Niepubliczny Zakład Opieki Zdrowotnej AUTYZM

Ad 1. Centrum Nauki i Życia FARMA, zwane w skrócie Farmą Życia jest największą strukturą organizacyjną Fundacji. Jest to tworzony od kilku lat w Więckowicach ośrodek pobytu stałego, pracy, terapii i rehabilitacji dla dorosłych osób z autyzmem.

Pomysł Farmy narodził się w roku 1995, podczas mojego pobytu (A. Perzanowskiej) na Kongresie stowarzyszenia Autyzm-Europa w Barcelonie. Spotkanie z Patem i Nualą Matthews, rodzicami autystycznego Johna, twórcami Dunfirth Farm w Irlandii oraz z Jane Giddan, profesora psychiatrii z USA, autorką monografii „Europejskie farmy dla dorosłych osób z autyzmem” zaowocowało ideą utworzenia podobnego do Dunfirth Farm ośrodka w Polsce.

Zrzeszeni w Krakowskim Oddziale Krajowego Towarzystwa Autyzmu rodzice odnieśli się do pomysłu z wielkim entuzjazmem. Entuzjazm ten wzrósł jeszcze bardziej po spotkaniu z Patem Matthews'em i obejrzeniu jego prezentacji na Międzynarodowej Konferencji Naukowej „Autyzm wyzwaniem naszych czasów” w Krakowie w grudniu 1998 roku. W opowieści Pata Dunfirth Farm była prawdziwym „rajem na ziemi”. W jego głosie pobrzmiwały nuty radości i szczęścia z ośrodka i jego mieszkańców, duma z ich osiągnięć, ogromny szacunek i tolerancja dla inności. Także przekonanie, że stworzenie podobnego ośrodka jest wszędzie możliwe.

To było to, co chcieliśmy usłyszeć, i co spowodowało, że zaczęliśmy nie tylko marzyć o „raju”, ale i działać...

Farma tworzona jest w podkrakowskich Więckowicach, w gminie Zabierzów. Pierwsze kroki podjęte zostały w 1996 roku, jeszcze zanim zarejestrowana została Fundacja Wspólnota Nadziei. Wieloletni zastój (1996-2002) wynikał z konieczności pokonania przez Fundację wielu urzędniczych i proceduralnych barier mimo powszechnego aplauzu dla projektu, również ze strony władz państwowych i samorządowych. Pierwszy dom na Farmie powstał dopiero w 2005 roku, drugi dom otwieramy we wrześniu 2011 roku.

Koncepcja Farmy zakłada utworzenie miejsc pobytu stałego dla 30 osób z autyzmem oraz miejsc pracy, terapii





i rehabilitacji dla kolejnych 30 osób. Na obszarze 7 ha zaplanowanych zostało wybudowanie 5 domów mieszkalnych, budynku Centrum Rehabilitacyjno-Terapeutyczno-Szkoleniowego oraz budynku inwentarskiego (dla działalności związanej z chowem ptactwa domowego i zwierząt). W koncepcji wydzielona została przestrzeń rekreacyjno-sportowa dla szerokiego ogółu użytkowników, również tych sporadycznie zaglądających na Farmę.

Aktualnie, w obrębie Farmy Życia działają następujące jednostki organizacyjne: Rodzinny Dom Pomocy, Dzielne Centrum Aktywności oraz Gospodarstwo Ekologiczne. Powstał także zrzęb kolejnej jednostki noszącej nazwę Centrum Rekreacji Plenerowej.

Rodzinny Dom Pomocy (RDP) działa od 2008 roku. Utworzony został przez Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej w Zabierzowie, który powierzył jego prowadzenie Fundacji Wspólnota Nadziei. Osoby z autyzmem skierowane zostały do RDP z Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej w Krakowie. Są to dwie kobiety i mężczyzna.

W Rodzinnym Domu Pomocy mieszka także czwarta osoba, którą Fundacja przyjęła na czas określony. Głównym powodem decyzji Zarządu w tej sprawie była chęć udzielenia pomocy mieszkaniowej studentowi (z autyzmem) w potrzebie. Mieszkanie to zasiedlone będzie docelowo przez kandydującą do zamieszkania w tym domu młodą kobietę, której rodzice nie zdecydowali się jeszcze na rozłąkę z nią. W domu tym jest również miejsce dla innej kobiety, której rodzice także nie są jeszcze gotowi do rozstania.

Pobyt w Rodzinnym Domu Pomocy finansowany jest przez każdego z mieszkańców w wysokości 70% renty, opłat rodziców oraz funduszy MOPS.

Kadrę Rodzinnego Domu Pomocy stanowią asystenci wspierający. Są to kobiety i mężczyźni zatrudnieni w 12-godzinnym systemie pracy na umowę o pracę (5 osób) i umowę zlecenie (6 osób).

Dzielne Centrum Aktywności (DCA) powołane zostało uchwałą zarządu w styczniu 2009 roku. Jest to struktura zależna od realizowanych w danym okresie projektów dotyczących w szczególności rehabilitacji oraz aktywizacji zawodowej osób z autyzmem.

Podstawowe środki pochodzą z dofinansowania otrzymanego z Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych na zadanie: KOMPLEKSOWE WSPARCIE OSÓB Z AUTYZMEM-REHABILITACJA, TERAPIA I ZAJĘCIA USPRAWNIAJĄCE NA FARMIE ŻYCIA – „DZIELNE CENTRUM AKTYWNOŚCI” ORAZ HOSTEL DOM W POŁOWIE DROGI.



ziemniaki



buraki



marchew



pietruszka



ogórki



cebula



czosnek



sałata



kapusta



cukinia





Uczestników zadania jest 21; korzystają oni z zajęć prowadzonych w ramach Pracowni Gospodarstwa Domowego, Pracowni Ogrodniczej oraz Pracowni Rękodziela. Uczestniczą także w rehabilitacji fizycznej i ruchowej prowadzonej przez fizjoterapeutę.

Drugim ważnym źródłem finansowania DCA jest Europejski Fundusz Społeczny (Program Operacyjny Kapitał Ludzki). Aktualnie realizowany projekt WSPARCIE ZATRUDNIENIA DOROSŁYCH OSÓB Z AUTYZMEM obejmuje 60 osób z autyzmem z terenu Małopolski. Szkolenia zawodowe odbywają się w obrębie następujących Pracowni: Pracowni Ogrodniczej, Pracowni Usług Porządkowych, Pracowni Hafciarsko-Krawiecko-Stolarskiej, Pracowni Handlowej.

Główną bazą Dziennego Centrum Aktywności jest Farma Życia, niemniej część zajęć, w związku z realizowanymi projektami, odbywa się poza Farmą, np. w Bobrku, w Nowym Sączu, Skawinie i Krakowie.

Gospodarstwo Ekologiczne utworzone zostało w 2005 roku. Miejsca pod sad i warzywnik wskazali doradcy z Małopolskiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego w Karniowicach.

Gospodarstwo prowadzone jest według wytycznych opracowanych przez zespół fachowców w książce „Strategia funkcjonowania i rozwoju gospodarstwa ekologicznego” (praca zbiorowa wydana w ramach projektu STRATEGIA NA ŻYCIE-INTEGRACJA ZAWODOWA I SPOŁECZNA OSÓB Z AUTYZMEM, dofinansowanego z Funduszu Inicjatyw Obywatelskich w roku 2007).

Gospodarstwo jest prowadzone przez panią ogrodnik, której pracę wspomagają pracownicy sezonowi, wolontariusze (praktykan-ci/stażyści), a przede wszystkim – osoby z autyzmem – uczestnicy Dziennego Centrum Aktywności wraz z zatrudnionym personelem (trenerami, job coachami, asystentami wspierającymi).

Główne składowe gospodarstwa to sad z jagodnikiem i warzywnik. Są też wydzielone łąki i pastwiska, z myślą o planowanym na Farmie chowie zwierząt.

Drzewa sadownicze i krzewy jagodowe zajmują obszar 0,6 ha.

Wśród drzew owocowych dominują jabłonie (81 sztuk, 17 odmian). Pozostałe drzewa owocowe to: śliwy (45 sztuk, 16 odmian), grusze (48 sztuk, 6 odmian), wiśnie (25 sztuk, 7 odmian), czereśnie (16 sztuk, 3 odmiany), brzoskwinie (11 sztuk, 4 odmiany), morele (3 sztuki, 2 odmiany), orzech włoski (4 sztuki, 1 odmiana).

W jagodniku rosną: borówka amerykańska (40 sztuk, 6 odmian), malina (100 sztuk, 3 odmiany), jeżyna bezkońcowa (10 sztuk, 2 odmiany), porzeczka czerwona (20 sztuk, 2 odmiany), porzeczka czarna (24 sztuki, 1 odmiana), agrest (11 sztuk, 3 odmiany), jagoda kamczacka (12 sztuk, 4 odmian), leszczyna (2 sztuki), aronia czarna (9 sztuk, 4 odmiany).

Ogród warzywny zajmuje obszar 0,10 ha. Są w nim uprawiane: ogórki, dynie, buraki ćwikłowe, selery korzeniowe i naciowe, marchew, pietruszka, kukurydza cukrowa, fasola szparagowa, kalafior, brokuł, kalarepa, kapusta głowiasta, rzodkiewka sałata, koper, cebula, por, szpinak, ziemniaki wczesne, cukinie.

Z kolei w znajdujących się w ogrodzie warzywnym tunelach foliowych (3 sztuki) na Farmie uprawia się pomidory, ogórki i paprykę.





W gospodarstwie prowadzony będzie na niewielką skalę chów zwierząt takich jak: konie rasy huculskiej (3 sztuki), kury zielononóżki (50 sztuk) i króliki (10 sztuk). Zwierzęta ta spełnią podwójną rolę, jako niezbędny element gospodarstwa ekologicznego i jako wartościowy element terapeutyczny miejsca życia osób z autyzmem.

Gospodarstwo uzyskało certyfikat gospodarstwa ekologicznego w roku 2008.

Warzywa i owoce produkuje się głównie na potrzeby własne (służą mieszkańcom RDP, uczestnikom DCA i użytkownikom Hostelu). W najbliższej przyszłości planujemy utworzenie Spółdzielni Socjalnej i oprócz rozwijania produkcji warzyw i owoców, prowadzenie sprzedaży produktów rolnych w sklepikach ekologicznych lub w ramach tzw. sprzedaży bezpośredniej. Nasza Fundacja jest sygnatariuszem Małopolskiego Paktu na Rzecz Ekonomii Społecznej i od lat zmierza w kierunku utworzenia optymalnego dla osób z autyzmem podmiotu ekonomii społecznej.

Patronat nad projektem Farmy Życia sprawują: Urząd Marszałkowski Województwa Małopolskiego oraz Pat i Nuala Matthews z Irlandii.

Centrum Rekreacji Plenerowej

Jest ono w trakcie realizacji.

Zapleczem dla Centrum Rekreacyjnego jest zlokalizowany w południowo-wschodniej części Farmy ogród o powierzchni 0,89 ha.

Prowadzi do niego aleja lipowa. Rozpoczyna się ona od strony budynków mieszkalnych kolistą altaną, a kończy się u bramy, prowadzącej na drogę publiczną z tyłu Farmy. Na najniższej części ogrodu rekreacyjnego zaplanowano zagajnik z małym stawem. Posadzono tu już kilkanaście drzew oraz wiele różnych gatunków krzewów. Wydzielono miejsca na trawnik. Zaplanowany w „Strategii...” mały staw nie został jeszcze zrobiony. Jest natomiast zrobiony pierwszy fragment ścieżki rowerowej (będącej jednocześnie wspomnianą wyżej alejką lipową).

W ogrodzie rekreacyjnym ma powstać tzw. mały hipodrom, jako miejsce rekreacji grupowej (z boiskiem i kręgiem ogniska) i tzw. duży hipodrom, jako miejsce rekreacji indywidualnej i rodzinnej (z trzema małymi ogrodami różniącymi się barwą: ogrodem „białym”, ogrodem „purpurowym” i ogrodem „żółtym”).

Cytując jedną z autorek wspomnianej wyżej „Strategii funkcjonowania i rozwoju gospodarstwa ekologicznego” czytamy: „ogród wpisuje się w ogólną koncepcję gospodarstwa ekologicznego opartego na naturalności i bioróżnorodności, jest bezpieczny w użytkowaniu i stwarza możliwość dobrego, urozmaiconego odpoczynku (...)”.

To ważne miejsce i szkoda by go było utracić z powodu nieprzychylnych ostatnio formalno-urzędniczych „wiatrów”.

Ad 2. Hostel DOM W POŁOWIE DROGI

Powstał w 2000 roku. Znajduje się w Krakowie przy ul. Olsztyńskiej 14. Jego głównym celem było świadczenie całodobowych specjalistycznych usług opiekuńczych dla osób kandydujących do zamieszkania na Farmie. Także – usług terapeutycznych.





Budujemy Farme Życia
dla osób dorosłych z autyzmem
możesz nam pomóc

FUNDACJA
WSPÓLNOTA NADZIEI
KRS 0000171040

Twój 1%
aby nadzieja stała się życiem

FUNDACJA
WSPÓLNOTA NADZIEI
KRS 0000171040

W Hostelu okresowo mieszkało od 3-5 osób z autyzmem. Były to głównie osoby kandydujące do zamieszkania na Farmie.

Z czasem przy Hostelu powstał niewielki Ośrodek Wsparcia prowadzący zajęcia rehabilitacyjne w trybie dziennym oraz utworzona została w ramach projektu finansowanego ze środków Funduszu Inicjatyw Obywatelskich – Pracownia Kupiecka (aktualnie: Pracownia Handlowa).

W ostatnich latach oprócz świadczonych w nim usług pobytowych (odciążających) i rehabilitacyjnych (finansowanych ze środków PFRON na zadanie: KOMPLEKSOWE WSPARCIE OSÓB Z AUTYZMEM-REHABILITACJA, TERAPIA I ZAJĘCIA USPRAWNIAJĄCE NA FARMIE ŻYCIA – „DZIENNE CENTRUM AKTYWNOŚCI” ORAZ HOSTEL DOM W POŁOWIE DROGI) z budynku Hostelu korzystają osoby z autyzmem wyjeżdżające na staże zawodowe do firm i instytucji w Krakowie i okolicach, rodziny w potrzebie (kryzysie), Pracownia Handlowa Dziennego Centrum Aktywności.



W planach sprzed 3 lat było utworzenie w budynku Hostelu Środowiskowego Domu Pomocy. Planu tego nie udało się zrealizować i aktualnym naszym zamiarem jest poszerzenie formuły Hostelu o usługi typowo „hotelowe” świadczone dla szerszego grona odbiorców. W obsłudze tak pomyślanego Hostelu zatrudnione będą osoby z autyzmem, klientami zaś będą rodziny z dziećmi, zarówno autystycznymi jak i nieautystycznymi, może także seniorzy. Sprawa ta nie została jeszcze wdrożona, czekamy na przedłużenie umowy użytkowania nieruchomości przy ul. Olsztyńskiej 14 w Krakowie na kolejnych 10 lat.

Ad 3. Niepubliczny Zakład Opieki Zdrowotnej *AUTYZM*

Utworzony został w 2003 roku. Jego siedzibą był budynek przy ul. Olsztyńskiej 14 w Krakowie, tam też prowadzony był okresowo Hostel dla osób z zaburzeniami psychicznymi finansowany ze środków NFZ.

W roku 2010 NZOZ *AUTYZM* zmienił siedzibę na Więckowice i zajmuje niewielką przestrzeń na poddaszu Pierwszego Domu na Farmie. Kierownikiem NZOZ *AUTYZM* jest Kinga Zoła, lekarz psychiatra. Pracownicy NZOZ: Alina Perzanowska, psycholog, Edward Bolak, terapeuta, Daria Dobosz, psycholog, Jacek Zathej, lekarz internista, Barbara Sass, pielęgniarka.

Aktualnie NZOZ działa w ograniczonym zakresie w ramach dwóch komórek organizacyjnych: Poradni Zdrowia Psychicznego oraz Zespołu Leczenia Domowego.

Nie powiodła się podjęta w 2010 roku próba utworzenia i prowadzenia Dziennego Oddziału Psychiatrycznego Rehabilitacyjnego. Narodowy Fundusz Zdrowia odrzucił naszą ofertę, więc jedną z przeszkód do uruchomienia Oddziału jest brak środków finansowych. Z drugiej strony nie są satysfakcjonujące nas zapisy formalne dotyczące personelu Oddziału, w tym jego kwalifikacji. Decyzja, co dalszego rozwoju NZOZ została na razie odłożona.





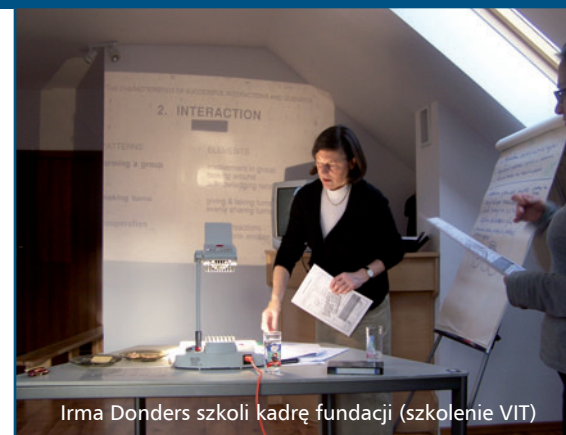
Spotkanie z Patem i Nualą Matthews na Farmie Życia (2007)

2.3. Centrum szkoleniowe

Instytucja szkoleniowa (będąca w chwili obecnej w fazie organizowania i rejestrowania), zajmuje się dwoma heterogenicznymi obszarami nauczania:

- 1) przygotowaniem dorosłych osób niepełnosprawnych z autyzmem do pracy zawodowej w ramach ekologicznego gospodarstwa rolnego, do usług porządkowych i handlu produktami wytworzonymi na Farmie Życia; oraz
- 2) szkoleniem profesjonalistów do pracy z osobami z autyzmem.

Doświadczenia projektowe w ramach Zakładu Praktycznego Doradztwa Zawodowego, umożliwiły zdefiniowanie specyficznych potrzeb związanych z tego rodzaju działalnością. Centrum szkoleniowe, wymaga opracowania nowej formy Modułowych Programów Nauki Zawodu, dostosowanych do możliwości komunikacyjnych i poznawczych osób niepełnosprawnych. Wymaga to interdyscyplinarnych, szeroko zakrojonych działań. W chwili obecnej, programy takie nie istnieją. Jest to zatem wciąż początek drogi.



Irma Donders szkoli kadrę fundacji (szkolenie VIT)

2.4. Współpraca

Fundacja Wspólnota Nadziei jest członkiem Porozumienia Organizacji Pozarządowych Pracujących na Rzecz Dzieci i Osób Dorosłych z Autyzmem i Pokrewnymi Zaburzeniami oraz Ich Rodzin **AUTYZM-POLSKA**. Porozumienie działa od 1998 roku, w jego skład wchodzi aktualnie ponad 50 organizacji z całej Polski. Reprezentacją Autyzm-Polska jest Rada, składająca się z 5 przedstawicieli różnych organizacji. Radzie Porozumienia AUTYZM-POLSKA przewodniczy Fundacja SYNAPSIS z Warszawy (prezes Michał Wroniszewski), sekretariat prowadzi Stowarzyszenie PRO-FUTURO z Poznania (prezes Agnieszka Haremska). Fundacja Wspólnota Nadziei jest członkiem Rady od początku powstania Porozumienia.

Głównym celem Porozumienia jest doprowadzenie do zapewnienia, we współpracy z administracją rządową i samorządową, wszechstronnej, specjalistycznej pomocy wszystkim dotkniętym autyzmem osobom, tak, aby mogły one korzystać z przysługujących im praw w takim samym stopniu jak osoby pełnosprawne.

Celami szczegółowymi Porozumienia są: poprawa jakości życia osób z autyzmem, rozwój organizacji pozarządowych pracujących na rzecz dzieci i osób dorosłych z autyzmem oraz ich rodzin, wzajemne wspieranie się i wymiana doświadczeń; tworzenie reprezentacji zrzeszonych organizacji i ich lobby wobec sektora publicznego, wypracowywanie standardów pomocy osobom z autyzmem oraz zasad i modeli działania organizacji i instytucji działających na ich rzecz, monitorowanie realizacji praw dzieci i dorosłych osób z autyzmem oraz ich rodzin a także stopnia zaspokojenia ich potrzeb; prowadzenie rzecznictwa interesów środowiska dotkniętego autyzmem.



Michał Wroniszewski, prezes Fundacji Synapsis podczas Dnia Farmiera



Od 2003 roku Fundacja Wspólnota Nadziei należy także do Międzynarodowego Stowarzyszenia **AUTYZM-EUROPA (I.A.A.E.)**.

Do AUTYZM-EUROPA należy ponad 80 organizacji z 30 krajów europejskich, w tym z 20 krajów należących do Unii Europejskiej. Z naszego kraju należą do AUTYZM-EUROPA, poza naszą Fundacją, jeszcze dwie inne organizacje: Fundacja Synapsis i Krajowe Towarzystwo Autyzmu, Oddział w Szczecinie.

Celem stowarzyszenia AUTYZM-EUROPA jest walka o poszanowanie praw osób z autyzmem i ich rodzin oraz pomoc rodzinom w poprawie jakości ich życia.

AUTYZM-EUROPA odgrywa kluczową rolę w podnoszeniu świadomości społecznej problemu autyzmu oraz w wywieraniu na szczeblu europejskim wpływu na podejmowane w sprawie osób z autyzmem decyzje, włącznie z promowaniem praw osób z autyzmem i innymi rodzajami niepełnosprawności, szczególności takimi, które powodują zależność tych osób od pomocy innych.

Dla realizacji swych celów jak i zwiększenia wpływu na politykę Unii Europejskiej AUTYZM EUROPA współpracuje z innymi europejskimi partnerami działającymi na polu pomocy społecznej. AUTYZM EUROPA pełni rolę wiceprzewodniczącego European Disability Forum (EDF). Jest także członkiem European Coalition for Community Living (ECCL) i Platform of European Social NGO-s.

AUTYZM EUROPA współpracuje także z Instytucjami Europejskimi oraz Światową Organizacją Zdrowia.

Dzięki działalności AUTYZM-EUROPA Parlament Europejski przyjął w roku 1996 Deklarację na temat praw osób z autyzmem i Kartę Praw Osób z Autyzmem.

Aktualnie przewodniczącą stowarzyszenia jest Eveline Friedel.

Działania Fundacji Wspólnota Nadziei zmierzają do realizacji spójnych z wskazanymi powyżej, celów statutowych.

Stopniowo, krok po kroku, przyczyniamy się do poprawy losu osób z autyzmem i ich rodzin i walczymy o ich prawa i „lepsze jutro”.

Dla niektórych z nich to „lepsze jutro” ma już miejsce dzisiaj. Na naszej Farmie Życia w Więckowicach.

Alina Perzanowska





3. O WSPÓŁPRACY

WSPARCIE ZATRUDNIENIA OSÓB DOROSŁYCH Z AUTYZMEM, to już drugi projekt dotyczący aktywizacji zawodowej i społecznej osób niepełnosprawnych, realizowany dzięki życzliwości i zaangażowaniu dyrekcji i kadry: Domu Pomocy Społecznej w Bobrku oraz Warsztatu Terapii Zajęciowej w Nowym Sączu - prowadzonym przez Fundację Mada.

Dzięki tej współpracy, projekt zyskał aspekt wielowymiarowej integracji, połączonej z wymianą doświadczeń, wiedzy i metod pracy, co znacząco wpłynęło na kompleksowość udzielonego wsparcia i jakość prowadzonych szkoleń.



3.1. Dom Pomocy Społecznej w Bobrku

Dom Pomocy Społecznej w Bobrku, ul. Księżnej Ogińskiej 2; 32-661 Bobrek

Dom Pomocy Społecznej w Bobrku, to placówka z długimi i bogatymi tradycjami pomocy osobom potrzebującym i niepełnosprawnym. W roku 1884 księżna Maria i Bogdan Ogińscy założyli ochronkę dla sierot w Bobrku. 10 maja 1960 roku nastąpiło otwarcie Zakładu Specjalnego dla Dzieci Głęboko Niedorozwiniętych Umysłowo – „CARITAS”. Obecnie jest to Dom Pomocy Społecznej dla Dorosłych Mężczyzn Niepełnosprawnych Intelakualnie. Zamieszkuje go około 200 osób.

Dom Pomocy Społecznej w Bobrku jest placówką opieki całodobowej, świadczącą usługi bytowe, opiekuńcze, wspomagające, edukacyjne. Zakres i forma świadczonych usług wynika z indywidualnych potrzeb zamieszkałych w DPS mieszkańców. Organizacja Domu, zakres i poziom świadczonych usług uwzględnia w szczególności wolność, intymność, godność i poczucie bezpieczeństwa mieszkańców oraz stopień ich fizycznej i psychicznej sprawności.

Obecnie, Dom Pomocy Społecznej to nowoczesna i dynamicznie rozwijająca się placówka, dostosowująca warunki bytowe do współczesnych standardów, otwarta na nowe formy terapii, rehabilitacji i aktywizacji zawodowej, otwarta na współpracę, wymianę doświadczeń i integrację.

Uczestnicy projektu, mieszkańcy Domu, ćwiczą umiejętności w zakresie prac ogrodniczych, porządkowania terenów zielonych, porządkowania pomieszczeń, rozwijają kompetencje komunikacyjne i społeczne.

W ramach współpracy, dyrekcja Domu, udostępniła wygodne pomieszczenia, sprzęt i teren, potrzebny do realizacji działań. Kadra placówki, życzliwie i z zainteresowaniem odniosła się do naszej pracy, służąc radą, a w miarę potrzeb pomocą.

3.2. Warsztat Terapii Zajęciowej w Nowym Sączu

Warsztaty Terapii Zajęciowej w Nowym Sączu, ul. Tarnowska 109 – www.mada.org.pl

Warsztat Terapii Zajęciowej utworzony został w grudniu 2006 r. przy Fundacji Pomocy Osobom z Autyzmem „Mada”, i obecnie oferuje zajęcia 20. uczestnikom, kobietom i mężczyznom. Uczestnicy Warsztatu objęci są 7-godzinną opieką w zakresie rehabilitacji



ście

SCIE
CYJNE

Pracowni
Pracowni

społecznej i zawodowej. Dla prawidłowego rozwoju uczestnika tworzony jest indywidualny program rehabilitacji i terapii. Uczestnicy WTZ podzieleni są na 5-osobowe grupy terapeutyczne, które odbywają zajęcia tematyczne w czterech pracowniach, a są to: pracownia plastyczna, pracownia techniczna, pracownia gospodarstwa domowego i pracownia komputerowa.

Realizacja projektu, umożliwiła rozszerzenie oferty terapeutycznej, o elementy kompleksowej aktywizacji zawodowej. Nowoczesne myślenie kadry i kierownictwa WTZ-tu, odnośnie potencjału osób niepełnosprawnych z autyzmem, pozwoliło na owocną współpracę i realizację założonych celów projektowych z korzyścią dla uczestników i kadry obu Partnerów.

Fundacja Pomocy Osobom z Autyzmem „Mada”, prowadząca WTZ, działa już od 1996 roku, a jej celem statutowym jest zajmowanie się problematyką autyzmu i bezinteresowne niesienie pomocy osobom z autyzmem oraz ich rodzinom. Obecnie Fundacja „Mada”, jest w trakcie tworzenia nowoczesnego Ośrodka pobytu stałego dla osób z autyzmem.





4. O PRACY

Organizacja płatnych staży zawodowych, w warunkach otwartego rynku pracy, to istotny element projektu i ważny czynnik praktycznej nauki zawodu, nauki umiejętności wykonawczych, ale też współpracy i odpowiedzialności.

Poniżej przedstawiamy krótkie informacje o firmach i instytucjach, dzięki którym dorosłe osoby z autyzmem miały możliwość rozwoju kompetencji zawodowych, możliwość rozpoczęcia swojej zawodowej przygody.

4.1. Treko Laser

TREKO LASER Spółka z o.o., ul. Piłsudskiego 23; 32-050 Skawina (koło Krakowa) – www.treko-laser.pl

Spółka Treko Laser od 1992 r. świadczy usługi z zakresu laserowego wycinania, gięcia i spawania blach.

W firmie funkcjonuje Zintegrowany System Zarządzania Jakością i Środowiskiem. Aktualnie już po raz ósmy z rzędu Spółka została uhonorowana Certyfikatem „Przedsiębiorstwo Fair Play”.

Ale Firma Treko Laser, to firma przede wszystkim odpowiedzialna społecznie. To przykład dobrej praktyki w dziedzinie aktywizowania zawodowego osób dorosłych z autyzmem.

Organizacja staży zawodowych, zlecenie prac zarówno porządkowych, ogrodniczych, jak i archiwizacyjnych, a wreszcie zatrudnianie osób niepełnosprawnych z autyzmem; otwartość kierownictwa i pracowników Spółki, a na koniec wspaniała atmosfera w trakcie pracy, to przykład godny propagowania i naśladowania.

4.2. Attic Sp. z o.o.

Attic Sp. z o.o. ul. Zawia 50, 30-390 Kraków – www.attic.pl

Grupa ATTIC, to firma działająca głównie w branży budowlanej.

Pomoc osobom niepełnosprawnym, to istotny element budowania wizerunku firmy, dla której pierwszą wartością jest: *rozwój firmy poprzez rozwój ludzi*.

Stáže zawodowe, możliwe dzięki współpracy firmy ATTIC i Fundacji Wspólnota Nadziei, dotyczyły przede wszystkim prac związanych z pielęgnacją terenów zielonych, prac porządkowych oraz malowania pomieszczeń biurowych.





4.3. Harcerski Ośrodek Wypoczynkowy „Korzkiew”

Harcerski Ośrodek Wypoczynkowy „Korzkiew”, 32-088 Przybysławice–Korzkiew – www.korzkiew.zhp.pl

Harcerski Ośrodek Wypoczynkowy „Korzkiew” położony jest w odległości 15 km na północny – zachód od Krakowa. Graniczy bezpośrednio ze starym parkiem, a zlokalizowany jest u stóp wzgórza z ruinami XIV wiecznego zamku (obecnie w trakcie odbudowy). Ośrodek prowadzony jest przez Fundację Kształcenia, Wypoczynku i Rekreacji powołaną przez Komendę ZHP Chorągwi Krakowskiej w 2008 roku.

Uczestnicy staży wykonują prace porządkowe na terenie budynków ośrodka, porządkują również tereny zielone i rekreacyjne.

4.4. Stowarzyszenie Sportowe LKS Potok

Stowarzyszenie Sportowe LKS Potok, 32-082 Więckowice 49, gmina Zabierzów, woj. małopolskie – www.wieckowice.org

Stowarzyszenie działa na terenie Więckowic, a więc jest bliskim i dobrym sąsiadem Farmy Życia.

Celem Klubu jest: m.in. integracja ze środowiskiem lokalnym poprzez współorganizowanie zajęć terapeutycznych, kulturalnych, oświatowych, sportowych i turystycznych, dostosowanych również do możliwości osób niepełnosprawnych. Elementem realizacji tego zadania, jest organizacja staży zawodowych dla uczestników naszego projektu na terenie świetlicy środowiskowej w Więckowicach.

Uczestnicy staży, wykonują prace porządkowe, działając tym samym na rzecz społeczności lokalnej.

4.5. Samorządowe Przedszkole Nr 122 w Krakowie

Samorządowe Przedszkole Nr 122 w Krakowie, ul. Fiołkowa 13, 31-478 Kraków.

Przedszkole działa od września 1968 roku. Od 1990 r. otwarte jest również dla dzieci niepełnosprawnych z zaburzeniami ze spektrum autyzmu. W placówce funkcjonują grupy dla dzieci o prawidłowym rozwoju, grupy integracyjne oraz oddziały specjalne.

Przedszkole mieści się w parterowym budynku, w malowniczej okolicy, z dala od głównych ulic. Dzieci mają do dyspozycji siedem sal, gabinet psychologiczno-logopedyczny, salę integracji sensorycznej oraz salę doświadczania świata. Plac zabaw dla dzieci urządzony jest w dużym, pełnym zieleni ogrodzie. Ten właśnie ogród to miejsce realizacji stażu dla uczestników projektu. Prace porządkowe, pielęgnacyjne, wyrywanie chwastów, karczowanie zbędnych (cho-rych) drzew, to zadania naszych pracowników.



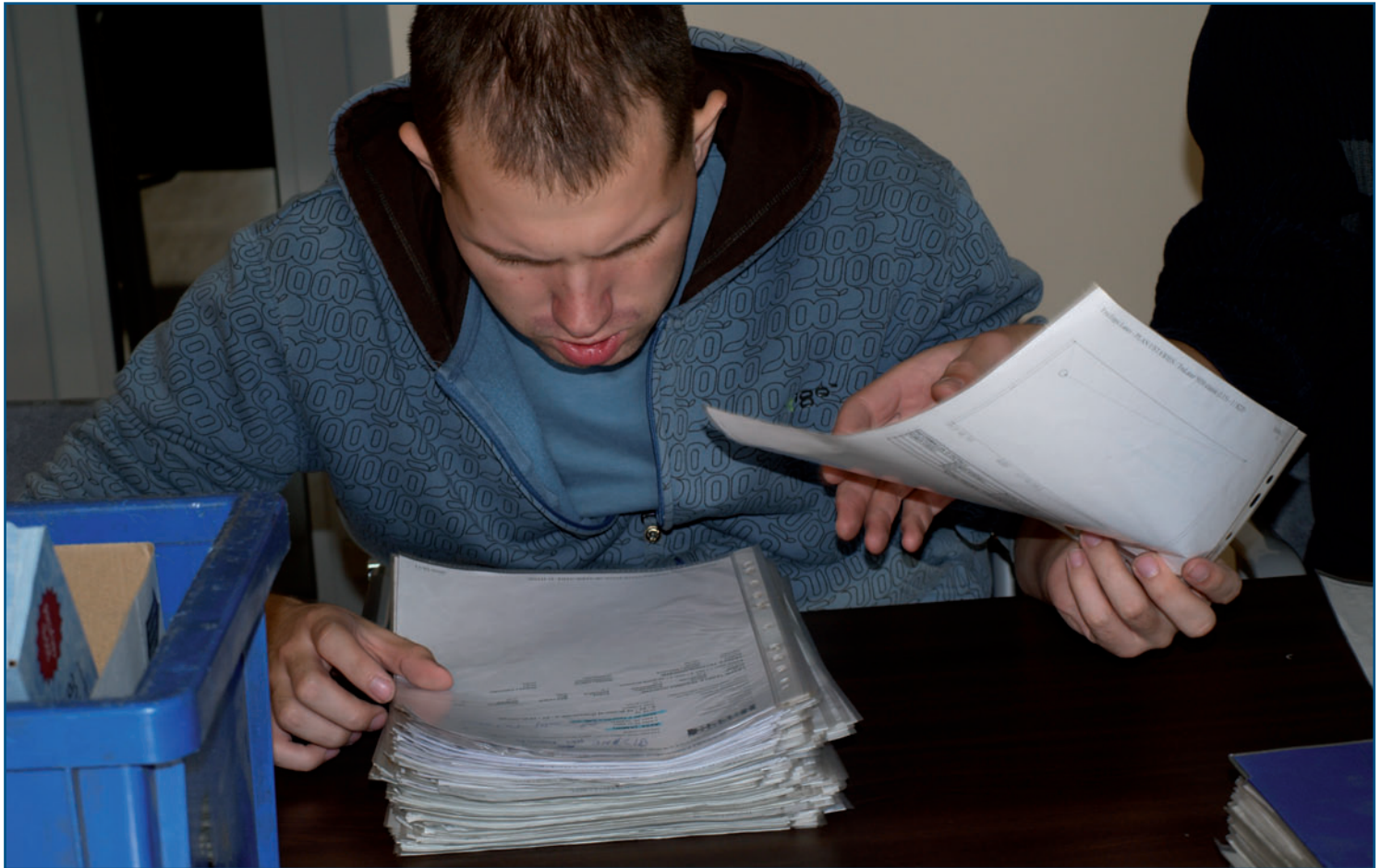


4.6. Fitness Klub Sprint

Fitness Klub Sprint, ul. Morawskiego 12, 30-102 Kraków (obecnie: Fitness Sprint ul. Chodowieckiego 7; 30-065 Kraków) – www.sprint.krakow.pl

Fitness Sprint działa od 2004 roku. Oferta klubu to ćwiczenia grupowe: aerobik, steb, tbc, slimnastik, body shape, bpu, hi/low, taekwondo, latino dance aerobic, capoeira.

Uczestnicy staży wykonywali na terenie klubu różnorakie prace porządkowe: sprząтали pomieszczenia i czyścili sprzęt służący do ćwiczeń.





PIOTR ŁACIAK

CZĘŚĆ II

TWÓRCZOŚĆ



5. ROZMOWA EDWARDA Z MARCINEM

E: Publikacja, której częścią jest nasza rozmowa, ma pokazać możliwości uczestników projektu w zakresie pracy, będzie ona o projekcie, ale też o twórczości, o samorealizacji...

M: Rozumiem.

E: Chodzi o to, aby opowiedzieć coś o swoich pasjach, możliwościach twórczych, czy nawet planach naukowych. Chcę Cię, zatem poprosić, abys powiedział parę słów o sobie, a na wstępie chciałem zapytać, czy gdybym umieścił w publikacji naszą rozmowę, albo Twój artykuł, życzyś sobie, aby pojawiło się także Twoje imię i nazwisko, ...czy może jedynie inicjały, ...a może chcesz pozostać anonimowy?

M: Imię.

E: Imię? Dobrze. Czyli - Marcin. Rozmowa dzisiejsza będzie sygnowana Edward i Marcin, dobrze? (śmiech)

M: To jest takie..., mnie się wydaje, że jest to metoda taka zarazem średniowieczna, a zarazem nowoczesna, ponieważ żyjemy w takim świecie, pod okiem takiego jednego wielkiego big-brothera, który bynajmniej nie jest Bogiem-Ojcem, wszędzie oglądamy kamery, wszędzie wchodzi paparazzi, wszędzie wchodzi urzędy i organy ścigania. Dlatego moja postawa łączy się nie tylko właśnie z tą przekorą wobec tej strasznej, nieprzychylniej i nadgorliwej rzeczywistości, ale chodzi po prostu, o coś takiego, żeby zachować jakąś miarę, czy markę. A artyści anonimowi, artyści średniowieczni wcale nie byli głupi, ponieważ, chcieli tego, co najważniejsze, chcieli zawierzyć Bogu, i ta ich więź przynajmniej była głęboka, nie robili niczego na pokaz. Nie dla marki swojego imienia, nazwiska, ale dla marki swoich prac.

Dla marki samego siebie oczywiście..., tylko przez pryzmat nie bynajmniej np. urody, ale tego ducha, którego owocem są właśnie ich niezliczone dzieła, nad którymi badacze trują się, wciąż nie mogąc rozstrzygnąć kwestii ich pochodzenia. Ale na tym polega ta magia historii sztuki, tej ciekawości, tego głodu wiedzy, i tu chodzi o próbę zrozumienia jakiegoś sensu tej działalności, a zarazem też próbowania ustalenia tożsamości i specyfiki duchowej artysty, poprzez analizę jakiś pokrewnych jemu dzieł, poprzez dialog z różnymi tego rodzaju dziełami. A wykładanie wszystkiego na talerzu to zamyka również takie kwestie poznawcze, kwestię poznawania tego człowieka. Nie można wykladać kawę na ławę, ponieważ człowiek...

E: ...nie można za dużo powiedzieć, tak?

M: ...sam siebie w pełni nie zna, a po prostu może inaczej myśleć, zmieniać się z chwili na chwilę. W każdym razie czasami powściągliwość, i to nie tylko, jeżeli chodzi o anonimowość, jest zalecana ze względu na zachowanie poczucia pewnej swobody, poczucia bezpieczeństwa, i nie jest to pójście na łatwiznę bynajmniej, ale uniknięcie tej medialnej szopki, która obecnie jest w niektórych mediach różnego rodzaju.

E: Rozumiem. To jest bardzo ciekawe, oryginalne; ale przecież teraz ludzie chcą się promować, chcą swoje „ja” i swoje nazwisko jak najbardziej, najszerzej propagować.

M: Tak. A ja chcę promować swoją działalność, swoją twórczość, siebie, ...ale nie robić z siebie żadnej ikony...

E: Yhm...

M: ...jak np. wielu artystów współczesnych, właśnie skupia uwagę na samym sobie, ale więcej chcę skupić uwagę na tym, co ja robię, co ja po prostu czynię, na tej misji, którą obrałem sobie w tym pięknym ziemskim życiu.

E: Rozumiem, Marcin....

M: ...oczywiście, oczywiście to ma też swój związek z jakąś taką promocją samego siebie, ale to jest tylko związek, ale nie jest to przypodobywanie się, narzucanie siebie, tylko tu chodzi po prostu o takie delikatne wyczucie, co jest tak naprawdę ważne. Ja siebie cenię oczywiście, na pewno..., ale czy to wszystko musi być takie banalne? Niech trochę ludzie, zamiast zatrzymywać się na faktach i suchej prawdzie, niech po prostu troszeczkę też... uwierzą, zrozumieją...

E: ...właśnie, o to Cię chciałem zapytać. Bo rozumiem, że artysta średniowieczny, jak ja to sobie wyobrażam, nie wychodził z tym swoim „ja” na zewnątrz dlatego, że przede wszystkim tworzył dla chwały bożej, na chwałę bożą, a te talenty, które otrzymał również od Boga, nie były jego zasługą, więc wypychanie się naprzód z własnym nazwiskiem, z własnym „ja”, było nie na miejscu, czy tak uważasz?

M: Jest coś w tym na pewno, ponieważ.... Ale wielu też artystów, np. włoskich, sygnowało się...

E: ...no tak, no tak.

M: ...ale np. niektórzy artyści średniowieczni, np. działający w Niemczech i Czechach, sławni Parlerowie, sygnowali się własnymi znakami, niekoniecznie imieniem i nazwiskiem, ale...

E: ...symbolem jakimś, znakiem symbolicznym...

M: ...własnymi znakami, które mają czasami taki swój urok, podobnie jak misterna sygnatura mistrzów współczesnej awangardy, czy XIX-wiecznego artysty. I chodzi tu też o taką po prostu...

E: ...niepowtarzalny, specyficzny znak tego człowieka..., tak?

M: ...tak. O tą niepowtarzalną specyfikę. Bo jednak imię i nazwisko...

...często się zlewają ze sobą, a tu po prostu artysta sygnuje swój znak, np. w narożu obrazu czy dzieła, znak, który jest po prostu wymysłem, takim dodatkowym podkreśleniem własnego kreatywnego myślenia. Są też takie osoby jak Stefan Lochner, którego wspominają akta miejskie, no i... znany jako „Stefan Lochner”... Są osoby, które wymknęły się z tej anonimowości, ale „anonimowością” są liczne dzieła, których badacze nie umieją w pełni przypisać jemu, czy np. jego uczniom. W ogóle o samym Lochnerze mało wiadomo, jedynie z wyrzykowych źródeł. Ale dzięki umiejętności zestawienia tych źródeł można stworzyć malowniczą biografię. Ale tu chodzi nie o biografię...

E: ...O dzieło...

M: ...ale chodzi o dzieło. Rembrandt ... Rembrandt, jest niestety częstokrotnie znany głównie, z tego swego życia prywatnego, z tych swoich upadków, wzlotów, o których rozpisują się niektórzy historycy sztuki, lub łowcy sensacji. Trzeba jednak skupić się jeszcze więcej na jego twórczości, która oczywiście też jest poniekąd związana z jego głębokimi przeżyciami, jakie miał na swoim życiowym szlaku. Trzeba też troszeczkę obiektywniej jeszcze spojrzeć na niektórych artystów, nie pod kątem współczesnego lobby, które często pomija sferę duchową, ...a Rembrandt był bardzo uduchowiony, co poświadczają szczególnie jego ostatnie wzruszające, ekspresyjne dzieła.

E: Wyciąga się pikantne kawałki biograficzne, a nie zwraca się uwagi na głębie ducha, tak...?

M: Tak...

E: ...obecną w tych dziełach.

M: Tak. Nie można po prostu z biografii robić sensacji, dlatego średniowieczne myślenie jest takim myśleniem neutralizującym, wobec tego agresywnego skomercjalizowanego ataku medialnego.

E: ...czyli rozumiem że nie jesteś zachwycony specjalnie taką wścibską kulturą, która musi pokazywać: ...i nazwisko, i umieszcza kamery wszędzie, i każdy jest ze wszystkich stron opisany, sfilmowany, omówiony, skomentowany, tak?

M: Broń Boże...

...To jest po prostu też powód, dla którego czasami chodzę zakapturzony jak średniowieczny kat.

E: (śmiech) Rozumiem.

M: ...ale... także średniowieczny mnich. Mnisi też swoje życie obrali nie dla takiego pokazu, lansu, ale dla właśnie swoich spełnień, swoich powołań. Nie mogą zapominać o tym media, czy współczesne prawo, że człowiek potrzebuje jednak zaufania ze strony zewnętrznej. Zaufania..., takiego też poczucia bezpieczeństwa, własnej prywatności. Ale tu mówię przede wszystkim o tym zaufaniu. Czasami mi się wydaje, że takie przywoływanie, w celach niby zapewnienia bezpieczeństwa, takie śledzenie, filmowanie, kamerowanie... Trzeba zobaczyć, czy rzeczywiście..., rozważyć to w konfrontacji ze statystykami poszczególnych przestępstw...

E: Czy to rzeczywiście jest prawda, tak?, że się pomaga w ten sposób zahamować przestępczość...?

M: Czy to rzeczywiście jest prawda. Ja nie jestem policjantem, nie jestem prawnikiem, ale po prostu skłaniam się ku refleksji, czy rzeczywiście w ogólnym rozrachunku...

E: Zmniejsza się liczba przestępstw przez to, że są kamery...

M: No właśnie. Np. pomijam tutaj takie absurdalne pojmowanie przestępstwa jak np. odpalenie środków pirotechnicznych np. na meczach, które to środki tworzą taki bardziej malowniczy efekt, lepszy nieraz niż sylwestrowe pokazy, a za to prawo ściga takiego piromana i karze go nawet więcej niż złodzieja, co jest naprawdę śmieszne.

E: Rzeczywiście.

M: A mówię o tym, dlatego też, że po prostu ze względu na to, co się dzieje na stadionach, ja się zainteresowałem tym w kontekście artystycznym, a zauważyłem, że na meczach często się przewijają bardzo kolorowe prezentacje, które tworzą dniami i nocami kibice, i wiele z nich jest naprawdę bardzo pomysłowych, wyszukanych. Chodzi mi tu także o kolor, który po prostu działa wzmacniająco na ludzki wzrok.

E: Przecież jest tak, że rozpoczęcia wielkich imprez sportowych, jak, nie wiem, - olimpiada, czy mistrzostwa w piłce nożnej, właśnie opierają się na takich plastyczno-kompozycyjnych elementach...

M: Tak, a dlaczego właśnie niezależnie od tego wielkiego lobby, nie może grupa zbratanych ze sobą ludzi stworzyć widowiska, które potrafi wjechać w ambicję tych, którzy tworzą, tą oprawę, tą ceremonię w sposób taki medialny, oficjalny?

E: Rozumiem.

M: Ale wracając do średniowiecza; artyści zachowali swoją niezależność, i właśnie starali się przekazać swoim dziełem przede wszystkim to piękno; nie w imię pokazania własnego ego, ale żeby jak najwięcej odbiorców..., żeby każdy przeciętny człowiek; bo wiele przecież tych obrazów było prezentowanych w świątyniach, tworzyło ten niepowtarzalny wystrój, uczyło człowieka życia, miłości, wszystko było związane z jakąś misją. No więc, nie była to sztuka na pokaz, tylko sztuka umiejętnego, zdrowego przekazu.

E: Wbrew temu, co teraz powiedziałaś, ja zapytam o Ciebie,... czyli o Marcina. Leszek Kołakowski zaczął pierwszy rozdział swojej książki „Główne nurty marksizmu” od pewnego zdania, brzmiało ono: „Karol Marks był filozofem niemieckim”. Kropka. A ja się chciałem zapytać – kim jest Marcin?

M: Kim jest Marcin?

E: (śmiech) Kim jest Marcin? Tzn. jak byś siebie opisał w chwili obecnej. Rozumiem, że studiujesz, więc od strony takiej powiedzmy formalnej jesteś studentem, ale jak Ty siebie widzisz w świecie obecnie? Na jakim etapie swojego życia jesteś – jeżeli chcesz o tym mówić, bo to się wiąże z tym jak się widzisz w tym naszym świecie?

M: To jest pytanie takie...

E: Trudne może...?

M: Trudne, a zarazem łatwe, bo kim jestem?

E: Yhm... Jeżeli nie chcesz odpowiadać, to nie musisz.

M: Obecnie jestem studentem, na Uniwersytecie Jagiellońskim, na kierunku związanym bardzo ściśle z moimi pasjami, a mianowicie ze sztuką. Angażuję się w pisanie pracy magisterskiej poświęconej gotyckiemu rzemiosłu artystycznemu za czasów Kazimierza Wielkiego; angażuję się w swoje powołanie, które odkryłem już w dzieciństwie, mianowicie szeroko rozumianą plastykę, angażuję się również w popularyzowanie sztuki za pomocą różnego rodzaju artykułów umieszczanych w różnego rodzaju publikacjach, no i ponadto jestem na takim już etapie, na takiej drodze, że trzeba jednak podjąć głęboką refleksję, nie tylko, kim byłem, kim jestem, ale kim będę. To jest taki punkt zwrotny, kiedy człowiek kończy studia, musi zastanowić się, gdzie się odnajdzie. Czy odnajdzie się ten człowiek, ta jednostka, w..., patrząc na swoją przeszłość, w miejscu w którym człowiek nie musi być koniecznie wynoszony ponad wszystko, ale gdzie będzie człowiek zaakceptowany, jaki jest. Że ta misja, którą wypełnia, działalność artystyczna, plastyczna, będzie miała swoją pozycję.

Niestety trzeba zauważyć, że wiele pojęć czysto plastycznych zostało przytłumionych przez inne znaczenia, które nie mają nic wspólnego z plastyką, np. pojęcie „galeria” teraz częściej się kojarzy z centrum handlowym, pojęcie „paleta” teraz bardziej kojarzy się z podstawką, na którą przenosi się towary za pomocą wózka widłowego...

...ikona, słowo ikona kojarzy się teraz z jakąś osobą, jakimś idolem...

E: ...niektórzy dziennikarze mówią: „ikony popkultury”...

M: Np. jak dziennikarze mówią, że Andy Warhol jest ikoną popkultury, co nie ma nic wspólnego z tym pierwotnym...

E: Sensem...

M: Pojęciem związanym ściśle z kulturą cerkiewną, właśnie z kulturą bizantyjską, tą kulturą, gdzie słowo ikona kojarzyło się tak ściśle z tą więzią człowieka z Bogiem.

E: Czy nie uważasz, że te pojęcia, które kiedyś miały właśnie wymiar taki artystyczny, religijny, głębszy, duchowy; są zawłaszczane, zabierane, przez tę kulturę masową, przez media, po to właśnie, żeby te dość proste, a nawet prostackie rzeczy świata codziennego nabrały od nich wagi?

M: Tak!

E: Czyli galeria to jest po prostu duży sklep. Paleta malarska, ...artysta. ...Sama paleta jest dziełem sztuki wielkiego artysty, a tutaj mamy po prostu prozaiczny, transportowy element, służący jako podpórka dla towarów...

M: ...Kim jestem w tej sytuacji?

E: No właśnie.

M: Na pewno jestem wojownikiem, byłem wojownikiem i będę wojownikiem.

E: Wojownikiem... o jaką sprawę?

M: Może jako jedna z jednostek, będę walczył za pomocą określonych środków, o to, żeby artysta był bardziej poważany. Żeby plastyka była bardziej wyemancypowana w obecnej kulturze, żeby rozwijała się ludzka świadomość na piękno, żeby ta świadomość estetyczna była taka, żeby istniała dla człowieka na równi z innymi sprawami, jakich człowiek potrzebuje...

E: Dużo zrobisz w tym kierunku, jak mogę ocenić.

M: ...tu chodzi też o zdrowie człowieka, tu chodzi o samopoczucie, ponieważ z doświadczeń obecnych, np. doświadczeń arteterapii wynika fakt, że człowiek naprawdę lepiej się wtedy czuje, często właśnie kontakt z jakimkolwiek pięknym, czy to piękno przyrody, czy kontakt z pięknem sztuki, wyciszenie, daje człowiekowi pokłady sił do pracy, i przez to człowiek jest z dala od zawodowego czy życiowego wypalenia. Ponieważ umie się cieszyć z tego piękna, które oferuje Bóg, i człowiek człowiekowi.

E: No tak. Mam wrażenie, że Ty też już dużo zrobiłeś w tym kierunku, i teraz tak trochę podpuszczę Cię i zadam takie pytanie: bo Ty przecież też używasz tych mediów, takich popularnych, do propagowania właśnie sztuki, np. wiem, że zredagowałeś sporo artykułów do Wikipedii. To jest jeden z elementów Twojego, ... o tym mówiłeś przed chwilą... – propagowania sztuki, tak?

M: Ja propaguję..., ale zacznijmy od tego, że ja nie propaguję siebie, ja propaguję sztukę...

E: No więc właśnie, tak, ale mediami nowoczesnymi, Internet...

M: ...Internet..., ja się bardzo cieszę, że jest coś takiego jak Internet i wolne media. Ja się cieszę, że trafiłem na taki okres, kiedy...

E: Jest to łatwiejsze...

M: ... jest aparat cyfrowy, kiedy jest komputer, kiedy jest łatwość przemieszczania się z miejsca na miejsce.

E: Czyli z jednej strony ta ciągła inwigilacja, medialność tej kultury, jest dla Ciebie niekorzystna, ale ma też plusy; rozumiem..., bo można propagować treści, które... Np. pisać artykuły, dla dużej rzeszy potencjalnych odbiorców ...?

M: ...no ale, ale..., weźmy sobie taką refleksję: mianowicie ilu ludzi czyta takie artykuły, a ilu czyta o skandalach, które np. jakiś piosenkarz czy jakaś modelka zrobi...?

Czy np. ostatnio jacy to kibice są źli. Zobaczmy po prostu na tą dyferencję, nawet używając jakiś współczesnych środków...

E: ...ale jednak walczysz, jako ten wojownik, tak?... , też tymi środkami... środkami „komputerowymi”, „internetowymi”, propagujesz na dużą skalę sztukę wysoką, tak?

M: ...to jest... Ja nie walczę za pomocą komputerów, za pomocą mediów, czy metodą medialną, ale walczę po prostu pokazywaniem, iż w takim muzeum lub w takim kościele, jest takie, czy takie, dzieło sztuki. Nieważne, czy to napiszę na kartce papieru, nieważne, czy to napiszę na klawiaturze, nieważne, jaką techniką, metodą, czy w Wordzie, czy w notatniku...

E: Liczy się treść, informacja, tak?

M: ...tu chodzi o to, gdzie to się znajdzie. Są miejsca przyjazne takiemu przekazowi, ale jednak wszędzie muszę mieć jakąś mniejszą lub większą potyczkę z redaktorem, w celu zachowania mniej więcej tej samej treści, którą miałem zamiar przekazać.

E: ...a np. w Wikipedii, gdybyś spróbował oszacować, jaką ilość artykułów umieścić?

M: Nie licząc licznych poprawek, poszerzeń, różnego rodzaju takich właśnie...

E: ...redakcyjnych zmian, tak?... Uzupełnień, uaktualnień...

M: ...uzupełnień, tak. Takich artykułów, które napisałem od nowa, i są takimi „dziewiczymi” hasłami w tej właśnie encyklopedii, to jest ok. trzystu.

E: Około trzystu... To już dużo zrobiłeś dla tej sprawy sztuki!

M: Ale na ten instrument trzeba patrzeć z przymrużeniem oka, ponieważ traktuję to bardziej jako miejsce przygotowywania się do pisanie publikacji w wersji papierowej, jako taki poligon doświadczalny, warsztatowy, ze względu na to, że np. w publikacjach książkowych jest wymagana większa odpowiedzialność, a np. w takich ruchomych encyklopediach można zawsze ten swój błąd naprawić.

E: Marcin, ale zdajesz sobie sprawę, że właśnie te popularne encyklopedie, te, które się otwierają jako pierwsze w przeglądarce, mają najwięcej korzystających, tych, którzy dopiero wchodzi... , nie zawodowców, tylko tych, którzy się uczą, np. studentów, uczniów, którzy poszukują wiedzy właśnie z takich źródeł. Więc oddziałujesz na sporą grupę młodych ludzi w ten sposób (śmiech)...

M: Dobrze, dobrze..., ale w swojej stopce redakcyjnej zaznaczyłem, iż sobie nie życzę, żeby za pomocą tylko i wyłącznie moich haseł były pisane referaty, a nawet prace naukowe. Nie życzę sobie tego, bo to jest tylko jedynie niewielka część...

E: To jest sygnalizowanie sprawy...

M: To jest taka pewna sygnalizacja, to jest pewne takie... nakierowywanie, wskazywanie iż można też poszukać w książkach jeszcze więcej informacji.

E: No tak, taka jest też rola hasła encyklopedycznego, prawda?... , nie można całej wiedzy w nim zawrzeć, tylko jest to jakby wskazanie, gdzie szukać?

M: Tak. Gdzie trzeba szukać..., i np. o twórczości Stefana Lochnera, to trzeba szukać, nie jedynie w Wikipedii, bo tam wszystkiego nie ma, ale w książkach, np. Brigitte Corley, czy np. Franka Günthera Zehndera, czy np. Julienu Chapuisa, i wielu innych publikacjach naukowych, stamtąd jest to wszystko wzięte, a to co zostało napisane do encyklopedii to jest zebranie szeregu danych, ...ale jednak to hasło można potraktować jako punkt wyjścia do dalszych...

E: ...do dalszych poszukiwań...?

M: ...Do dalszej nauki, żeby jednak ten student sięgnął jeszcze, do tych książek, które zawsze umieszczam w bibliografii.

E: Bardzo pięknie powiedziałeś, że w obecnej chwili jesteś rodzajem takiego wojownika,.. ale w takim razie zapytajmy, kim byś chciał się stać, tzn. jakie masz plany na przyszłość, i czy w ogóle masz takie plany?

M: No najpierw, wobec tego powiedzmy jeszcze po prostu, kim byłem.

E: Kim byłeś..., tak... Do tego chciałem wrócić, ale nie wiem czy chcesz o tym mówić, jeżeli chcesz parę słów to bardzo proszę. Opowiedz zatem o swojej przeszłości...

M: Patrząc się przez pryzmat zdrowia, to byłem autystykiem, do tego stopnia, że początkowo długo nie dopuszczano mnie do nauki. Jednak wraz z autyzmem..., nawet kiedy miałem tę chorobę, zawsze, miałem też zacięcie do sztuki, chociaż może nie malowałem takiej tematyki czysto średniowiecznej, chociaż bardzo wcześnie pojawiła się architektura gotycka, fascynacja np. Krakowem, tymi wspaniałymi wieżami, ostrokołowymi oknami, sklepieniami, to wszystko zaczęło mnie przenikać już w dzieciństwie.

E: Podobało Ci się to wszystko, już od dzieciństwa, tak?

M: Od małego, jak to się mówi, na całego... I malowałem seryjnie, maszynowo, czy rysowałem takie różnego rodzaju motywy.

E: A dlaczego powiedziałeś, że nie dopuszczano Cię do nauki?

M: Ponieważ miałem badania, w jednej z poważniejszych wówczas instytucji lekarskich w Warszawie, które kategorycznie wykluczyły mnie z nauki. Ze względu na moje ówczesne objawy autyzmu, które dało się uleczyć dzięki miłości osoby bliźniego. Nie będę mówić szczegółowo, ale jednak tutaj zaważyła miłość rodzicielska. Bezwzględne poświęcenie się, zwrócenie po prostu metodami prostymi, prozaicznymi, takie ustatkowanie, ustabilizowanie, to wszystko poskutkowało tym, że w normalnym toku poszedłem się uczyć.

E: Mimo tych wskazań tej instytucji medycznej i jej zaleceń, jednak się wzięłeś za naukę, tak? (śmiech)

M: Wzięłem się za naukę i to mi całkiem dobrze poszło.

E: Rozumiem (śmiech).

M: (Śmiech).

E: Czyli tutaj, jesteś zwolennikiem jednak nie zawsze podporządkowywania się pewnym wstępnym wskazaniom, tak?

M: To ze względu na to, że to było takie wskazanie a priori..., nie a posteriori.

E: Nie dano Ci szansy, tak?

M: Nie dano mi szansy, tak. A człowiek, każda jednostka potrzebuje szansy. Nie tylko tu chodzi o pojęcie typu... „wskazówki lekarskie”, ale tutaj chodzi też o takie kwestie jak aborcja, eutanazja, kara śmierci, które zabierają szansę człowiekowi, egzystencjalną szansę dla człowieka.

E: Czyli, uważasz, nikogo nie przekreślać?

M: Nikogo nie przekreślać! Nikogo! Niech tam taki złoczyńca, nawet odbywający zasłużoną karę, ma szansę stania się jeszcze człowiekiem wybitnym. Św. Paweł Apostoł, który miał na koncie..., na swoim sumieniu, kilka takich przestępstw ujmowanych w dzisiejszym prawie, w paragrafach prawa, jednak został mimo to jednym z najwybitniejszych apostołów.

E: Jest świętym, tak... Jest świętym.

M: Ludzie się po prostu potrafią zmienić o 180 stopni. To trzeba uwzględnić. Trzeba wywierać wpływ, nie tyle, że dawać szansę, ale wywierać pozytywny wpływ na drugiego człowieka, żeby miał możliwość, żeby to zainspirowało go do pozytywnych przemian.

E: Podałeś bardzo piękny przykład świętego Pawła, ponieważ to on powiedział, że nie ma już niewolnika i wolnego, kobiety i mężczyzny, Żyda i Greka, wszyscy jesteśmy równymi i wolnymi ludźmi, odpowiedzialnymi za siebie i swój stosunek do innych, wobec Boga, i wobec wspólnoty.

M: ...powiem jeszcze tak, byłem osobą niezrozumianą, dokuczano mi, byłem osobą szykanowaną...

E: Mówisz o rówieśnikach, tak? O szkole?

M: O rówieśnikach, tak. Ale znalazły się takie perełki, które zrozumiały mnie głębiej. Dlatego, się z tego teraz..., patrzę też z dystansem na to, udało mi się szczęśliwie jednak pokonać te wszystkie „przeszkadzajki”, w tym życiu. Na podstawie terażniejszości powiem po prostu tak (w wojowniczym tonie): nie zabierze nikt człowiekowi talentu, nie zabierze nikt człowiekowi uśmiechu, nie zabierze nikt człowiekowi..., nawet nie wiem jakby chciał..., nawet kiedy umarł, to będzie artysta malował w niebie. Śmierć niczego nie przekreśla.

E: Nie przekreśla...

M: Może w mniemaniu niektórych jednostek. Ale sztuka nigdy nie zginie. Pomimo takiego...

...takiej trywializacji pojęć, pomimo przytłaczania jakimiś skandalami, tanimi sensacjami... Ale jednak sztuka musi walczyć. Sztuka musi być obecna w tym trudnym świecie, ponieważ ona często jest niesamowitym lekarstwem dla człowieka.

E: To piękne słowa...

M: Trzeba to po prostu zauważyć. A kim będę, kim będę... Nie wiem.

E: Trudno przewidzieć.

M: Trudno przewidzieć. Ale na pewno chciałbym być jeszcze zdrowszym człowiekiem, w pełni przejść z autyzmu do artyzmu...

E: (śmiech) ... muszę zapamiętać, to hasło. Bo to jest też droga, prawda?..., wyjścia...

M: I właśnie wykorzystać tą swoją inność w twórczości. Na koniec poprzez swoją inność umożliwić ludziom stawanie się innymi... od tego masowego natłoku.

E: Nie uważasz, że inność jest warunkiem sztuki? Bycia artystą? Jak myślisz?

M: Inność nie jest warunkiem artysty, ale inność jest takim przywilejem, który może mieć każdy człowiek, czy to technik, czy to naukowiec, czy to robotnik, który po prostu może swoje ja wykorzystywać..., w...

E: Pomaga spojrzeć z innej perspektywy..., np. na ludzi...?

M: ...Pomaga spojrzeć z innej perspektywy na to. Wiadomo, że niektóre wyroby trzeba wyprodukować masowo, typu np. naczyń codziennego użytku. Ale czy np. w sferze wolnej człowiek nie może być inny? Żeby miał czas na to hobby, na te swoje powołania. Nie dajmy sobą ...zawładnąć..., żeby człowiek nie był niewolnikiem. Inność to znaczy dość często wolność. To jest synonim wolno-

ści, ponieważ człowiek wolny, czyni swoje dzieła według swoich pragnień. Tutaj mówię oczywiście o tej zdrowej wolności, nie mówię o wolności do jakichś tam czynności złych. I mówię tu o takich czynnościach, które umacniają człowieka jako jednostkę. A nie – jednostka tonie w morzu tłumu, w morzu mas. To nie jest tylko taka przekora wobec mass-kultury, ale to jest taki ludzki postulat, dotyczący egzystencji...

Kim będę...? Na pewno chciałbym być też takim człowiekiem jakim jest wielu ludzi, a mianowicie szczęśliwym ojcem, szczęśliwym mężem. Na pewno bym chciał też ten artyzm, tą energię, poświęcić swoim najbliższym, żeby mieli ze mnie radość...

E: No właśnie, a od strony zawodowej, czy planujesz raczej pójść w kierunku pracy naukowej, ... czy pracy związanej ze sztuką, czy wytwórstwem, czy może masz jakieś inne pomysły na przyszłość?

M: Trudno powiedzieć. Chciałbym spełnić się na polu związanym zarówno z przekazem sztuki, na polu teorii, jak i praktyki artystycznej.. Bo znam takich ludzi, którzy spełniali to i to. Ale jednak zamierzam włożyć więcej energii we własną twórczość, przede wszystkim twórczość artystyczną, ale też taką twórczość, przystępną dla wszystkich, mianowicie na różnego rodzaju wyroby rękodzieła artystycznego, z użyciem różnego rodzaju technik. Wyroby, które mogą służyć do celów użytkowych, typu różnego rodzaju elementy dekoracji, wystroju..., etc.

E: Jak to się mówi, „sztuka użytkowa”, ale w dobrym sensie tego słowa, tak?

M: W dobrym sensie. Ażebym po prostu każdy człowiek miał dostęp do takich dzieł rękodzieła. Takie ozdobne kwiaty na przykład, ozdobne opakowania, kartki okolicznościowe, różnego rodzaju przedmioty mogące być dekoracją wystroju. Wykorzystać ten potencjał plastyki, który ukształtowałem w liceum, ten szeroki warsztat, a jednocześnie mieć też jakiś margines na działalność naukową, połączoną z licznymi wyjazdami do różnego rodzaju placówek artystycznych, żeby mieć ten ciągły kontakt ze sztuką, który po prostu często zaważa na stanie moich prac...

E: Jest inspiracją, tak?

M: Jest inspiracją. I żeby w miarę możliwości, towarzyszyli mi moi najbliżsi, moja przyszła rodzina, ponieważ miłość do bliźniego jest największą inspiracją, nie tylko dla artysty, ale i dla każdego człowieka.

E: Marcinie, a teraz powiedz trochę o swoim artykule, który zamieścimy po tej rozmowie, poprosiłem Cię bowiem, żebyś napisał coś, o duchowym wykorzystaniu symboliki natury, w dziele sztuki. Poprosiłem Cię o to, ponieważ znajdujemy się w tej chwili, podczas tej rozmowy, na Farmie Życia w Więckowicach, mamy tu gospodarstwo, jesteśmy otoczeni przyrodą, naturą, i żyjemy z nią, staramy się żyć z nią w harmonii i zgodzie. Powiedz trochę o tym.

M: W każdej placówce powinno być miejsce dla ludzi z uzdolnieniami artystycznymi. W każdej placówce, kiedy pojawia się osoba zdolna artystycznie, powinna mieć swój kąt, swój rewir, żeby spełniać się, a niekoniecznie być przekwalifikowaną na zawód, który jest takim głównym mainstreamem danej placówki. No ale zważając na tą rosnącą wspaniałą przyrodę na terenie tych 7 hektarów Farmy Życia, ukłoniłem się w stronę rozwoju tej dziedziny, mianowicie ze względu na to, że zdrowie jest równie ważne jak świadomość intelektualna, artystyczna, jak duchowość, jak praca. Ważne jest zdrowie, a to zdrowie przynosi zdrowa żywność, która jest na Farmie uprawiana.

Również, w dziełach średniowiecznych mimo iż głównym ich tematem jest Bóg, Chrystus, Maria, święci, cała sfera religijna, nie zapomniano o tym pięknie, które tworzy integralnie ich kompozycję, a mianowicie pięknie przyrody, które ma szczególną wymowę

w obrazach maryjnych w okresie gotyku. A Stefan Lochner, był jednym z takich mistrzów, który uwzględniał tę teologię przyrody zwłaszcza w wątkach maryjnych.

E: W stworzeniu odbija się Stwórca, tak?

M: W stworzeniu odbija się Stwórca, Bóg, który stworzył tę przyrodę, a przyroda przejawia się w postaci tego ogromnego kobierca roślinnego, tworzącego podstawę tej sceny, gdzie Maryja dumnie okazuje swoją miłość, pokazuje miłość poprzez najprostszy gest, a mianowicie przekazuje kwiatusek czerwonej róży Dzieciątku Jezus. A nic bardziej zacnego niż róża, która jest obecna w każdej codzienności i która towarzyszy nie tylko miłosnym, wspaniałym, wzruszającym chwilom, ale tworzy codzienność natury. A tą różę trzeba uprawiać, żeby ładnie rosła, trzeba ją dobrze zasadzić. A obrazy Lochnera pokazują właśnie to piękno ogrodów, piękno ogrodów, które tworzyły nieodłączny element posiadłości klasztornych, zamkowych, czy także świat codzienności ludzi niższych stanów. Po prostu kwiat zawsze był, jest i będzie; czy owoc, który często jest symbolem, ma to swoje znaczenie teologiczne. Np. owoc granatu jest owocem...

E: Granat to symbol nieśmiertelności, tak?

M: ...jest symbolem jednocześnie pasji Chrystusa, jego męczeństwa, ale też momentu triumfu, z jakim przeżył zmartwychwstanie.

E: Stąd ten artykuł, tak?

M: Stąd też artykuł, ponieważ bogactwo przyrody, jakie wykorzystał Lochner, nie jest takim bogactwem fantastycznym, tylko jest po prostu studium natury. Można zobaczyć też liczne konwalie, wspaniałe rosnące, które symbolizują między innymi różne... O tym jest w artykule.

E: Wiem, że zajmujesz się też fotografią. Czy motywy przyrodnicze są tematem Twoich zdjęć?

M: Bardzo lubię przyrodę, na pewno wykorzystam też siłę inspiracji, jaką mi daje Stefan Lochner, wykorzystam np. w jakimś studium kwiatów. A nic wspanialszego, niż chwila, kiedy moja Ukochana (albo Luba, -broń Boże „dziewczyna”) dostaje kolejne kwiaty, czy to podarowane, czy to namalowane. Na pewno te kwiaty mnie zawsze cieszyły, i też w fotografii. Nie tylko w malarstwie, rysunku, ale też fotografii. Fotografia to jest taki wspaniały wymysł tej współczesnej cywilizacji, dla człowieka, który żyje w ciągłym pośpiechu, to jest prosty ale również wymagający poświęcenia sposób na sztuki. Mnie to tak bezpośrednio na razie nie dotyczy, dotyczy to ludzi, którzy są zabiegani, potrzebują tego odetchnięcia. Dlatego zamiast brania pędzli, biorą aparat. Ale też zdarzają się takie sytuacje efemeryczne, kiedy warto po prostu zrobić „pstryk”, kiedy słońce pada na poszczególne elementy lasu, elementy krajobrazu ogólnie rzecz biorąc. I to jest równie fascynujące jak obraz. Przy czym w moim przypadku nie można po prostu fotografią zastąpić malarstwa. Fotografia rządzi się innymi prawami niż malarstwo, dlatego warto uprawiać różne dziedziny, które wzajemnie się przenikają. Fotografia dokumentalna jest również wspaniała, służy np. celom badawczym, kiedy jestem w muzeum, czy w skarbcu kościelnym, mogę dokładnie obejrzeć i uwiecznić te elementy, które są dla mnie istotne, które są często pomijane w literaturze.

E: Czyli potem możesz przeanalizować te fotografie, zbliżyć niektóre elementy i zauważyć coś...

M: Na swój sposób. Dla swoich potrzeb.

E: Ja mam jeszcze tylko ostatnie pytanie, czy to prawda, że nie ma róży bez kolców?

M: Nie ma róży bez kolców.

E: (śmiech) Podobno teraz wyhodowano, w nowych odmianach. Co o tym sądzisz? Taka ingerencja naszego nowoczesnego świata w świat przyrody. Czy coś wtedy ulega zagubieniu według Ciebie w tym wszystkim? W symbolice na przykład?

M: Mnie się wydaje, że jednak róża bez kolców to już nie jest ta róża. Tak samo nie można też za bardzo modyfikować poszczególnych środków służących zdrowiu, środków żywności. Żywność oczywiście powinna przejść badania, ale nie w sposób naruszający właściwości dawnej żywności. Musi wpływać na ludzkie zdrowie i długotrwałe życie człowieka.

E: To ostatnie pytanie było oczywiście na pół żartobliwe. Dziękuję Ci serdecznie za rozmowę, życzę powodzenia w twórczości i w całym Twoim życiu.

M: Dziękuję bardzo.





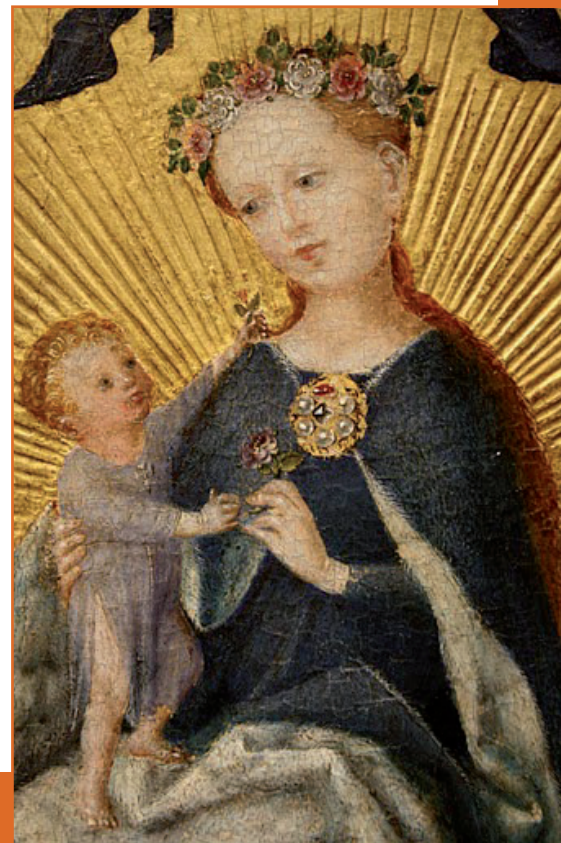
6. STEFAN LOCHNER – TRYPTYK Z MADONNĄ Z DZIECIĄTKIEM I ZE ŚWIĘTYMI JANEM EWANGELISTĄ I PAWŁEM. ZE STUDIÓW NAD IKONOGRAFIĄ I SYMBOLIKĄ OGRODU W ŚREDNIOWIECZU (MARCIN MAŚLANKA)

Położona w Dolnej Nadrenii Kolonia, należy do najważniejszych pod względem historycznym, kulturalnym i artystycznym miejsc w Niemczech. Prócz słynnej gotyckiej katedry i licznych średniowiecznych zabytków architektury i sztuki, miasto znane jest z bogatych zbiorów sztuki dawnej, które prezentowane są w kilku muzeach, z Muzeum Ferdynanda Franza Wallrafa i Johanna Heinricha Richartza (Wallraf-Richartz Muzeum) na czele. W tym miejscu, znanym z bogatej kolekcji malarstwa gotyckiego można zobaczyć niewielki (31 × 49 cm), choć niezwykle cenny tryptyk namalowany przez Stefana Lochnera (ok. 1400 - 1451 r.), charakteryzujący się syntezą wątku religijnego ze studium natury.

Środkowy obraz przedstawia Maryję z Dzieciątkiem w otoczeniu aniołów. Matka Boska ukazana jest w młodzieńczym wieku, na jej twarzy rysuje się delikatny uśmiech. Jednocześnie twarz wyraża głęboką troskę nad swoim Synem. Jej urodę podkreślają delikatne rysy twarzy, drobne oczy, usta i lekko odgarnięte do tyłu, długie, rude włosy. Strój odznacza się również szlachetnością, odziana jest w aksamitne, ciemnoniebieskie szaty z białą podszewką. Na głowie ma ozdobny wieniec z białych i czerwonych róż, natomiast ponad Marią dwa anioły trzymają złotą koronę. Na przypiętej na piersi kameryzowanej, ozdobnej złotej zaponie można dostrzec perły, rubiny szafiry i brylanty ułożone w kształt stylizowanego sześciolistnego kwiatu. Maryja spogląda na odziane w białe szaty Dzieciątko, która podaje Jezusowi kwiat czerwonej róży, zaś On odwzajemnia się podobnym gestem. Na szyi ma zawieszony sznurek z niewielkim krzyżykiem.

Maria siedzi na trawie, pośrodku czworo-bocznego ogrodu obwarowanego murem z krenelażem i okrągłymi w planie basztami zwieńczone także blankami i ostrosłupowymi hełmami. Wśród bogactwa roślin ogrodu można dostrzec liczne konwalie majowe.

Po lewej, obok Marii na trawie leży otwarta księga. Kompozycję części środkowej zdobi złote tło z promienistą glorią wykonaną techniką puncowania (wytlaczanie powierzchni obrazu, przez co fragmenty powierzchni obrazu zyskują efekt płaskiego reliefu). Na bocznych skrzydłach zostali ukazani dwaj apostołowie - święty Jan Ewangelista i święty Paweł, którzy stoją boso na zielonym runie. W przeciwieństwie do sceny środkowej tło jest ciemne, wzbogacone, stylizowanym, złotym ornamentem. Na rewersach obu skrzydeł (które tworzą tryptyk zamknięty) znajduje się scena Bożego Narodzenia, która do dziś zachowała się w stanie szczątkowym.





Matka Boska ukazana jest jako *Maria humilitas* - Madonna pokorna – czyli siedzącej bezpośrednio na ziemi lub, jak w tym przypadku na zielonym trawniku. Warowny mur otaczający ogród jest odniesieniem do średniowiecznego przedstawienia *hortus conclusus* - po popełnieniu przez Adama i Ewę grzechu pierwotnego przeznaczony dla Boga i Marii - niepokalanie poczętej. Wspomina o nim Pieśń nad Pieśniami - „Ogrodem zamkniętym jesteś, siostrzo ma, oblubienico, ogrodem zamkniętym, źródłem zapieczętowanym” (PnP 4, 12). Sam ogród, pełen flory odnosi się do cnót Marii, oraz do Jerozolimy, zarówno ziemskiej, jak niebiańskiej. Wieże akcentujące obwarowania ogrodu są aluzją do Wieży Dawidowej. Jerozolima, podobnie jak inne miasta w starożytności, otoczona była

murami obronnymi z basztami. To miało chronić miasto przed wrogami, w przypadku obrazu Lochnera mury i baszty chronią ogród przed grzechem. W „Pieśni nad Pieśniami” zostało wspomniane: „Szyja twoja jak wieża Dawida, warownie zbudowana” (PnP 4,4). Maria i Dzieciątko stoją na straży Kościoła i każdego człowieka przed grzechami jak ta rzeczywista wieża, o której wspomina król Salomon, broniła Jerozolimy. Matka Boska na której „tysiąc tarcz na niej zawieszono, wszystką broń walecznych” (PnP 4,4). Każdy który swoje czyny zawiera Maryi ma poczucie duchowego bezpieczeństwa. Róża jest symbolem maryjnym, ale także symbolizuje Chrystusa - biała róża symbolizuje miłość i młodość Marii, czerwona przelaną krew Chrystusa na drodze Pasji, współcierpienie Marii oraz zwycięskie zmartwychwstanie. Konwalia majowa – to symbol skromności, czystości i ubóstwa Marii oraz trzykrotnego przyścia Chrystusa - podczas narodzin, zmartwychwstania i przyszłej Paruzji. Oliwkowy kolor „kobierca” trawy symbolizuje miłosierdzie, a trójlistna koniczyna - Trójcę Świętą. Ogród jest również aluzją do ogrodu gdzie ukazał się Marii Magdalenie zmartwychwstały Zbawiciel. Opracowana z jubilerską dokładnością zapona ma układ zbliżony do kwiatu lili, symbolizującej cnoty Marii - ubóstwo, czystość i skromność. Poszczególne klejnoty mają swoje znaczenie: perły są aluzją do niepokalanego poczęcia Marii, rubiny symbolizują wzajemną miłość Marii i Chrystusa, brylanty nawiązują do symboliki dzieciństwa Chrystusa.

Tryptyk ten jest wybitnym przykładem malarstwa wywodzącego się ze tzw. szkoły kolońskiej XV wieku, z której wywodziła się ówczesna elita malarstwa działającego w Kolonii, w tym Stefan Lochner. Artysta ten jest znany również z kilku innych dzieł wykonanych w Kolonii. Pod względem treści najbliższą analogią dla tryptyku jest prezentowany w tym samym muzeum niewielki obraz przedstawiający *Madonnę z Dzieciątkiem w ogrodzie* ozdobionym tytułową altaną. Towarzyszą im liczne zastępy muzykujących aniołów oraz Bóg Ojciec z gołębicą Ducha Świętego. W scenie z Marią i Dzieciątkiem pojawia się motyw *hortus conclusus* w innym wariantie kompozycyjnym. Zamiast wieńca róż (którą trzymają anioły unoszące się nad Maryją) Matka Boska ma na głowie złotą koronę ozdobioną kamieniami szlachetnymi ułożonymi w kształcie róż.



Największym dziełem Lochnera jest Ołtarz Trzech Króli, namalowany dla kaplicy miejscowego ratusza, a od XIX wieku znajdujący się w pobliskiej katedrze. Mający formę tryptyku ołtarz ukazuje pośrodku Madonnę z Dzieciątkiem (o cechach zbliżonych do *Madonny w altanie różanej*) adorowaną przez Trzech Króli oraz św. Gerona, wraz z rycerzami i św. Urszulę z grupą świętych Dziewic. Wymienieni święci są patronami Kolonii i dziś obdarzani się kultem. Artysta ten namalował również szereg innych dzieł m.in. obraz ze Sądem Ostatecznym (w Wallraf-Richartz-Museum), Ad-

orację Dzieciątka (Stara Pinakoteka w Monachium), *Prezentację Chrystusa w świątyni* (Hessisches Landesmuseum w Darmstadt).

Niemal we wszystkich swoich religijnych obrazach Stefana Lochnera widoczne są wątki poświadczające fascynację przyrodą. Dramatyzm *Sądu Ostatecznego* łagodzi obfita zieleń runa, gdzie widać m. in. goździki, konwalie, mlecze.

Scena „Pokłonu Trzech Króli” ze wspomnianego ołtarza w katedrze kolońskiej rozgrywa się bynajmniej nie w ubogiej stajence, lecz na otwartym powietrzu. Obfite zielone runo niczym zamkowy kobierzec nadaje tej biblijnej a za razem rodzajowej scenie niezwykłości, majestatu i dworskiej szlachetności. W „Prezentacji Chrystusa w świątyni” unoszące się aniołki trzymają zielonkawą kotarę ozdobioną ornamentem złożonym ze stylizowanych roślin, na których siedzą ptaki.

Zarówno dla Stefana Lochnera, jak wielu innych malarzy gotyku ogród, kwiaty, rośliny zielne, są częstokroć nieodłącznymi komponentami scenerii dla religijnych scen, ze względu na teologiczne aspekty boskiej natury.

Wszystkie dzieła Lochnera charakteryzują się obfitą kolorystyką, daleko idącą idealizacją postaci i otoczenia, dworską elegancją. Cechy te kojarzą się z tzw. „stylem pięknym”, tendencją w stylu gotyckim występującą w malarstwie, rzeźbie i rzemiośle artystycznym między ok. 1390-1440 r. Nie znamy początkowych dzieł i losów tryptyku Lochnera, nie jest wyjaśniona także sprawa funkcji dzieła; za sprawą niewielkich wymiarów i wątku ikonograficznego można przypuszczać iż obraz miał charakter kultowy i służył do prywatnej dewocji.

Bibliografia:

- Brigitte Corley, *Painting and Patronage in Cologne 1300-1500*, London 2001
- Julien Chapuis, *Stefan Lochner. Image Making in Fifteenth-Century Cologne*, Turnhout 2004
- Ehrenfried Kluckert *Malarstwo gotyckie* [w.] Rolf Toman (red.): *Gotyk – architektura, rzeźba, malarstwo*. Köln 1998
- Roland Krischel, *Stefan Lochner – Die Muttergottes in der Rosenlaube*, Leipzig 2006
- Renate Krüger: *Dawne niemieckie malarstwo tablicowe*, Berlin 1974
- Frank Günther Zehnder (hrsg.), *Stefan Lochner, Meister zu Köln. Herkunft – Werke – Wirkung*. Katalog wystawy w Wallraf-Richartz-Museum, Köln 1993
- Frank Günther Zehnder, *Altkölner Malerei*, Köln 1990, s. 239-242





PIOTR ŁACIAK

7. PIONIERZY ZŁOTA (TOMASZ WYDRA)

Rozdział I. Wielki upał

W upalny czerwcowy dzień 1993 roku, żar słoneczny lał się z nieba. W Wilanowie, warszawskiej dzielnicy, mieszkali małżonkowie o imionach: Władysław i Helena. Władysław, mający 186 cm wzrostu, był dobrze zbudowany. Miał niebieskie oczy, a jego rude włosy były sztywne i gęste. Był człowiekiem o pogodnym usposobieniu, rzadko się smucił. Lubił przebywać w otoczeniu wesołych ludzi w jego wieku. Miał wielu kolegów, którzy chętnie się z nim spotykali. Umożliwiło mu to dostanie się do towarzystwa, które zajmowało się organizacją różnych wyjazdów.

Helena, o wzroście 178 cm, była kobietą szczupłą i zgrabną. Blond włosy, które były puszyste i gęste, opadały jej do ramion. Oczy koloru czarnego lśniły jej, jak korale. Nie była taka wesoła jak Władysław, chociaż też się uśmiechała. Często popadała w nastrój zadumy, lubiła marzyć i wspominać. W jej charakterze dominowała bierność i łagodność. Nigdy nie narzucała się innym, ale posiadała dużo przyjaciółek. W życiu małżeńskim była szczęśliwa. Jednak jej i Władysławowi brakowało potomstwa. Helena i Władysław pobrali się w 1989 roku. Na ich ślubie była cała rodzina, wielu przyjaciół i znajomych, w sumie około 180 osób. Władysław urodził się w 1964 roku, w miasteczku Sulejówce. Jego rodzice nosili imiona Maria i Daniel. Dzieciństwo miał beztroskie, ale po śmierci ojca w 1976 roku, musiał wziąć się w garść. Szkołę ukończył w roku szkolnym 1982/83. Poszedł na czteroletnie studia nauczycielskie. Na czwartym roku poznał Helenę. Trzy lata później pobrali się.

Helena, z domu Pyzik, miała rodziców o imionach Marian i Grażyna. Po ślubie z Władysławem przyjęła jego nazwisko – Marsyl. Urodziła się w 1963 roku we wsi Łętów. Od początku była pracowitą dziewczyną. Studiowała bibliotekoznawstwo. Po poznaniu Władysława tworzyła z nim zgraną parę.

Pewnego upalnego popołudnia wydawało się, że czas płynie wolno i leniwie. Ludzie chodzili w spodenkach powyżej kolan i w koszulkach bez rękawów. Po osiedlach kręciło się niewiele osób, wszyscy kryli się w cieniu. W domu państwa Marsylów było cicho. Helena opalała się na dachu, a Władysław wszędzie jej szukał.

– Heleno, gdzie jesteś? Odezwij się! – wołał Władysław.

Po chwili szukania w końcu ją odnalazł.

Państwo Marsylowie mieli płaski dach, na którym można było się opalać. Zajmowali mały, robotniczy domek, który posiadał dwa pomieszczenia i małą łazienkę. Na dole znajdowała się skromnie umeblowana kuchnia. Pośrodku był ustawiony stół, przy którym Helena i Władysław jedli posiłki. Przy ścianach stały szafki kuchenne i kredens. Na piętrze znajdowała się sypialnia i łazienka. W sypialni stało łóżko małżeńskie, a obok niego mały stolik. Ubrania składali w szafie, która stała przy wejściu. Pod ścianą znajdowała się sofa. Kuchnię i sypialnię łączyły schody. Na dach wchodziło się po drabince poprzez wąż.

Helena leżała na dachu w stroju kąpielowym i opalała się.

– Heleno, co słyhać? – zapytał Władysław.

– Strasznie dziś gorąco – odpowiedziała Helena.

– Tak, u mnie w szkole zasłabło osiemdziesiąt dwoje dzieci – powiedział Władysław.

– A u mnie w pracy koleżanka dostała udaru – poinformowała męża Helena.

– I ty też dostaniesz udaru. Radzę ci, nie opalaj się na dachu!

Po tym ostrzeżeniu oboje zeszli na dół. Niestety Helena zemdląła i Władysław położył ją na sofie. Zbiegł po schodach i zadzwonił po lekarza. Wrócił do sypialni i pozastaniał wszystkie okna, aby słońce nie świeciło na Helenę. W chwilę później przyjechał lekarz.

– Co było powodem zasłabnięcia żony? – spytał lekarz.

– Niepotrzebnie opalała się – odpowiedział Władysław.

– Pewnie dostała udaru – stwierdził lekarz.

Jednak po zbadaniu Heleny wykluczył taką diagnozę. Zalecił podawanie jej napojów chłodzących i przebywanie w cieniu. Po kilku godzinach Helena doszła do siebie.

Przy kolacji Władysław poruszył temat o przeprowadzce. Od jakiegoś czasu państwo Marsylowie chcieli się przeprowadzić. Ich dom był w sam raz dla nich, ale oni chcieli mieć dzieci. Na razie mieli zbyt mało pieniędzy, by zamienić ich mały domek na większy. Jednak bardzo chcieli zrealizować swoje marzenia i rozmawiali na ten temat do późnej nocy.

Rano Władysław obudził się pierwszy i zrobił Helenie śniadanie. Następnie oboje poszli do pracy. Gdy Helena była już na ulicy to zorientowała się, że jest w stroju kąpielowym. Nie miała wyboru i musiała się wrócić. W pracy miała obowiązek ubierać się porządnie, niezależnie od pogody. Szybko wróciła do domu i przebrała się w spódnice i żakiet. Ze względu na małą ilość czasu pojechała autobusem. Helena była bibliotekarką – pracowała w bibliotece miejskiej. Pracowała pięć godzin dziennie. Tego dnia była dość znużona z powodu upału.

Władysław wyszedł do pracy później niż Helena. Był nauczycielem historii w szkole podstawowej. Dzisiaj był ostatni dzień zajęć, przed zakończeniem roku szkolnego. Połowa dzieci z jednej klasy nie przyszła na lekcję. Po pracy, gdy wrócił do domu, to Helena kończyła gotować obiad.

– Dzień dobry Heleno! – zawołał od drzwi Władysław.

– Dzień dobry, co tam słychać w pracy? – zapytała męża.

– Dzieci były dziś strasznie rozkojarzone.

– To pewnie z powodu upału. Choć teraz na obiad.

Podczas obiadu państwo Marsylowie jak zwykle rozmawiali o pracy, a także o planach na najbliższe wakacje. Wieczorem Władysław poszedł do towarzystwa organizującego wyjazdy wakacyjne. Siedziba towarzystwa mieściła się na poddaszu wysokiej kamienicy, z dwuspadowym dachem. Pomieszczenie było bardzo okazałe. Ściany pokoju były pokryte jasną tapetą. Na podłodze leżał kolorowy dywan. Kotary z jedwabiu przesłaniały okna. Przy ścianach znajdowały się regały i kredens. Koło wejścia był wieszak na ubrania. Na środku pokoju stał stół, nad którym wisiał piękny żyrandol.

Władysław zadzwonił do domofonu i wszedł na górę. Byli tam już inni członkowie towarzystwa: Marek, Jan, Bolesław i Stanisław. Siedzieli przy stole i rozmawiali na temat letniego wyjazdu. Siedzący najbliżej drzwi Marek powitał Władysława:

– Cześć! Dobrze, że jesteś. Rozmawiamy o ważnych sprawach.

Rozmowy trwały do późna, ale nie było żadnej ostatecznej decyzji dotyczącej wyjazdu. Umówili się na następny dzień. Gdy Władysław wracał do domu to nadal było gorąco. Helena zdążyła już zrobić kolację, którą zjedli razem. Rozmawiali długo i późno poszli spać.

Następnego dnia Władysław rozdał świadectwa na zakończenie roku szkolnego. Helena miała pracowity dzień, ponieważ wypożyczyła dużo książek. Po pracy poszła na imieniny do koleżanki. Władysław poszedł zaś do towarzystwa. Po długich dyskusjach zdecydowali, że wyruszą do Stanów Zjednoczonych. Władysław wrócił zmęczony do domu dopiero o jedenastej. Helena już na niego czekała.

Gdy państwo Marsylowie usnęli rozszalała się burza. Pioruny strzelały, a woda lała się z nieba strumieniami. W czasie burzy było jeszcze parno, ale później ochłodziło się .

Rozdział II. Początek wakacji

Gdy Helena i Władysław obudzili się po raz pierwszy od wielu dni nie było upału. Ranek był pochmurny i zbierało się na deszcz. Władysław miał już wolne, a Helena miała mieć urlop dopiero za dwa tygodnie. Po śniadaniu poszła do pracy, a jej mąż rozmyślał o wyjeździe do Stanów Zjednoczonych. Zdawał sobie sprawę z tego, że nie mieli funduszy na ten wyjazd. Bardzo chciał zarobić dodatkowe pieniądze, tak by mogli pojechać razem. Już wcześniej prosił Marka, by pomógł mu znaleźć jakąś pracę. Z rozmyślań wyrwał go dźwięk telefonu. Podniósł słuchawkę.

– Cześć! Mówi Marek.

– Cześć! Właśnie myślałem o tobie – odpowiedział Władysław.

– Znalazłem dla ciebie pracę przy rozbiorce starego domu w Mogilnie. Jest dobrze płatna. Możesz zarobić na ten wyjazd do Stanów.

– Bardzo ci dziękuję!

– Przyjadę po ciebie o godzinie 12.00. Spakuj się na czas. Do zobaczenia!

– Do widzenia!

Władysław zabrał się do pakowania. Spakował swoje ubrania i jedzenie. Następnie zadzwonił do Heleny, by poinformować ją o wyjeździe do pracy przy burzeniu domu. Chwilę później przyjechał swoim samochodem Marek. Po zapakowaniu bagaży odjechali. W czasie podróży rozmawiali między innymi na temat zajęć pozalekcyjnych dla dzieci. Zajęcia te miały na celu przygotowanie uczniów do przedstawienia i koncertu dla miasta Warszawy. Obaj panowie pracowali w tej samej szkole, a decyzja o dodatkowych zajęciach zapadła na ostatniej radzie pedagogicznej. Niestety nie mogli w nich uczestniczyć, ponieważ jechali do Mogilna. Około godziny 16 minęli klasztor i zjechali na polną drogę. Dotarli przed stary dom zbudowany z kamienia i kryty dachówkami. Zamknęli samochód i dołączyli do grupy robotników. Władysław lepiej przyjrzał się terenowi, na którym przebywał. Dom był dwupiętrowy, o spadzistym dachu, z którego wyrastało trzynaście kominów. Władysław był zdziwiony tak wielką ilością kominów.

– Dzisiaj zajmujemy się wynoszeniem mebli z tego domu – odezwał się szef robotników, który miał na imię Dawid. Wszystkich robotników było w sumie dziesięciu. Oprócz Dawida (szefa), Marka i Władysława byli to: Bogusław, Karol, Arkadiusz, Tomasz, Sławomir, Albert i Fryderyk.

– Dzień pracy będzie trwał dwanaście godzin, od 6 do 19, z godziną przerwą na obiad. A teraz bierzmy się do roboty – zarządził Dawid.

Cała dziesięcioosobowa grupa weszła do domu. Znaleźli się w obszernym holu, w którym jedynym meblem był wieszak na ubrania. Z sufitu zwisał secesyjny żyrandol. Nie rozglądając się zbyt wiele Dawid poprowadził robotników przez następne drzwi, za którymi znajdował się salon. Był on bogato wyposażony w antyczne meble, które zamierzali sprzedać. Pozostałe pomieszczenia nie były tak dobrze umeblowane. W kuchni stał piec do gotowania jedzenia, pod ścianą szafka i kredens, a na środku stół. Większą część sypialni zajmowało obszerne łóżko małżeńskie. Naprzeciw niego stała szafa, a obok nakaslik.

– No panowie, pora zabrać się do wynoszenia mebli – oznajmił robotnikom Dawid.

– Z jakiego pomieszczenia najpierw wynosimy? – zapytał Władysław.

– Z salonu – odpowiedział Dawid.

Było to przedsięwzięcie dosyć męczące, ponieważ antyki były duże i bardzo ciężkie. Do wynoszenia dębowej szafy musieli nawet użyć liny. Po opróżnieniu salonu robotnicy przeszli do kuchni.

– Te meble nie są zbyt piękne, więc je potniemy na opał – zdecydował Dawid.

Rozbiórka mebli zajęła im czas do wieczora. W następnych dniach zajmowali się kolejno demontażem centralnego ogrzewania, a także piecy kaflowych, które znajdowały się prawie we wszystkich pomieszczeniach. Władysław zrozumiał, dlaczego z dachu wystawało tak dużo kominów.

Rozbiórka całego domu zajęła im pełne dwa tygodnie. Mury były solidne i grube na około 1 m. Musieli się mocno napracować, by ukończyć pracę w terminie. Zarobili za to sporo pieniędzy.

Do domu wrócili w sobotę wieczór. Niestety Władysław nie zastał Heleny. Zostawiła mu karteczkę, że jest u koleżanki na imieninach. Zmęczony Władysław niewiele myśląc o sytuacji, zjadł kolację i poszedł spać. Następnego dnia rano obudziła go żona.

– Władysław, musimy porozmawiać – powiedziała.

– O czym? – zapytał.

– O twoim postępowaniu. Tak się nie robi! – krzyknęła.

– Przecież poinformowałem cię o wyjeździe.

– Ale tego wyjazdu nie uzgodniłeś ze mną!

– Bo nie miałem czasu!

Pierwszy raz od ślubu w 1989 roku państwo Marsylowie pokłócili się. Śniadanie zjedli oddzielnie. Jednak nie na darmo sąsiedzi mówili o nich: „Patrzcie jaka zgrana para”. Jeszcze przed obiadem postanowili spokojnie porozmawiać i wyjaśnić sobie wszystkie wątpliwości i nieporozumienia. Następnie zjedli wspólny obiad. Helena opowiedziała mężowi o przygotowaniach do przedstawienia, które miało odbyć się nazajutrz. W niedzielę rano państwo Marsylowie poszli do kościoła. Potem udali się na przedstawienie i koncert. Tego dnia upał znowu się wzmagił, ale na zachodzie wisały burzowe chmury. Na imprezę sprzedano 100 biletów. Przedstawienie było piękne, ale zrobiło się parno i duszno. Gdy występowały dzieci ze szkoły, rozszalała się burza. Padało tak intensywnie, że

w krótkim czasie rozmoczyło dekorację i spowodowało na scenie duże spustoszenie. Do momentu burzy dzieci zdążyły przedstawić Mieszka I i Bolesława Chrobrego. Reszta pracy poszła na marne. Kazimierzowi Wielkiemu odpadła broda, a Stanisławowi Augustowi – peruka. Wszyscy byli zmuszeni udać się do domu i wysuszyć przemoczone ubrania.

Rozdział III. Ważna decyzja

Nazajutrz Władysław poszedł do towarzystwa, a Helena została w domu. Członkowie towarzystwa dążyli do nadania mu nazwy. Chcieli też, by posiadało własną flagę. Gdy Władysław wszedł, właśnie zaczynała się narada. Rozpatrywano różne pomysły na nazwę, a także wcześniej złożone projekty flagi. Ostatecznie zdecydowano się na nazwę „Towarzystwo Organizacji Wypoczynku”. Najciekawszym projektem flagi okazały się dwa zielone drzewa na czerwonym tle. Marek przedstawił propozycję przyjęcia do towarzystwa nowych członków, a mianowicie: Rafała, Magdy, Wojciecha, Ewy, Maćka, Leszka, Aleksandra, Sylwestra i Henryka. Propozycja została przyjęta jednogłośnie. Następnie odbyło się głosowanie na przewodniczącego. Większość głosów otrzymał Marek, w związku, z czym został przewodniczącym. Nazajutrz miała się odbyć oficjalna uroczystość rozpoczęcia działalności Towarzystwa.

Władysław po drodze do domu zrobił zakupy w hipermarkecie. Gdy zbliżył się do domu, zobaczył migocące w oknach świece. Okazało się, że nadal nie ma prądu po wczorajszej burzy. Gdy wszedł do domu, zobaczył Helenę przy kolacji. Wyjął z torby zakupy i przysiadł się do niej.

– Długo cię nie było – powiedziała z zalem.

Władysław opowiedział jej o przebiegu całego zebrania, które trwało bardzo długo. Potem pomógł Helenie sprzątnąć po kolacji, którą zjedli przy świecach. Właśnie mieli wychodzić na górę, gdy usłyszeli miauczenie.

– Co to jest? – zapytała Helena.

– To pewnie zegar ścienny – odpowiedział Władysław.

– To nie to. Miauczy o pełnej godzinie, a jest przecież wpół do jedenastej.

Głos dochodził z zewnątrz. Helena otworzyła drzwi. Za nimi stał mały kotek. Był biały w czarne plamy. Gdy wchodził do domu to zauważyli, że kuleje.

– Ma złamaną nogę – powiedział Władysław.

– Pójdę z nim jutro do weterynarza – zdecydowała Helena.

Tymczasem Władysław dał mu mleka, a Helena zrobiła ze starej poduszki pościelanie w sypialni. Później rozmawiali jeszcze ze sobą. Rano, po śniadaniu, Helena poszła z kotkiem do weterynarza, a Władysław do Towarzystwa. Gdy wszedł do Sali to zastał ją pięknie udekorowaną. Byli już wszyscy zaproszeni goście. Na podwyższeniu stał Marek.

– Drogie panie i drodzy panowie! – przemówił – Na tym spotkaniu nadajemy nazwę naszemu Towarzystwu. Od dzisiejszego dnia będzie się ono nazywało Towarzystwem Organizacji Wypoczynku. Jego symbolem będzie czerwona flaga z dwoma zielonymi drzewami pośrodku.

Następnie przedstawił nowoprzyjętych członków Towarzystwa.

– Teraz zapraszam na występy artystyczne i poczęstunek – zakończył swoje wystąpienie Marek.

Na przyjęciu wszyscy zajadali się pysznymi ciastkami. Równocześnie oglądali przedstawienie, które trwało godzinę. Po uroczystości członkowie Towarzystwa zostali jeszcze na roboczej naradzie. Ustalili kiedy i jak dotrą do Stanów Zjednoczonych. Wyjazd zapowiadał się nietypowo, bo głównymi środkami transportu miały być: autobus, pociąg i statek. Autobusem mieli dojechać do Paryża, a następnie pociągiem do Londynu. Stamtąd już wynajętym statkiem do Nowego Jorku.

Gdy Władysław wrócił do domu to opowiedział wszystko Helenie. Przyjęła to z entuzjazmem. Od tego dnia zaczęli się intensywnie przygotowywać do wyjazdu. Mieli na to niecałe dwa tygodnie. Musieli zrobić zakupy na długą podróż, a także zabrać cały niezbędny ekwipunek turystyczny. Chcieli być samowystarczalni i niezależni, dlatego wyposażyli się w namioty, śpiwory, sprzęt do gotowania itp.

Rozdział IV. Wyjazd

Pewnego wieczoru państwo Marsylowie jedli w swoim domu ostatnią kolację przed wyjazdem. Byli już spakowani i przygotowani do dalekiej drogi. Władysław oddał kotka pod opiekę sąsiadów, którzy mieszkali w domu obok. Po kolacji Helena i Władysław wyszli z bagażami na dworzec. Tam czekali już pozostali członkowie wyprawy. Wszyscy posiadali okazałe torby i plecaki. Tylko Leszek dźwigał bagaż w worze.

– Po co ci ten wór? – zapytał Marek.

– Mam tak dużo bagaży, że nie zmieściły się ani w torbie, ani w plecaku – odpowiedział Leszek.

Następnie wszyscy wsiedli do autobusu, który miał odjazd dziesięć minut przed północą. Czekala ich długa i męcząca podróż. Gdy tylko autobus ruszył, wszyscy usnęli. Przez cały następny dzień pędzili przez Niemcy ku Francji. Do Paryża dotarli, bardzo zmęczeni, około północy. Mieli pół godziny czasu na przesiadkę do pociągu, który odjeżdżał do Londynu. W pociągu, który pędził przez ciemność nocy, znowu usnęli. Obudzili się na dworcu w Londynie, bardzo wcześnie rano. Kiedy wysiedli okazało się, że port jest na drugim końcu miasta. Cała dwudziestoosobowa grupa zapakowała się do pięciu taksówek.

Podróż przez Europę minęła szczęśliwie, ale pogoda im nie sprzyjała. Zaczął padać deszcz, zerwał się ostry wiatr, a na morzu rozszalał się sztorm. W tej sytuacji rejs przez Ocean byłby zbyt ryzykowny. Byli zmuszeni poszukać noclegu w jakimś hotelu. Sztorm szalał bez ustanku przez cały tydzień. W tym czasie Marek szukał odpowiedniego transportu do Stanów Zjednoczonych. W końcu znalazł biuro podróży, które organizowało rejsy przez Atlantyk do Ameryki. Kiedyś, w czasach świetności transportu wodnego, statki kursowały częściej, a obecnie tylko na zamówienie klientów. Marek umówił się na wynajęcie niewielkiego parowca o nazwie „Katarzyna II”. Był to statek o długości 80 m, szerokości 20 m i wysokości 25 m (bez kominów). Miał 3000 ton wyporności. Podzielony był na przedziały, które miały zabezpieczać go przed zatonięciem. W razie wypadku woda zalewała tylko przedział, nie przedostając się do pozostałych części statku. Pod pokładem znajdowała się kotłownia z olbrzymim piecem, kotłami i pomieszczeniem na węgiel. Bezpośrednio z pokładu wchodziło się do korytarza, który prowadził do kajut oraz niewielkiego salonu. Obok niego znajdowała się kuchnia, gdzie załoga mogła przyrządzać posiłki. Pomieszczenia były umeblowane dość skromnie, ale przytulnie.

Tymczasem członkowie wyprawy nudzili się w hotelu. Byli już zniercierpliwieni przedłużającym się pobytem w Londynie. Gdy Marek wrócił z informacją o wynajęciu parowca, powitali go z entuzjazmem. Sztorm właśnie ustawał, w związku z czym ustalili, że wypływają nazajutrz. Zrobili niezbędne zakupy żywności na daleki rejs przez Ocean. Marek zakupił też parę ton węgla, który został załadowany na statek.

Następnego dnia, wczesnie rano, cała załoga pojawiła się w porcie. W trzy godziny później, po zapakowaniu bagaży, padł rozkaz Marka:

– Rozpalić ogień!

Kilku najlepszych palaczy wzięło się ostro do roboty. Po paru minutach z kominów wydobywał się dym.

– Zwiększyć parę w kotłach! – padł następny rozkaz Marka. „Katarzyna II” ruszyła. Wszyscy obserwowali z pokładu, jak wybrzeże powoli zaczyna się od nich oddalać. Płynęli najpierw w swoim sektorze, a później wypłynęli na środek portu. Mijali różne statki; od kutrów rybackich zaczynając, na okrętach wojennych kończąc. Po jakimś czasie wypłynęli na otwarte morze. Lejkowata zatoka powoli się rozszerzała. Płynęli wzdłuż wybrzeży Wielkiej Brytanii. Po drugiej stronie widać było wybrzeże Francji.

Marek, który został kapitanem statku, rozpoczął przydział kajut. Państwo Marsylowie otrzymali kajutę znajdującą się w środku korytarza. Wtасzczyli do niej bagaże. Kajuta była długa i wąska. Przy ścianie znajdowały się koje czyli marynarskie łoża. Naprzeciw drzwi było małe okienko, przez które było widać morze. Na środku stał stolik. Władysław i Helena zabrali się do rozpakowywania bagaży. Uporali się z tym w ciągu godziny. Potem wyszli na pokład. Łąd, jak ciemny pasek, majaczył na wschodzie. Płynęli po otwartym morzu. Prędkościomierz wskazywał prędkość 35 km/h, barometr ciśnienie 968 hPa, a busola kierunek północny. Statek znajdował się pod 52° szerokości północnej i 2,5° długości wschodniej.

– Och, Władysławie, ale cudowny widok! – zachwyciła się Helena.

– Tak, Heleno, w końcu spełniają się nasze marzenia – powiedział Władysław.

– Zmiana warty! – dobiegł ich donośny głos Marka.

– Porozmawiajmy później – powiedział Władysław i poszedł do kotłowni przejąć wartę. Sypał węgiel tak ostro, że temperatura w piecu podniosła się o parę stopni. Zwiększyła się też prędkość parowca z 30 km/h do 40 km/h. Była to jego maksymalna prędkość. Władysław miał pełnić wartę przez 6 godzin. Wszyscy byli zadowoleni z tak dobrego palacza. W ciągu 6 godzin parowiec przepląnął 240 km na północ. Po skończonej służbie Władysław poszedł do salonu. Helena już tam na niego czekała.

– Jestem bardzo głodny – powiedział.

– Kolacja jest przygotowana – odpowiedziała.

Usiadł przy stoliku i zjadł razem z żoną kolację. Po kolacji napili się kawy i porozmawiali. Potem poszli do swojej kajuty, położyli się w kojach i spali do rana. Tak upływały im dni i noce. Członkowie załogi na zmianę pełnili dyżury w kuchni, sprząтали pomieszczenia i pokład oraz pełnili wartę w kotłowni i przy sterze. Nad wszystkim czuwał Marek, który okazał się dobrym i odpowiedzialnym kapitanem.

Rozdział V. Rejs przez ocean

Pewnego wieczoru dyżur w kuchni pełnili trzej panowie: Piotr, Julian i Ignacy. Władysław wszedł do środka, ponieważ chciał napić się herbaty.

– Mogę zagotować wodę przed zamknięciem kuchni? – zapytał.

– Oczywiście... – Piotr nie zdążył odpowiedzieć, ponieważ z daleko dobiegł do ich uszu przeraźliwy krzyk. Po chwili do kuchni wbiegł zdyszany August.

– Na dole jest pełno dymu! – wykrzyknął.

– Co się stało?! – zapytał Piotr ze zgrozą.

– Szybko, za mną, zaraz się zaczadzimy! – krzyczał z przerażeniem. Piotr i Władysław niezwłocznie wybiegli z kuchni i podążyli za Augustem. Po drodze minęli zdezorientowaną Helenę. Kilkanaście metrów od wejścia do kotłowni czuć było dym. Gdy weszli do środka zaczęli się krztusić. Z paleniska wydobywały się kłęby dymu.

– Trudno tutaj oddychać! Z powrotem na pokład! – za ich plecami rozległ się głos Marka.

– Trzeba koniecznie wygasić ogień w piecu – powiedział Władysław.

– Zgadza się, będziecie nosić wodę z morza – wydał rozkaz Marek.

Każda minuta była ważna. Ogień nie mógł się rozprzestrzenić na inne pomieszczenia statku. Jednak z powodu dymu trudno było wejść do kotłowni. Władysław wpadł na pomysł, żeby wykorzystać strój do nurkowania z aparatem tlenowym. W ten sposób mógł się ochronić przed dymem i ogniem. Magda znalazła strój, w który Władysław szybko się przebrał. Nałożył też na siebie aparat tlenowy. Wziął dwa wiadra, które inni napełnili wodą morską i wszedł do kotłowni. Gęsty dym otoczył go zewsząd, ale Władysław znał rozkład pomieszczenia. Poszedł prosto w kierunku pieca i wylał wodę prosto w ogień. Po paru następnych wiadrach podanych mu przez resztę załogi, ogień został ugaszony. Jednak dym w dalszym ciągu nie pozwalał oddychać. Na statku pootwierano wszystkie możliwe drzwi i luki, przez które napłynęło świeże powietrze. Niebezpieczeństwo zostało zażegnane.

– Władysław na prezydenta! – rozległy się radosne okrzyki i gorące oklaski załogi.

Władysław ściągnął okopcony strój nurkowy, ale nie miał czasu wysłuchać pochwał na swój temat. Koło napędowe parowca coraz bardziej zwalniało, aż zupełnie stanęło. Wtedy pogasły wszystkie światła elektryczne. Przestał działać generator produkujący prąd, a napędzany parą z kotłów. Marek zdecydował, że Władysławowi potrzebny jest przede wszystkim wypoczynek. W związku z tym, że w pomieszczeniach nadal unosił się dym, mieli spać na pokładzie. Helena i Władysław znaleźli sobie wygodne miejsce za kabiną sternika. Byli bardzo zmęczeni, ale nie mogli od razu zasnąć, ponieważ po pokładzie hulał wiatr.

Następnego dnia obudzili się wyjątkowo późno. Zobaczyli, że z kominów ulatuje dym, a koło napędowe rozbija fale z dużą prędkością.

– Co było przyczyną katastrofy? – zapytał Władysław Marka.

– Trzy czwarte średnicy kominu zajmowało bocianie gniazdo. Między kominem a gniazdem uzbierało się sporo sadzy, która zatkała wyłot. W nocy, gdy spałeś, oczyściliśmy komin i na nowo rozpaliliśmy ogień w piecu! – poinformował go Marek.

– Co za szczęście że znowu płyniemy! – ucieszył się Władysław.

– Waszym zadaniem będzie wyszorowanie okopconych pomieszczeń – zarządził Marek.

Państwo Marsylowie weszli do salonu, w którym Magda myła okopcone ściany. Przyłączyli się do niej. Następne dni upłynęły im na myciu pozostałych pomieszczeń statku.

Tymczasem dotarli do wybrzeży Islandii i obrali kierunek zachodni. Im bardziej płynęli na zachód, tym bardziej ocean był wzburzony. Pewnego dnia doszło do sztormu. Władysław, który miał służbę w kotłowni palił intensywnie w piecu. Pomimo tego prędkość

jaką osiągał statek wynosiła 10 km/h. W normalnych warunkach płynęliby z prędkością 40 km/h. Fale nieustannie wlewały się na pokład. Parowiec rzucany przez fale jak łupina orzecha walczył ze sztormem. Be przerwy padały rozkazy Marka. Nagle, pod wpływem wiatru i osłabienia spowodowanego pożarem, zwałił się na pokład komin. Jego część zablokowała koło napędowe. „Katarzyna II” całkowicie straciła sterowność. Stała się teraz igraszką fal i wiatru. Załoga była bezradna. Niespodziewanie uderzyli w górę lodową, która rozdarła pięć przedziałów na przodzie statku. Woda, która wdarła się do środka spowodowała przeciążenie i statek zaczął tonąć. Sytuacja stawała się dramatyczna. Marek wydał rozkaz, by pakowali niezbędne rzeczy. Władysław z Leszkiem i Piotr z Augustem spuszczały szalupy ratunkowe. W końcu padł rozkaz Marka:

– Opuścić statek!

Był to ostatni moment, bowiem parowiec w chwilę później przełamał się w pół i zatonął. Cała załoga zapakowała się do dwóch szalup. Wszyscy byli zziębnięci i przemoczeni do suchej nitki. Całą noc zmagali się z wiatrem, deszczem, falami i własną stabością. Wiedzieli, że walczą o życie.

Rozdział VI. Niespodziewane odkrycie

Nad ranem sztorm zaczął się wyciszać, a ocean nieco się uspokoił. Wszyscy członkowie załogi odczuwali ogromne zmęczenie. Nie zmrúżyli oka przez całą noc, robili wszystko, żeby się uratować. Nagle Władysław zobaczył na zachodzie ciemniejszą plamkę. Nie mógł uwierzyć własnym oczom! Po chwili plamka powiększyła się i rozciągnęła. Teraz już nie miał wątpliwości!

– Łąd, widzę łąd! – krzyknął na cały głos.

– Hurra! Jesteśmy uratowani! – ożywili się pozostali. Radość ogarnęła wszystkich. Ze zdwojoną siłą zaczęli wiosłować, by czym prędzej znaleźć się na stałym lądzie. W końcu, po kilku godzinach, udało im się przybliżyć do brzegu. Mieli trochę szczęścia, bo fale przyływu wyrzuciły ich na szeroką i piaszczystą plażę. Znaleźli się na półwyspie Labrador w Kanadzie. Byli mokrzy, zmarznięci i głodni. Najważniejsze jednak było to, że wszyscy przeżyli.

Miejsce, w którym fale ich wyrzuciły znajdowało się w lasotundrze. Krajobraz składał się ze skąłowaciałych drzew i krzewów. Wszyscy, wraz z ocalałym dobytkiem, znaleźli się na skraju plaży. Władysław i Marek, jako najmocniejsi z załogi, zapuścili się w głąb lądu na poszukiwania drewna na opał. W krótkim czasie zebrali wystarczająco dużo drzew. Niestety, po niedawnych ulewnych deszczach było ono mokre. Dużo wysiłku kosztowało ich rozpalenie ognia, ale w końcu im się udało. Po dwudziestu minutach ogień wesoło huczał w ognisku. Cała załoga grzała się w jego ciepłe i suszyła swoje mokre rzeczy. Helena wyciągnęła z zapasów żywnościowych żurek i ugotowała go dla wszystkich. Po posiłku, który bardzo ich wzmocnił i rozgrzał, głos zabrał Marek:

– Teraz jest ranek i trzeba pomyśleć co robimy?

– Musimy dotrzeć do najbliższej ludzkiej siedziby, która znajduje się prawdopodobnie na południe stąd – powiedział Władysław.

– A więc, idziemy na południe. Tylko musimy wiedzieć gdzie ono jest – podjął decyzję Marek.

Usłyszawszy te słowa Władysław wyjął kompas, sprawdził i wskazał właściwy kierunek.

Po godzinie ruszyli zwartym szykiem. Szli wytrwale ale niezbyt szybko, ponieważ dźwigali cały uratowany dobytek. Słońce świeciło słabo i dzień był chłodny. Przeszli około 40 km. Na nocleg zatrzymali się na wzgórzu, z którego roztaczał się widok na całą okolicę.

– Musimy rozpalić jak największy ogień, aby ktoś nas w końcu odnalazł i wyciągnął z tego odludnego więzienia – powiedziała zmęczonym głosem Magda.

Pomysł spodobał się grupie, która ochoczo wzięła się do roboty. Nazbierano dużo gałęzi i ułożono je w wielki stos. W mroku wieczoru ogień zabłysnął jasnym światłem. Nie żałowano drzewa, którego było tu pod dostatkiem. Płomienie ogniska dochodziły do pięciu metrów wysokości. Państwo Marsylowie z resztek zapasów żywnościowych przygotowali kolacje. W kociołku nad ogniskiem zaparzyli kawę, która wszystkim bardzo smakowała.

Do snu ułożyli się pod wysoką skałą, która wystawała ze wzgórza. Było pod nią niewielkie wgłębienie terenu, porośnięte mchem. Wydawało się, że jest to doskonałe miejsce na legowisko dla całej grupy. Było miękkie, osłonięte przed wiatrem i deszczem. Nikt nie przypuszczał, że to zasypany ziemią otwór do jaskini. W nocy ziemia zaczęła się pod nimi osuwać i nim się spostrzegli, zaczęli staczać się w ciemną czeluść komina. Byli przerażeni, ale nie mogli nic zrobić. Przez jakiś czas beztładnie spadali w dół, a na koniec z głośnym pluskiem wylądowali w wodzie. Ku ich zdziwieniu okazała się letnia, a nie lodowata. Musieli spaść dość głęboko pod ziemię, bo nawet powietrze było cieplejsze. Na razie jednak musieli się ratować, ponieważ nie czuli dna pod stopami. Leszek, który pływał najlepiej z nich wszystkich, wyciągnął ze swojego worka linę, zakończoną małą kotwiczką. Rzucił ją w kierunku skały przybrzeżnej. Kotwica zahaczyła o występ skalny, dzięki czemu wszyscy członkowie wyprawy mogli się wdrapać po linie na brzeg. Niestety w czasie tych manewrów worek Leszka poszedł na dno. Najważniejsze jednak było to, że wszyscy się uratowali.

– Czy nikt nie jest ranny? – zapytał Marek, który czuł się odpowiedzialny za grupę. Okazało się, że nikt nie odniósł poważniejszych obrażeń. Upadek spowodował jedynie drobne rany i siniaki.

Nagle woda pośrodku jeziora, do którego wpadli, zaczęła się burzyć i bulgotać. Ze środka wytrysnęła fontanna, która wyrzuciła na brzeg worek Leszka. Wszyscy się bardzo zdziwili, a Leszek się ucieszył.

Temperatura wody podniosła się o kilka stopni. Dzięki temu w jaskini było ciepło. Gdy nieco odpoczęli, zaczęli się zastanawiać co dalej robić. Władysław postanowił iść na zwiady. Chciał odkryć nową drogę powrotną na powierzchnię ziemi. Zdawał sobie sprawę z tego, że nie są w stanie pokonać tej drogi, którą tu przybyli, w odwrotnym kierunku. Była zbyt stroma. Intuicja nakazywała mu iść korytarzem prowadzącym nieco w dół. Tym bardziej, że płynął nim też niewielki strumień wypływający z jeziora, do którego wpadli.

Nagle Władysław spostrzegł, że coś błyszczący na skalnej ścianie. Były to wyraźne złote smugi.

– Złoto! Odkryłem złoto! – krzyknął podnieconym głosem. Wszyscy chcieli zobaczyć czy to prawda. Prędko się zebrali i poszli za Władysławem. Równocześnie uważnie się rozglądali wokół siebie. Okazało się, że na ścianach jaskini istnieje wiele złotych smug. Pomimo zmęczenia postanowili niezwłocznie podążać wzdłuż strumienia. Mieli nadzieję, że wkrótce wydostaną się z jaskini i poinformują władzę o swoim odkryciu. Wstąpiła w nich nowa energia i chęć działania.

Rozdział VII. Powrót do domu

Szli wzdłuż podziemnego strumienia przez wiele godzin. Droga była kręta miejscami zwęzła się tak mocno, że musieli się czołgać. Na ścianach i sklepieniu korytarza co chwilę pojawiały się złote smugi. Musieli trafić na wyjątkowo obfite złoża tego szlachetnego metalu. Po długim marszu Władysław, który szedł jako pierwszy, dostrzegł w oddali niktę światełko. Okazało się, że przedostaje się ono z zewnątrz, przez wąską szczelinę w ziemi. Było to światło nadziei, które w końcu wyprowadziło ich na powierzchnię.

W blasku słonecznego dnia mrużyli oczy przywykłe do ciemności. Byli niewyspani i zmęczeni, ale jakże szczęśliwi. Odkryli prawdziwą żyłę złota! Już niedługo mieli stać się sławni i bogaci!

Jeszcze trochę czasu upłynęło zanim dotarli do najbliższej ludzkiej siedziby. Potem musieli załatwić formalności związane ze swoim odkryciem. Przeprowadzone przez fachowców badania potwierdziły, że złoża są bogate, a występujące w nich złoto wyjątkowo czyste. Postanowiono niezwłocznie przystąpić do jego eksploatacji. W uroczystym otwarciu kopalni złota uczestniczyli wszyscy członkowie wyprawy. Wszyscy otrzymali wysokie nagrody za dokonane odkrycie, a także mieli czerpać zyski z wydobywania złota.



Wiadomość o powstaniu nowej kopalni złota lotem błyskawicy rozniosła się po Ameryce. Dotarła też do Polski. Na lotnisku uroczyste powitano wszystkich członków wyprawy, którzy tym razem przylecieli samolotem. Specjalnie na ich cześć zorganizowano przyjęcie, na którym opowiadali o wszystkich przygodach, jakie ich spotkały. Słuchano ich z podziwem i zainteresowaniem, nie mogąc uwierzyć jakim cudem przeżyli to wszystko. Im samym również trudno było w to uwierzyć.

Państwo Marsylowie byli teraz bogatymi ludźmi. Wrócili jednak do swojej dawnej pracy, ponieważ bardzo ją lubili. Stęsknili się za spokojnym życiem, małym domkiem i kotkiem, który mieszkał u sąsiadów. Z czasem rozbudowali swój stary dom, powiększając go znacznie. Zaistniała taka potrzeba, ponieważ spełniło się największe marzenie państwa Marsylów. Helena urodziła syna, któremu nadała imię Wojciech.

Towarzystwo Organizacji Wypoczynku przeżywało okres swojej świetności. Na warszawskiej Pradze zakupiło cały budynek, w którym kontynuowało swoją działalność. Przyjęto nowych członków oraz organizowano różne ciekawe wyprawy.



8. RANDKA KASI C. z PANEM ADAMEM (MICHAŁ ŻYDEK)

Ania z leśnego wzgórza. Powieść komiczna

Rudowłosa Ania z leśnego wzgórza w nowym Wiśniczu, perypetie Ani Z., Ani K. i Ani B. z lat 1992-2002.

Marcin W. na połowie ryb w Gierczycach. Siostry Magdalenki.

(Fragmenty)

Rozdział czwarty 27.12.2009R. 7 stron

Minął kolejny tydzień bez niespodzianek. Upały ustąpiły dopiero początkiem sierpnia. Następne dni były pogodne, ale już nie takie gorące jak poprzednio. Chcieli się z Kasią C. umówić na randkę w domku pana Adama wśród różanych ogrodów i owocowych sadów przy drodze. Zaufali Kasi, że zaprosi pana Adama do ogrodu botanicznego na spotkanie towarzyskie.

– Chodźmy na razie do ogrodu. Szkoda pogody – oznajmił Adam.

– Chyba, że pójdziemy na spacer w stronę źródła. Nie ma dziś takiego upału, więc możemy spokojnie wypoczywać na świeżym powietrzu w pięknym, różanym ogrodzie przy chałupie.

Gdy się domyślili obeszli spokojnie ogród roślinny. Spoglądali na polanę i krążyli w kółko wzdłuż ogrodu. Zaprosili kilku przyjaciół pod baldachimem pana Adama, który przyjął trójkę młodszych gości.

– Nie łaska się przywitać panie Andrzeju – indagował Adam.

– Co mi z tego przyjęcia. Nic się nie zmieni już. Ujdzie się o czasie przed porankiem – improwizował Andrzej.

Przestawili ławkę pod różę i poszli usiąść. Oby skończyli poopalać się i porozmawiać o romansach i komplementach zagubionych i niespotykanych.

Napotykali na uzmysłowane, rozważne i baczne osoby, które pamiętały o własnych szaleńczych kaprysach i ekscesach. Dywagując terapeutom praktycznym postanowili zamówić pyszne danie w karczmie pana Wieśka.

– Najlepiej by było iść do domu Wieśka zamówić kurczaka albo do ogrodu na imprezę imieninową – udzielił propozycji Marek.

– Wolimy w ogrodzie, bo w knajpie są ludzie i trzeba płacić. Już lepiej jakby nas poczęstowali koło domku w ogrodzie. Nie ma sensu pchać się na siłę do baru na kurczaki – mówił Adam.

Uzgodnili z panem Stasiem wypoczynek w parku, na kawie. Mieli czysto ze strony garażu i balkonu, więc mogli dostarczyć kwiatów i ziół do sztucznego ogrodu. Terytorium własne otoczyli palisadą z ostrych pali i kołków drewnianych.

– Teraz trzeba gości zaprosić na imieniny Ani ze wzgórza. Mamy już niewiele czasu, a potraw i wypieków nie zrobiliśmy. Biermy się szybko do roboty i nie traćmy czasu – tratował Adam.

Zajęli się wypiekami ciast z galaretką i masą orzechową oraz makiem. To był dobry sposób na zapraszanie znanych gości i umawianie się daleko od lasu w parku przy stawie, co mogłoby okazać się impertynenckie. Akordem do nagradzania asystentów i wolnych

partnerów był inwentarz, który najbardziej pasowało zabezpieczyć przed uszczerbkiem. Westchnęli z ulgą potulnie, gdy pan Adam wszedł do domu i zaczęto obchodzić wiwat za zdrowie Kasi C. i pana Adama. Nakupowali napojów i owoców i napięli kilka płaczków, aż się rozanielili i rozczarowali z wrażenia poczucia obowiązków.

– No to pijemy zdrowie tylko z umiarem – zaoferował Marcin. Powinno być z dnia na dzień coraz lepiej, bo jesteśmy odważni. Chyba się nie przejmujesz, co? Jesteśmy fajnymi kolegami.

Dali sobie rękę na zgodę z panem Adamem i odeszli. Nagle zadzwonił dzwonek do drzwi państwa Z., więc Adam otworzył, i się serdecznie i czule przywitał z każdym uczestnikiem spotkania z okazji imienin pańskich. Obiecywali róże dla Ani, której każdy z obecnych składał życzenia. W imieniu pana Staszka i Wieśka bardzo ładnie wypadła impreza, było mnóstwo wspomnień i wrażeń. Liczyli na pana Marka, ale on musiał być w pracy, więc niektórzy musieli się dopasować do swych, osobistych spraw, które im przysługiwały. Jeszcze spędzili całą letnią noc w ogrodzie i w chałupie obserwując gwiazdy na niebie. Słuchali umów bez sprzeciwu i buntu, tylko dotrzymywali słowa po umówieniu się na spotkanie. Dbali o sylwetkę i garderobę, ale odnosili się nieładnie do młodych dziewczyn, mimo że opowiadali farmazony dla uciechy. Lekko podchodzili do artystów, bo nie chcieli narzucać podpowiedzi bezmyślnie.

– Proszę mi stąd wyjść, bo wzywam policję – zgoniła Ania.

Sprawili miłą niespodziankę w postaci róży i paki słodyczy. Pan Adam pracował pilnie w ogrodzie i pielęgnował rośliny, podlewał i sadził. Godzili się na zabawy na świeżym powietrzu, więc zagrali w badmintona i piłkę nożną i ręczną.

– Tylko uważaj na krzaki i rośliny – oświadczył Marcin.

– Przecież wiem, na czym stoję. Daj mi spokój – rzekł Adam.

– Dobra pracujemy. Plewimy i targamy trawę – mruknął Wiesiek.

Robota im ładnie się wiodła z tym, że niektórzy robili sobie dziesięciminutowe przerwy przy zbieraniu owoców. Pielili chwasty i kosili trawę natomiast nie opuszczali ogrodu gdyż zależało im wyplewić większy kawałek ogrodu. Grzebali w ziemi, a także kopali ziemię robiąc dołki i meliorowali teren zagrodzony sztachetami. Byli zadowoleni z podziwu ogrodu, ale nie mogli przepuścić okazji spotkania w gościnie u siebie w domu przy leśnym wzgórzu nieopodal źródelka. Wieczorem się ładnie świeciło na czerwono światelko w kuchni, choć garaż też był oświetlony mimo słabej widoczności. Przechodząc koło gaju sośnianego Adam znalazł dwa kozaki i gołąbka prowadząc Marcina i Marka. Delikatnie pogłaskał Pawła potem poszedł do Anki na amory i flirty, romanse, plotki.

– Co będziesz szedł z grzybami do Anki, jak Ania nie lubi grzybów. Zastanów się zanim coś powiesz – aplikował pan Edward.

– Mam pomysł, aby założyć drugą chatkę i tam zamieszkać już na zawsze. Albo w szałasie mieszkać – głądził Andrzej.

Dzień się zrobił gorący i upalny, więc wymyślili basen na pontonie i mieli ochotę w wanience, pontonie ochłodzić się. Tryskali też szlaufem żeby było trochę wilgoci i kąpali się w małym stawie. Opalali się na leżakach i wyrywali kępy traw zbierali plony i chlapali się w zimnej wodzie. Rok zaślubin był bardzo udany i mile wykorzystali, więc żyli w zgodzie Adam z Grażyną. Poratowali się przed powodzią mimo ciekącego kranu, ale jakoś potrafił zgłosić, że coś się zaczyna dziać. Było cudownie i wspaniale na imprezie imieninowej pani Anny Z. i B., nawet pogoda się udała, bo można było zostać na świeżym powietrzu na ławce w ogrodzie. Wykorzystali ładną pogodę spacerując do stawu i łąkami wzdłuż pól ornych, nie zostawiając po sobie śladów. Atakowali słownie obcych gości, którzy nie byli zaproszeni, a przyjmowali Adama, Marcina, Staszka i Edwarda do domku. Rozmawiali swobodnie i mile, chociaż nie na wszystko się zgadzali, bo za dużo gmatwali.

– Jak się nie uspokoisz już więcej nie wpuszczymy cię do ogrodu, bo takie zachowanie jest niedopuszczalne u gości – łudził Marcin. Powietrze było zdumiewająco suche i duszne, więc chowali się do ciebie pod lipkę. Szukali dobrych miejsc ze smugą cienia.

– Wiesz co? Chodźmy pod wierzbę, tam będzie cień – syknął Adam.

Pan Edward naczepał wody ze studni, by się ochłapać, a potem zaprowadził trzech panów pod wierzbę i gruszę do cienia. Siedzieli czytając po cichu gazetę sportową i myśleli o wycieczce samochodem oraz zabawie tanecznej. Nigdy nie zdarzało się nie trafić do swego domu. Podwyższono studzienkę koło kaplicy tam gdzie niektórzy czasem przychodzili się pomodlić. Napili się trochę wody ze źródła, po czym poszli zerwać róże dla pięknej pani Anny z okazji imienin. Nacięli kłaczka róż i rozdzielili dla każdej pani Anny żeby uszczęśliwić wszystkich.

– Taką okazję trzeba wykorzystać optymistycznie i dobrze. Towarzystwo na pewno będzie bardzo fajne i sympatyczne – rzekł.

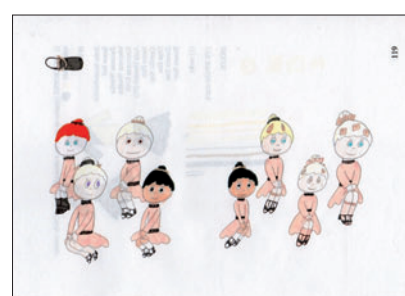
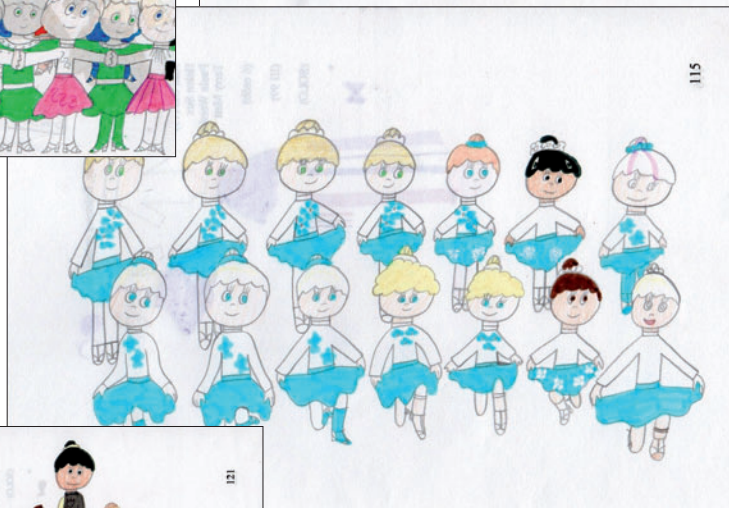
Poukładali na stole potrawy i wypieki żeby starczyło dla wszystkich gości. Zjawiło się trzynastu na słodki poczęstunek. Wcinali z apetytem i manierą, chociaż nie każdy był zadowolony z przyjęcia mimo słonecznej pogody. Każdy nie był zainteresowany tylko zdesperowany i zdruzgotany. Bynajmniej doceniali to, co było dla nich najlepsze, choć nigdy nie przesadzali z hipotezami. Cieszyli się, że mogą siedzieć z bractwem w towarzystwie na ławce.

– Co liczysz Marcin? Gwiazdy na niebie czy barany. Proszę iść do domu i nie wylegiwać się na trawie – oponował Staszek.

– Daj mi już święty spokój i idź sobie... – zainicjował Marcin.

Ustawili krzesła wokół stolika i dwóch panów poszło w las na grzyby, a reszta opalała się na leżaku w ostrym słońcu letnim. Mieli już dosyć tej pogawędki, więc o 20.40 wieczorem rozeszli się goście do swoich domów. Nie wiedzieli, że tak bardzo długo będą trzymać i gnębić ludzi na upale. Pozostawili idealny porządek po wizycie i dużo się dowiedzieli o losach Ani z Leśnego wzgórza, gdzie rosły olchy, jesiony, brzozy, klony i dęby, buki, wierzby, więc warto się wybrać wspólnie na taki pochód.





9. WALKA O PRZETRWANIE. FRAGMENTY (ANNA SIKORA)

10. Rozdział: „Co się stało z moim wzrokiem?”

Ania wróciła do domu i czuła się dziwnie, położyła się jednak od razu do łóżka i usnęła, 12 marca w niedzielę wstała z wykończonymi oczyma, w jej oczach obraz się kiwał bokami w górę i dół na zmianę.

– Chyba coś mi jest. – domyślała się. – Co się stało z moim wzrokiem?

Aż obraz wrócił do właściwej pozycji, ubrała się i zobaczyła w lustrze, że jej oczy zmieniały kolor częściej niż co chwilę. Próbowwała już wszystkiego, żeby oczy wyleczyć.

Raz przyszli tancerze, Ania położyła lustro na swoim biurku, zaprosiła dzieciaki, Ania poszła się uczesać i postanowiła opowiedzieć im całe zdarzenie z powodu wczorajszej burzy, aż spojrzała na dzieciaki.

– O, mój Boże!– zawołała. – Staliście się młodszy. – spojrzała na siebie. – Ja też stałam się młodsza!– przeraziła się, gdy spojrzała w lustro. – Boże, jestem znów małą dziewczynką i to z kręgami na oczach! Zupełnie, jakby się czas cofnął!

Ania zorientowała się, że widzi wszystko to, co było kilka lat temu, dla niej był to rok '89, widziała wszystkich jako małe dzieciaki, spojrzała na zdjęcia, na każdym, gdzie ona była, też było widać kręgi oczu i młodsze osoby.

– Zdaje się, ona widzi to, czego my nie możemy zobaczyć. – powiedziała Katarzyna Ż. – Trzeba z nią iść do okulisty, z jej oczami dzieje się coś niedobrego, wydaje jej się, że czas się cofnął do '89 roku.

[Ma chyba lepszy wzrok, może wymyślilibyśmy jakąś zabawę.]

– Chodźmy się bawić!– zawołała Ania. – Mój głos też się zmienił.

– Ona myśli, że rozmawiamy o zabawie, chodźmy, nim coś jej się stanie. – szepnęła Iwona J. do innych.

Wzięli Anię do lekarza i odkryli, co się jej stało.

– Mielście rację, jej wzrok się sknocił i widzi inaczej, niż zwykle. – powiedział Paweł.

[Jest taka, że widzi więcej i coraz dalej.]

– To super!– powiedziała Ania. – Idziemy sprawdzić w domu kolory.

– Ona ma też coś innego ze słuchem i nie czuje prawie nic.

Wrócili do domu, Ania przeglądała kartki i zeszyty do rysowania, kolory zmieniły miejsca, a rysunki barwy.

Biały – czarny.

Błyszczący – szary.

Brązowy – pomarańczowo–różowy.

Ciemny – jasny.

Czarny – biały.



Czerwony – niebieski.
 Fioletowy – różowy.
 Jasny – ciemny.
 Niebieski – czerwony.
 Pomarańczowy – niebiesko-zielony.
 Pomarańczowo-różowy – brązowy.
 Różowy – fioletowy.
 Szary – błyszczący.
 Zielony – żółty.
 Żółty – zielony.

A kręgi oczu Ani zmieniły barwy z minuty na minutę, Dżak przyjechał do Sikorów i odwiedził Anię, a ta smukła stała w przedpokoju.

– Ty też się odmłodziłeś, a wszystko zmieniło się w domu.

– Co ty gadasz, wszystko jest normalne, ale co się stało z twoimi oczyma?– spytał.

[Co widzisz, jest normalne, ale skąd ci się wzięły kręgi w oczach?]

– Piorun nas trafił i pomieszały się nerwy i widzę już jakby w '89 roku, czas się cofnął.

– Ależ jest '95.

[Chyba ty widzisz inaczej.]

– Tak, ale nastąpiła zmiana i jestem w takim stanie, że nie mogę już się uwolnić od tego widoku.

– Ania, mamy zadanie dla ciebie, opisz w skrócie kolory, jak umiesz i wtedy się dowiemy, czy coś zmieniło się. – zaproponowała Katarzyna Ż.

Ania poszła i oglądała uważnie kostiumy w innych kolorach dla swoich oczu, pisała w skrócie, jak wyglądają w jej myśli.

R.b – f.cza.	P – nz. (a)	Ż.cza – z.b. (a)
N.j – pu.	R – f.	Br – bł.
P – nz.	N – cz.	B.cza – cza.b. inny.
Z.b – ż.cza.	Bru – sr.b.	Nz.cza – p.b.
Ż.b – z.cza.	Cza – b.	R.j.sz.j.b.cz – f.ć. sr.b.cza.n.
N.b – cz.cza.	Ż.cza – z.b.	B.cza – cza.b. inny. (a)
Ż.b – z.cza. (a)		Cz.cza – n.b. (b)
Br.cza (tygrysi) – sr.	P.b – Nz.cza.	Ż.b – z.cza. (a)

Cz.cza – n.b.	R – f. (a)
B – cza.	Ż.sr – z.br.
F – r.	P.cza.sr – nz.b.br.
Z – ż.	Nz.b.sr – p.cza.br.
Ż – z.	Cz.cza – n.b. (a)
Kol – kol. Inny.	Cza.sr. – b.br.

Obliczyła wszystko według własnego wzroku i pozostali byli innego zdania.

– Ona widzi inaczej i dlatego jej się wydaje, że tak jest, jak mówi. – powiedziała Katarzyna Ż.

11. Rozdział: Życie z innym wzrokiem.

Gdy Ania wstała, nagle jej się zaczęła kręcić w głowie i widziała dziwne stwory z innymi łapami, uszami i oczami. Gdy nadszedł czas próby tańców, Ania wtedy próbowała sobie przypomnieć, ale pamiętała tylko tańce do '89 roku.

– Ja nie wiem, jak my naprawdę tańczyliśmy?– spytała.

Gdy puszczone muzykę, ona słyszała co innego i tańczyła tak, jak słyszała, innych to zaniepokoiło. Ubrali się w kostiumy taneczne i robili próby do następnych występów, udało im się, ale Ani zrobiło się słabo po tym i zakończyli tańce.

Gdy Ania została sama w domu, koledzy pechowcy zakradli się do jej mieszkania i wyłupili jej oczy, ale gdy otworzyła, wyglądały potwornie, sama zauważyła to w lustrze, były czarne z białymi kocimi źrenicami.

– Ukarzę was za to, coście mi zrobili!– zemściła się i wygoniła pechowców z domu aż do Oświęcimia do ogrodu pani K. – No to się ich pozbyliśmy.

Gdy tancerze przyszli ją odwiedzić, powiedziała.

– Wiecie, co zrobili koledzy, wyłupali mi oczy i one zmieniły się całkiem, są teraz w potwornym wyglądzie. – zanim się obróciła do nich starała się ich uspokoić. – Oczy się same wyleczą i wtedy może znajdziemy na to sposób.

– Oczy znów pewno zmieniły kolor. – powiedziała Ania J.

– Hm...– spojrzała do lustra i dokonała tego. – Rzeczywiście, znów są w kręgach i chyba wiem, co zrobić, musi znów piorun uderzyć w parasolkę, aby normalny obraz powrócił.

Wieczorem Ania wybrała się na spacer z parasolką, zerwała się burza i pioruny strzelały, aż trafił któryś w parasolkę, energia zmieniła z powrotem nerwy magiki, potem wróciła do domu i jej wzrok ulegał przemianie, aż zobaczyła normalnie siebie, jakby ten czas wrócił na miejsce.

Tylko przez chwilę jeszcze oczy zmieniały kolor, ale już bez kręgów i po tym stały się znów piwne.

– Wszystko wróciło do normy. – powiedziała spoglądając na siebie i inne miejsca uważane wcześniej za zmienione. – Rozumiem, w tym wieku trzeba uważać, by nie dać się złapać piorunowi. (...)



17. Rozdział: Urowadzenie w Leśnej Górze.

Gdy 1 kwietnia w sobotę Komee Saa wydobyła złożone ciało i zaniosta do ciała Drei Saa, jej duch wszedł do środka, tancerze postanowili wybrać się na spacer, Ania po dziwnym śnie odkryła, że ktoś znów wszedł do jej domu i ściał włosy, dzieciaki odświeżyły się i dostrzegły, jak jacyś faceci wpakowywali skutą kobietę w kajdany do bagażnika w okrzyku, a jeszcze ktoś wybiegł ze szpitala i chciał ich powstrzymać.

– Bożenka!– zawołał.

Dzieci schowane za drzewem w Leśnej Górze widziały całą tą scenę, żandarmi wszystko widzieli i ruszyli w pościg za porywaczami z kobietą; dzieciaki postanowiły zawiadomić policję, by złapali tych wrogów, byli to łowca i Le Pelt z Cruellą de Mon.

Ania przyjechała tam i ogłoszono, że tu było porwanie pielęgniarki i dowiedziała się więcej, mogą ją skrzywdzić, zaplanowali, jak wydostać kobietę z pułapki.

– Musimy wyruszyć, zobaczyć gdzie oni są i wydostać pielęgniarkę. – powiadała Ania.

– Przeberzemy się i spakujemy wszystko co trzeba. – poradziła Monika Z.

– Ja upiekłam dużo ciast na drogę. – dodała Stefania B.

– Ktoś musi zostać w szpitalu i opiekować się pacjentami. – radził Bruno.

– Ruszymy jutro przed świtem i postaramy się ją odnaleźć. – powiadała siostra oddziałowa.

– Martwię się o nią, jest w takim niebezpieczeństwie. – rozpaczała siostra Marta siostrzenica.

Tak zadecydowali, następnego dnia 2 kwietnia w niedzielę, zgodnie z umową wyruszyli o 5 rano, ruszyli przez pola, wieś, długo trwało, aż usłyszeli czyjś głos.

– Wynocha!

Ci wszyscy uciekli i poturlali się z góry do lasu, tancerze szli inną drogą, policjanci, gliny i żandarmi ścigali dalej facetów, ale w końcu im uciekli i pojechali dalej, stało się to na moście, nikt nie mógł ich już dogonić, lekarze uciekali dalej i skryli się pod zwalonym drzewem pod górką przed wrogami, Katarzyna Ż. po drodze znalazła jakiś pierścień i pilnowała go, przed dziećmiakami rozpętała się śnieżna zamieć i musiały trzymać się razem, lekarze też przeżyli burzę śnieżną, ale pechowcy zostali zasypani przez śnieg i to utrudniło im pościg za szczęścierzami, choć ci nie wiedzieli na razie, że ich życiu grozi niebezpieczeństwo.

18. Rozdział: Tragedia po drodze.

Pod wieczór tancerze zgłodnieli po tak długiej podróży i postanowili coś zjeść na budowli zamku, zanim ruszą dalej, Katarzyna Ż. rozpałała ognisko i piekła kiełbaski dla wszystkich, każdy najadł się, lecz, gdy grubaska zauważyła ciemniejsze brązowe chmury, podbiegła do innych.

– Zbliża się niebezpieczeństwo!– zawołała. – Gaście to, nie chcemy chyba, żeby ktoś nas zaatakował!

Dzieciaki przynosiły ziemię i przykrywały ogień, by ugasić, resztę kiełbasek schowano do torb na posiłki, cała grupa szybko schroniła się w środku starego zamku. Jednak pechowcy coś podejrzewali i ruszyli dalej, tancerze przestraszyli się i nie poddawali się tak ła-

two, wyjęli broń i rozpoczęli walkę z pechowcami, chmury krążyły nad nimi i rozlegała się burza, tancerzom udało się wygnać kolegów z budynku na ziemię, ale jednak pani T. zauważyła w pobliżu Katarzynę Ż., nałożyła pierścień na palec i stała się niewidzialna, ale widziała zupełnie co innego, pani T. dopadła ją i wbiła pal w bok raniąc tancerkę, gdy to inni zauważyli, chłopcy ze „Swing’ów” wygnali jędzę z budowli i zajęli się Katarzyną Ż., ta już była słaba i nie mogła się podnieść. Opuścili dzieciaki to miejsce, ale brązo-ciemne chmury prześladowały je dalej, a następne pechowców, Marek A. niósł ją i starali się wszyscy jakoś dotrzeć do celu.

– Jak daleko stąd?– spytała Ania J.

– Gdzieś 10 kilometrów stąd, może nam zająć dużo czasu. – powiadała Iwona J. – Dojdziemy tam dopiero po tygodniu.

– Nie wiem, czy ona przeżyje, lepiej pośpieszmy się, póki jeszcze nam nie umarła.

– Szybciej!– błagała Katarzyna Ż. – Już dłużej nie mogę, mój bok został zraniony i osłabiło mnie! Umieram!

– Wytrzymaj Kasiu, niedaleko jest las, tam możemy coś znaleźć. – powiedział Marek A.

– Oby nie było za późno! Boli!

Zbliżali się do celu, między skałami w lesie położyli grubaskę na ziemi, chłopcy ze „Swing’ów” poszli po pewne ziele, tymczasem Ania zrobiła sobie pewną bluzeczkę i nosiła ją na pewien czas, gdy ją próbowali ci pechowcy zaatakować, nie udało im się jej zranić, doszła do wniosku, że bluzeczka odporna na wszystko w tych pokrytych miejscach materiałem płóciennym ochroniła ją przed niebezpieczeństwem, uciekła po tym w dal, ale w oddali zauważyła, że w innym miejscu jest brzydkie niebo.

– Bój się Boga!– przestraszyła się. – Tancerzom grozi niebezpieczeństwo.

Ruszyła w stronę tych chmur, jednak najpierw zjawili się u dzieciaków lekarze i postanowili pomóc rannej dziewczynce, wsadzili ziele do rany i zabandażowali, po tym Monika Z. posadziła osłabioną na konia i wraz z innymi ruszyła w stronę budynku, pechowcy dopadali ich, ale przegrywali, lekarze uciekali na koniach przez las i przekroczyli wcześniej rzekę, wymówiono potop rzeki, pani T. z kolegami przybyła w pobliżu rzeki.

– Oddaj go nam!– rozkazała.

– Sami go odbierzcie!– zawołała Monika Z.

Aż nadszedł wielki zalew, gdy ci próbowali ich dogonić i zmył ich w dal, ale wtedy Katarzyna Ż. czuła się wykończona i powoli przymykała oczy, zesłi lekarze z koni i postanowili pomóc mdlejącej tancerce.

– Nie teraz, moja droga!– powiedziała Monika Z. – To już nie daleko!

Tak mówiąc dotarli na miejsce, gdzie Ania już była i przyszykowała następną bluzeczkę płócienną dla rannego, rozebrali i ułożyli Katarzynę Ż. w łóżku, by wypoczęła i wyspała się w nieprzytomności, potem rano 3 kwietnia w poniedziałek grubaska obudziła się w łóżku i rozejrzała się.

– Co się stało?– spytała.

– Wszystko w porządku, zostałam zaatakowana przez wrogów i myśmy ciebie wybawili od śmierci. – opowiadała Monika Z.

– Przygotowałam coś dla ciebie, byś czuła się lepiej. – dodała Ania.

– Ania, co tu robisz?– spytała grubaska.

– Ja też pomagam w takich wypadkach, oni dojdą szczęśliwie do nas.

– Już mnie nie boli, to ziele chyba mnie wyleczyło.

– Tak, ale przy wyciąganiu po trawce może być wrażliwe uczucie.

Ania podeszła i odstoniwszy koszulkę wyciągała po paśmie ziela z ciała tancerki, ta jednak nie mogła się powstrzymać.

– Ostrożnie, łaskoczesz mnie!– zaśmiała się.

Wyciągnęła w końcu wszystkie, Katarzyna Ż. jakoś to zniosła i już potem jej rana znikła, nakarmili ją i ubrała tą bluzeczkę na siebie, potem zjawili się pozostali tancerze i przywitali swoją znajomą.

– Całe szczęście, że jakoś przeżyłaś. – powiedziała Iwona J. objąwszy przyjaciółkę.

– Fajnie, że nic wam nie jest, tak się dzieje z chmurami, zależy, jak się czujemy. – powiadała Katarzyna Ż.

– Dobrze, że nic ci już nie jest. – powiadał Marek A. przycisnąwszy partnerkę do siebie. – Lekarze ruszyli za nami na wypadek, gdy coś nam się stało.

– Już się bałam, że was zabili, a tu wszystko w porządku.

Potem ruszyli dalej, przez góry pokryte śniegiem szli, przez normalne wzgórza, raz trafili na ogromne drzwi i szukali wejścia, aż drzwi same się otworzyły i zajrzeli do środka, były tam same kościotrupy.

– Lepiej stąd wyjdźmy, zanim umrzemy z głodu. – powiadała Ania J.

Zbierali się do wyjścia z jaskini, a tu nagle macki wydoostały się z wody i próbowały ich złapać, B. walczyła i przecinała je, była tam ośmiornica i wszyscy z tego powodu musieli wrócić do środka, postanowili znaleźć inną drogę, szli przez jaskinie nad przepaściami, było tam ciemno, aż przez wiele kolumn weszli do pewnej komnaty, tam były same trupy i w pobliżu ławka z dziurą na dół, tam raz wpadła czaszka, wszyscy rozglądali się, tam było małe okienko, ale było zbyt wysoko, ktoś musiałby podsadzić dziecko i to przeszłoby bez problemu, ale dorosły by tam nie przeszedł, nagle usłyszeli znów te głosy i zaryglowali wejście do komnaty, przygotowali się do kolejnej walki, wyłamali drzwi pechowcy i wdarli się do środka, walka znów się rozpoczęła, ci bronili się, pani T. powtórzyła cios i zostawiła pal w ciele Katarzyny Ż., dziewczyny ze „Swing’ów” przeraziły się i postanowiły pokonać pechowców, wrzucano ich do dziury w ławie, by stąd nie wyszli.

Katarzyna Ż. wyjęła pal z siebie, ale nie było śladu krwi, czuła się znów normalnie, dzieciaki obejrzały się.

– Wszystko w porządku, znów ci to zrobiła. – niepokoiła się Iwona J.

– Tak, ale wszystko w porządku, nie jestem wcale ranna. – odpowiedziała Katarzyna Ż., wstała i odpięła polar, by pokazać im nową bluzeczkę. – To jest dobre rozwiązanie.

– Zaskoczyłaś nas!– roześmiała się Ania J.

– Chodźmy, musimy znaleźć wyjście.

Wszyscy ruszyli w dalszą drogę, przechodzili między kolumny, tam z góry po nich schodzili wrogowie i próbowali otoczyć podróżników, jednak wypłoszono zło. Tymczasem porywacze dojechali na miejsce i wyprowadzili z pojazdu uwięzioną kobietę, wtrącili ją do lochu i przykuli do łóżka.

Po długiej wędrówce ci biegli po schodach na dół, ale potem się skończyły i była przepaść cienia, po prawej stronie w oddali był most, więc skierowali się na bok i biegli po bocznych schodach, przebiegali, aż nagle kawałek ułamał się i próbował odciąć im drogę, niektórzy jeszcze przeskakiwali przez przepaść, ale potem rozkruszały się schody w stronę tych w tyle, potem kawał ułamał się i przybliżył pozostałych, ci zdążyli szybko przejść, zanim on runął w głębokość ciemności, wszyscy dalej schodzili po schodach i most był już bliźutko, tylko że wąski i trzeba było szybko przebiegać, tak zrobili, B. na końcu i udało się przejść, zanim most się ułamał, weszli po schodach na górę kierując się prawo i znaleźli wyjście z sytuacji.

Potem zeszli z góry na brzeg i wsiedli do łodzi, popłynęli wzdłuż rzeki przez bramy pierścieni, jednak pechowcy wyszli innym wyjściem i dalej ścigali ich, a ci już potem dopłynęli do brzegu i zostawiając łodzie wyruszyli na bezpieczne miejsce, trafili na miejsce, gdzie miał być rozwalony pierścień, ale był jednak mocny, że sama siekiera została połamana.

Była w pobliżu jaskinia wrogów, gdzie się znajdowali wrogowie, nie daleko stąd była pewna wysoka wieża diabelska, gdzie byli inni wrogowie, potem tancerze i inni musieli iść dalej, ale Katarzyna Ż. poszła do lasu i tam prawie napadła na nią pani T., dziewczynka zdołała włożyć pierścień i znikła odsuwając jędrę od siebie, po czym uciekła, ale wydaje jej się, jakby zbliżała się do oka piekielnego, po chwili usiłowała uciec i zdjęła pierścień i spadła z muru, na którym podpierały 4 kolumny, a schody były na górę, dziewczynka szybko uciekła, znów nastąpił atak i jakoś wygnała pechowców, szybko pobiegła do łodzi i odpłynęła jak najdalej stąd, Iwona J. zabłądziła przypadkowo i postanowiła wrócić na brzeg i zauważyła w oddali przyjaciółkę, więc weszła do wody i próbowała popłynąć za nią.

Ta jednak zauważyła ją za sobą.

– Iwona, wracaj, nie umiesz przecież pływać! – ostrzegała.

Ale ta dalej płynęła i po tym jednak zaczęła się topić, zapomniała, że nie potrafiła jednak pływać i znikła w wodzie idąc powoli na dno, jednak wyglądała, jakby wcale nie oddychała, Katarzyna Ż. włożyła rękę do wody i chwyciła Iwonę J., po czym wyciągnęła z wody całą moką do łodzi, popłynęły razem, aż dotarły na miejsce przestępstwa, a ci pozostali dopiero po nich przybyli, skryci za krzakami i drzewami na górze obserwowali, gdzie mogą być wrogowie.

– Trzeba odwrócić ich uwagę i zacząć się, zaatakować wrogów i uwolnić kobietę. – planowała Ania.

– Bożysława L. jest w poważnym niebezpieczeństwie. – załamała się siostra Marta.

Ania wraz z B. wychodziły po cichu z krzaków i zaczęły się za budynek między krzakami, inni rozeszli się po całym terenie wrogów, sygnały policyjne ucichły i szykowałą się walka o przeżycie pielęgniarki.

Gdy tylko wrogowie wyprowadzili siostrę Bożenkę i 2-j z nich oddalili się, Ania zakradła się i walnęła łowcę w łeb, wyprowadziła kobietę na bok, odkleiła plaster z ust, uwolniła ją, B. szykowałą się na atak z wrogami, walnęła Le Pelta i Cruellę de Mon tak, że byli nieprzytomni, przybiegali policjanci i zabierali wrogów do aut, by ich aresztować za porwanie niewinnej osoby. Potem okazało się, że porwano siostrę Bożenkę dla wyłudzenia od znajomych okupu.

Walka była niebezpieczna, załatwiano pechowców i wsadzano do więziennych aut, by nie uciekli, nagle wyskoczył Faraon, przebiegły facet i strzelił najpierw w piersi Ani, ale nie odniosła rany, więc wróg dał się oszukać, więc postrzelił ją w różne miejsca, żeby umarła, widok przeraził kobiety i dziewczyny ze „Swing’ów”, Faraona potem obezwładniono i aresztowano za strzelaninę na dziecko. Siostra Bożenka znalazła Anię już nieprzytomną i pokrwawioną na asfalcie, Monika Z. wezwała pogotowie, by zabrali stąd ciężko ranną osobę.

– Boże, ona chyba umiera!– przerażała się siostra Bożenka na widok dziewczynki we krwi. – To jest 20 kilometrów stąd, ona może umrzeć w drodze do szpitala!

Lecz jednak karetka przyjechała szybciej, niż się ona spodziewała, poszła do tamtych kobiet, przysłoniły, a Monika Z. się przebierała w normalne ubranie, przeniesiono Anię na łożo i zabrano do pojazdu, dzieciaki poleciały helikopterem, odjechali lekarze i B., długo to trwało, Ania straciła naprawdę przytomność.

... „Gdzie ja to jestem?”– spytała 14-letnia Ania, miała włosy jasny blond, czerwoną sukienkę i piwne oczy, rozglądała się, a tu świat wyglądał bardzo dziwnie, wszędzie ponure miasto i szukała wyjścia... (...)

20. Rozdział: Gdzie jest pamięć?

Lecz już wieczorem siostrę Martę tknęło coś dziwnego i postanowiła zajrzeć do Ani, a ta cała odkryta i naga, pewno przypadkowo mogła to zrobić, nie wiedząc, gdzie się znajdowała. Kobieta przykryła pacjentkę i próbowała z nią pomówić, choć jeszcze ta spała w szpitalu.

– Rozumiem, jak postąpiłaś, ale potem myśmy cię uratowali, walczyłaś dzielnie. – rozmawiała.

Ale ta jednak słyszała we śnie innego i zmarszczyła białą brew, ta zauważyła, że jej skóra jest prawie biała, ale włosy ciemne i oczy piwne miała pacjentka.

... „Czego chcesz? – spytała Ania pochwycona przez siostrę Bożenkę. – Zostaw mnie! Proszę!” Ale ta nie puszczała jej wcale i prowadziła dziewczynę do szpitala psychiatrycznego, gdzie były chore dzieci...

Ania spędziła u nich 1–szą noc i dalej spała, nie wiedziała, jak to długo trwa, gdzieś o 9 rano 5 kwietnia w środę Ania głośniejsz oddechowała i umiała pokazać już senne uczucia, jakich nie dokonywała wcześniej, siostra Marta odwiedziła ją znowu i głaskała po głowie młodej, by ją uspokoić i jej ducha, kiedy tak spała w dziwnym śnie, głowę miała zabandażowaną po operacji i zapomniała pewno, co przeżywała wcześniej. Opuszczona przez pielęgniarkę na pewien czas odpoczywała dalej, ale nie mogła nic robić na razie poza odpoczynkiem.

Lecz potem zaczęła słyszeć pewne rozmowy i zbudziła się ze snu, ale nie mogła jeszcze otworzyć oczu i źrenice zmieniły miejsce ciemności za powiekami.

– Wiesz chyba, że ona może potem coś usłyszeć. – opowiadała siostra oddziałowa.

– Może czasem odpoczywać i słuchać naszych rozmów. – dodała siostra Marta.

– Ona jakby miała złamany kark i nie może się ruszyć, jest jeszcze zbyt słaba, żeby się podnosić.

– Trzeba jej przypilnować, jej stan może się po pewnym czasie pogorszyć.

Ania nie rozumiała już i zauważyła w myślach, że w jej mózgu panowała już pustka.

„Do licha! Chyba już wszystko zapomniałam i co się wcześniej działo?”– zastanawiała się.

Choć nikt nie wiedział, o czym ona myślała, biedaczka, taka postrzelona wtedy była i trafiła jako ofiara do szpitala w Leśnej Górze. Wieczorem już znów zasnęła i zachowywała się cicho, że nikt nie słyszał, ale siostra Marta omal nie zapomniała o nowej pacjentce, więc jeszcze ją odwiedziła i ta jakby poczuła się lepiej i we śnie.

Póltora dnia bez jedzenia była i nie wiadomo, jak długo jeszcze wytrzyma z pustymi ustami i jej wargi tak wyschły, że musiała pielęgniarka je smarować kremem, by nie popękały pacjentce w takiej suszy. A już 6 kwietnia we wtorek rano Ania zbudziła się ze snu i odpoczywała dalej, ale znów miała taką samą sytuację, co wczoraj, zaczęła się denerwować, dlatego nie wróci do przytomności, sprawdzono oczy dziewczynki i nie pokazały się wcale źrenice, co nie dawno schowały się za powiekami, Ania czuła to, ale nie mogła się nawet odezwać, ruszać i otworzyć oczu. Jak tak dalej pójdzie, to chyba ona może umrzeć z powodu długiej śpiączki, siostra Marta się zaniepokoiła i postanowiła ostrzec ciotkę.

– Ciociu, pacjentka nie obudziła się jeszcze, a już pewno 2 dni leży w śpiączce. – martwiła się pielęgniarka.

– Spróbujemy coś zrobić, jeśli nie pomoże, spróbujemy ją powoli rozruszać i sprawdzać jej oczy, może w którymś momencie napotkają się źrenice młodej ze światłem i wtedy się ocknie. – poradziła siostra oddziałowa.

Plany mogłyby pomóc w budzeniu pacjentki, że zaraz po tym mogłaby się czasem zamęczyć, ale jednak Ania zyskała siły i usłyszała kroki pochodzące do jej sali, powoli otwierała oczy i widziała kobietę w rozmazanym tle oczu, nie wiedziała dobrze, kto to może być, później jej wzrok się wypunktował do drobnych szczegółów i spojrzała na siostrę Bożenkę, otworzyła już szeroko oczy i była już silniejsza, a ta już odkleiła jej rurkę z ust.

– Co się stało? – spytała. – Gdzie ja jestem?

– W szpitalu w Leśnej Górze. – odpowiedziała kobieta.

– Gdzie, co było wcześniej, chyba nie dziś przyszłam na świat?

– Nie, na pewno kilka lat wcześniej, jak się nazywaś?

– Nie, w ogóle się nie nazywam, znikąd przyszłam.

– Pamiętasz, jak to było i co się stało za górami na terenie wrogów?

– Co się stało? Nie pamiętam!

– Pamiętasz, jak ciebie facet postrzelił i straciłaś przytomność?

– Nie, nic!

– Pamiętasz coś, co było wcześniej?

– Nie, nic, mówiłam już, że wszystko zapomniałam i co to za miejsce?

– Jesteś teraz w szpitalu.

– Gdzie? Ja nic nie wiem!

Ania z powodu utraty pamięci zaczęła się denerwować, nie pamiętała nic, nawet tego, co wcześniej widziała, jej linie mózgu wygaśły już i oczy w środku jakby stały się żółte, przeżyła szok, tak jak normalna osoba po dzieciństwie i potem zapomniała o początku życia.

– Ale w ogóle skąd ja pochodzę?

– Nie wiem, chcielibyśmy już dowiedzieć od ciebie, gdzie mieszkasz.

- Nie wiem, jestem po prostu nikim, dzieckiem i co to takiego się nazywa u normalnej osoby, czy to coś 1 istnieje u osoby?
- To jest płęć i są tego 2 rodzaje, jest czasem tak u osób, co nie wiedzą, kim mają być z nieokreśleniem płci, dopiero po latach rozpoznaje się, jaki kto ma być.
- Nie rozumiem.
- Pamiętasz może, jak mnie porwali i ktoś widział całą tą tragiczną scenę, a Marek pobiegł, żeby mnie ratować.
- Nie, nie było tego.
- Tego chyba nie pamiętasz, siostró!

Ania nie rozumiała, dlaczego kobieta woła i gdzie do kogo, inni lekarze przybiegli tam i dowiedzieli się, że ona ma uszkodzony mózg i już on nie pracuje na naukę, ale w ogóle tak, Ania siedziała cicho i strasznie się denerwowała. Leżała w łóżku przy samym kącie sali i zastanawiała się na swoim postępowaniem.

„Czy ja komu co złego zrobiłam, może to tylko sen?” – myślała.

Lecz to nie była prawda, ona po prostu zapomniała, co się dzieje i nie pamięta nawet tancerzy i jak się tańczy. Po chwili została sama na razie, postanowiła odpocząć od rozmów lekarzy, wtem Marcin T. zakradł się do szpitala udając normalną osobę i wszedł do sali młodej pacjentki, ustawił aparat i przed łóżkiem dziewczynki zaczął robić zdjęcia, na to ona odwróciła się gwałtownie i zauważyła to, więc wpadła w złość, bo zapomniała, że to ją denerwowało.

– Co ty robisz i kim ty w ogóle jesteś? – spytała i zaczęła krzyczeć. – Wyjdź stąd!

Wpadła jeszcze w większą panikę i zaśliniała się rękami, nie pamiętała, że taka rzecz może doprowadzić do porwania, jak to robi najpierw ze zdjęciami pechowiec. A ten nagle skoczył na łóżko dziewczynki i unieruchomił ją, by zrobić to dla porwania dla okupu, ta odwróciła się jeszcze i krzyczała.

– Ratuj!

W ostatniej chwili przybiegła siostra oddziałowa i próbowała odsunąć chłopca od pacjentki.

– Proszę wybaczyć, ale tu nie wolno robić zdjęć! – zabraniała.

– Pani też dołożę i obie zostaniecie uprowadzone! – mścił się Marcin T.

Przybiegł Bruno i na siłę odsuwał kolegę, wyrwał aparat i wyjął film ze zdjęciami, po czym wyrzucił.

– Cholera! Mój aparat! – denerwował się pechowiec.

– Liczę do 10, wynocha, mówię, wynocha! – krzyknął lekarz.

Wystraszony kolega uciekł z sali, Ania nabawiła się takiego strachu, jakiego nie pamiętała i wpadła w płacz.

– Nic ci nie jest? – spytała siostra oddziałowa.

– Nie, ale kto to był? – spytała Ania. – Pamiętam, że już przypominałam sobie parę przykrych wydarzeń, jakie mnie zdenerwowały.

– Nie martw się, przypomnisz sobie i powiesz nam wszystko.

- Może tak, ale teraz nie pamiętam, co się działo przed wypadkiem. – omawiała i nagle zorientowała się, że coś powróciło jej do mózgu. – O, mój Boże, przypomniałam sobie, to był Marcin T., proszę zgłosić moim szkołom, że to on próbował mnie doprowadzić do uprowadzenia.
 - Brawo, twój mózg wraca do siebie i potem będziesz mogła wrócić do domu, ale jeszcze na razie nie.
 - Nazywam się chyba A... chyba... Am... chyba nie, nie mogę sobie przypomnieć!
 - Ty chyba pracujesz nad mózgiem, wróci po paru dniach z powrotem.
 - Ale kiedy będę mogła wrócić tam, skąd przybyłam?
 - Tak szybko to nie wyjdiesz, jeszcze ci się stan pogorszy, potrwa gdzieś 2, 3 dni, na razie nie możemy cię wypisać ze szpitala.
 - Tak, a to znaczy, że mnie zatrzymujecie na pewien czas?
 - Oczywiście, jakbyś kogoś potrzebowała, to zawołaj.
 - Dobrze, tylko... jak mogłabym się zwracać, bo tu zdaje się są tu sami obcy ludzie, trochę tu nudno.
 - Taka grupa dzieciaków ciebie odwiedzi, gdy będzie miała czas, mów „Siostró”, tak będzie dobrze, gdy się nie zna innych. Ale... zaraz! Skądś my się znamy, ty jesteś tą dziewczynką, co byłaś chora na chorobę.
 - GRZYWNA! To grzywka spowodowała moją tajemniczą chorobę i długo się leczyłam, ale już wszystko w porządku!
 - Ty to się znasz na tym, ale to trudna i niebezpieczna choroba.
-





10. SNY NA PÓŁCE CZYLI O CZYM ŚNIĄ ZABAWKI? (KRZYSZTOF JAŚKO)

Pinokio

Dziennikarz: Witaj mój mały drewniany przyjacielu.

Pinokio: – Witaj Krzysiu, co u ciebie słysząc?

D. – Mam dziś do ciebie pytanie: o czym śniesz Pinokio?

P. – Gdy zasypiam, to często śnię o moim tacie. Ma na imię Gepetto.

D. – Jak to?

P. – To on mnie wystrugał z drewna. Z pnia pinii – stąd moje imię.

D. – To wiem. O ile pamiętam, pochodzisz z Włoch.

P. – Ha, ha. Dobry dowcip. Mój bajkowy imiennik rzeczywiście narodził się w małym miasteczku Collodi we Włoszech. Tam mieszkał Carlo Collodi – autor bajki o Pinokiu. A dziś jest tam moje muzeum i piękny park mojego imienia.

D. – Wiem. Zwiedzaliśmy go razem.

P. – Pamiętam. A czy ty pamiętasz skąd mnie przywiozłeś?

D. – To było gdzieś w Czechach?

P. – Zgadza się. Znalazłeś mnie w małym sklepiku w mieście Uherskie Hradiszce i od pierwszej chwili przypadliśmy sobie do gustu. Taka przyjaźń od pierwszego wejrzenia.

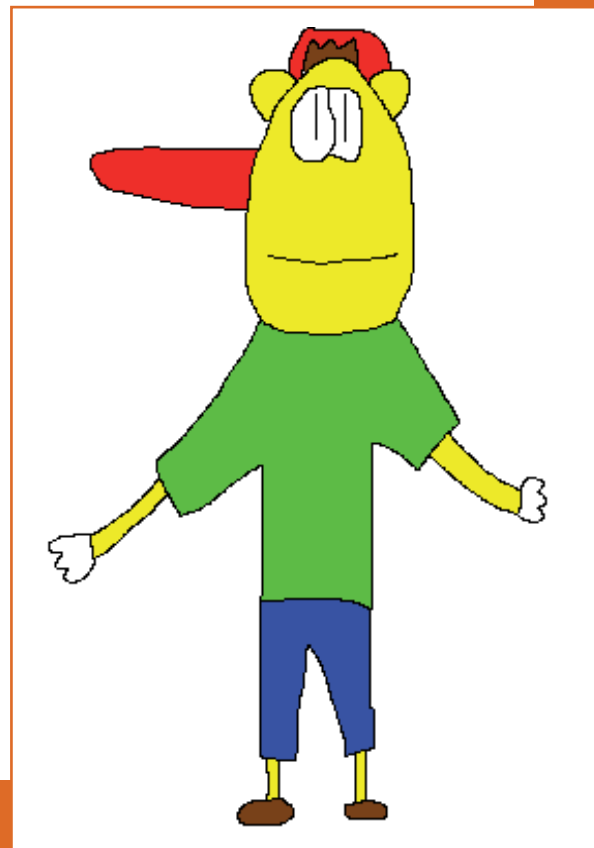
D. – Tak rzeczywiście było,

P. – A potem przez dłuższy czas byliśmy nierozłączni. Wyjeżdżaliśmy razem na wycieczki dłuższe i całkiem krótkie. Bywaliśmy w górach i nad jeziorami. Czasem także w snach wspominam nasze podróże. Zwiedzamy wtedy zamki, które tak lubię i małe tokańskie miasteczka położone na wzgórzach. A czasem kąpiemy się w morzu – na szczęście tylko we snach.

D. – Dlaczego „na szczęście“?

P. – Przecież jestem zrobiony z drewna i kąpiele raczej mi nie służą. Zresztą mój pierwowzór także miał morską przygodę, którą nienajlepiej wspominam.

D. – Możesz przypomnieć?





P. – Gdy wędrował przez świat w poszukiwaniu swojego taty, wpadł do morza i połknął go wieloryb. Przygoda straszna, ale na szczęście dobrze się skończyła. Właśnie w brzuchu wieloryba spotkał swojego tatę Gepetta. A gdy wieloryb kichnął udało im się wydostać na zewnątrz. I od tego czasu zawsze już byli razem. Gdyby tak w życiu wszystkie przygody mogły się dobrze kończyć... Nie dziw się więc, że wodę lubię, ale raczej z daleka.

D. – Powiedz o czym jeszcze śnisz?

P. – Śnię o tym, że jestem prawdziwym chłopcem, który kocha swojego tatę i zawsze przy nim jestem, szczególnie wtedy gdy mnie potrzebuje.

D. – To bardzo ładny sen. Oby się spełnił.

P. – Mam nadzieję.

Smok

Dziennikarz: – Witaj Smoku „dam ci soku”

Smok: - Ja nie lubię soku, tylko wodę. Nie wiesz o tym?

D. – Myślałem, że tak jak na reklamie...

S. – Reklamy to nie życie. Dzieci, takie jak ty, często o tym zapominają.

D. – Masz rację. Powiedz mi smoku o czym śnisz, kiedy śpisz?

S. – Ja śnię o jedzeniu, bo jestem łakomczuchem.

D. – Nie wyglądasz na takiego głodomora.

S. – Mam ogromne brzuszysko i zawsze śni mi się jedzenie.

D. – Niemożliwe.

S. – Ależ tak. Dzisiaj w nocy miałem sen o baranach, które pasły się na łące.

D. – No i...?

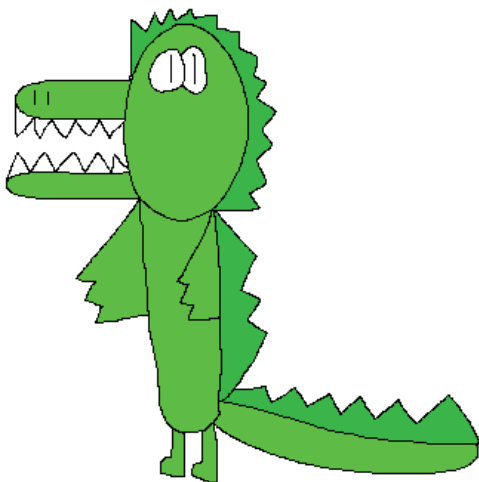
S. – Wszystkie zjadłem, aż zbaraniałem.

D. – Straszny sen. Już sobie wyobrażam: smok, który zbaraniał.

S. – Straszny przede wszystkim dla mnie. Wolę jednak pozostać smokiem. Dobrze mi w smoczej skórze. Czasami śnią mi się różne smocze legendy.

D. – Smocze legendy?

S. – Tak. Jest bardzo wiele legend o smokach. Na przykład Smok Wawelski. W moich snach jest bardzo miłym smokiem, powszechnie lubianym, spokojnie mieszkającym sobie w ja-



skini pod wzgórzem, na którym stoi zamek. Jest smokiem starym i bardzo mądrym. Często przychodzą do niego okoliczni mieszkańcy po radę, albo po prostu posłuchać ciekawych opowieści. I oczywiście nie ma mowy o żadnym zjedaniu księżniczek, szewczykach z baranami wypełnionymi siarką i innych strasznych rzeczach. Myślę, że to ludzie tak wypaczyli prawdziwe legendy o dobrych z natury smokach i zrobili z nich jakieś straszne potwory. Ludzie często wyszukują sobie wrogów – innych ludzi albo zwierzęta. Smoki są tu najbardziej prześladowane, ale nie zazdroszczę także np. wilkom, którym opinię popsuta bajka o Czerwonym Kapturku. A patrz na mnie: czy jestem straszny?

D. – Oczywiście że nie! Jesteś bardzo miłym pluszakiem. Mam nadzieję, że twoi przodkowie też tacy byli.

S. – Ma się rozumieć! Właśnie te pocziwe smoki pojawiają się w moich snach. I ich przygody też zwykle dobrze się kończą.

Wielbłąd

Dziennikarz: – Witam kolegę wielbłąda! Kiedy to się spotkaliście pierwszy raz?

Wielbłąd: – Dawne dzieje. Spotkałeś mnie na pustyni Wadi Rum w Jordanii. Od tego czasu wędruję razem z tobą Krzysiu.

D. – Ciekawe o czym śnisz teraz, będąc tak daleko od swoich stron rodzinnych?

W. – Śnię o tym, że chodzę po pustyni, zwiedzam piękne kraje. Raz jestem w Arabii, a raz w Australii. Czasem sny o pustyni się spełniają.

D. – Jak to możliwe?

W. – Pamiętasz? Niedawno znów byliśmy razem na pustyni.

D. – Kiedy? Przecież od pobytu w Jordanii chyba nie byłem na żadnej pustyni.

W. – Przypomnij sobie! Jesienią pojechaliliśmy na pustynię całkiem niedaleko. To była Pustynia Błędowska, największa pustynia w Europie. Dużo piasku, tylko już trochę porośnięta krzakami i małymi drzewkami. I temperatury nie takie wysokie, jak w moich rodzinnych stronach.

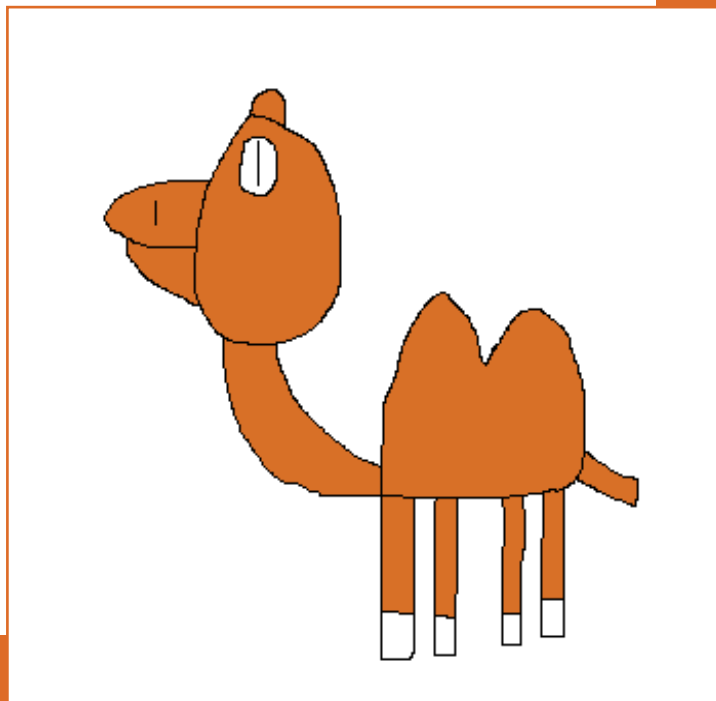
D. – Masz rację. To była ciekawa wycieczka. A wracając do snów...

W. – Widzisz mój drogi, gdy śpię, śni mi się wędrowka po pięknym świecie. Po krajach, w których jeszcze nie byłem, po pustyniach dużych i małych.

D. – A gdzie byłeś ostatnio w swoich snach?

W. – W Tunezji. Śniło mi się, że śpię sobie przed olbrzymim Koloseum w El Jem. Taki mały odpoczynek karawany wielbłądów w drodze do Monastiru. Wtem zadzwonił budzik i przerwał mój sen.

D. – Ale piękny sen. Też często wspominam Tunezję. Pamiętasz, przywiózłem ci stamtąd zdjęcie wielbłąda.



W. – Zgadza się. Wyglądał na bardzo zadowolonego. Chętnie bym go poznał.

D. – Może jeszcze kiedyś się uda. Życzę ci tego.

Feniks

Dziennikarz: – Czy ty jesteś prawdziwym Feniksem?

Feniks: – Tak, to ja.

D. – Zdradź mi tajemnicę.

F. – Jaką?

D. – Skąd tak naprawdę pochodzisz?

F. – Ja? Tak naprawdę to nie wiem skąd pochodzę. Mówiono mi często, że moją Ojczyzną są Indie lub Arabia.

D. – Niemożliwe! Bo ja słyszałem co innego.

F. – Co takiego?

D. – Że pochodzisz z Grecji.

F. – To piękny kraj ze wspaniałą historią, która dała początek naszej Europie. A poza tym Grecy bardzo lubią swoje legendy, które nazywają mitami.

D. – Tak, wiem że to piękny kraj, miałem okazję nieraz go odwiedzać. Najbardziej podobało mi się na Olimpie.

F. – Przecież ty nie jesteś którymś z „bogów” czy „herosów greckich”.

D. – To prawda. Ale kilka lat temu udało mi się zdobyć ten niezwykły szczyt, który według mitów greckich niegdyś zamieszkiwali bogowie. Żadnego z nich jednak tam nie spotkałem, tylko liczną rzeszę turystów.

F. – To mnie uspokoiłeś. Bo bogowie greccy bywali różni, w zależności od swoich humorów.

D. – Wiem, uczyłem się o tym na lekcjach historii, ale teraz wróćmy do ciebie.

F. – Do mnie?

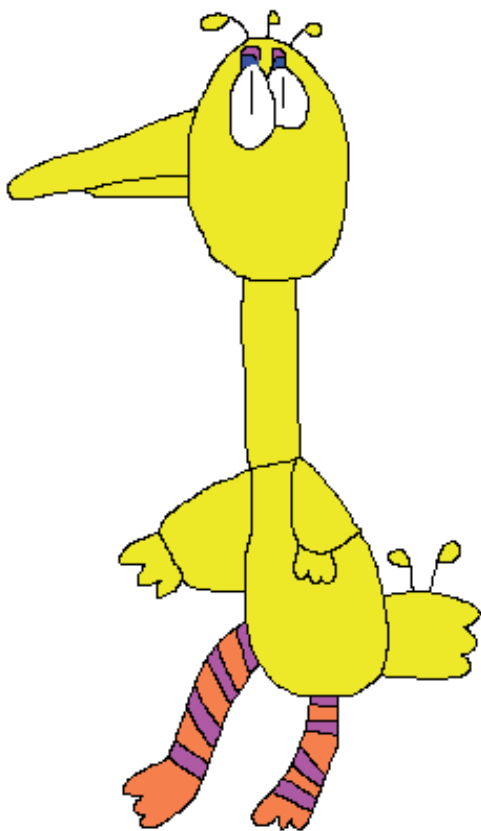
D. – Tak. Jaka jest twoja historia?

F. – Co 500 lat spalam się w ogniu i powstaję z popiołów. Nigdy nie umieram.

D. – Czy to jest możliwe?

F. – Tak. W legendach wszystko jest możliwe. Jestem tego najlepszym przykładem.

D. – To pewnie jesteś bardzo szczęśliwy, bo żyjesz wiecznie.



F. – Niezupełnie. Takie życie jest bardzo męczące. Chciałbym już umrzeć, aby odpocząć od otaczającego mnie świata.

D. – O czym śnisz Feniksie?

F. – Śnię o tym, że nie znajduję ognia i odchodzę na zawsze. Ale to tylko sen.

D. – Nie wiem czy słyszałeś Feniksie, że jesteś symbolem odradzającego się życia.

F. – Wiem. Ale ile razy można się odradzać?

D. – Jak widać – dużo. A wracając do twoich snów...

F. – Dzięki temu, że miałem okazję być z tobą Krzysiu na greckiej wyspie Krecie, pojawia się ona często w moich snach. Śni mi się, że w podziemiach pałacu króla Minosa znów żyje mityczny stwór Minotaur i że ja go tam spotykam, a on oprowadza mnie po labiryncie i opowiada historie, których był świadkiem. Albo, że w zatoce Elafonisi odnajduję tajemniczy złoty stopień w schodach prowadzących do monastyru. Zresztą, jako legendarny ptak, bardzo lubię legendy – także dotyczące innych. A Grecja jest wprost wymarzone miejsce do opowiadania i wymyślenia legend. Właśnie dlatego chętnie śnię o naszych greckich przygodach.

D. – Ja też miło wspominał nasz pobyt na Krecie i często wracam do zdjęć i wspomnień z naszej greckiej wyprawy.

Pan Sowa

Dziennikarz: – Witam Pana Sowę.

Pan Sowa: – Witam Dziennikarza.

D. – O czym śnisz Panie Sowo?

P.S. – Jak wiesz w nocy poluję, a w dzień śpię.

D. – To wiem, powiedz mi o czym śnisz gdy śpisz?

P.S. – W swoich snach najczęściej śnię o rybach, myszach i innych smakołykach, które mógłbym upolować. Ale jak wiesz, jestem też filozofem i czasem śnię o dyskusjach przeprowadzanych z Krzysiem i innymi mieszkańcami Stumilowego lasu. A jest o czym dyskutować.

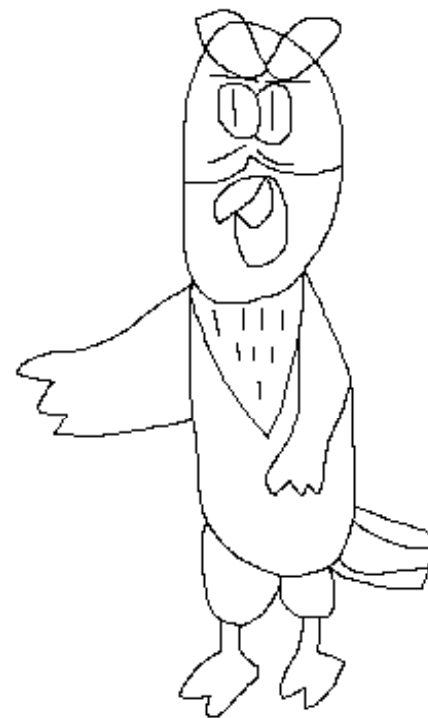
D. – Na przykład...

P.S. – Na przykład o tym, że gdzieś istnieje królestwo sów, w którym wszyscy są dla siebie mili i przyjacielscy. Gdzie nie polujemy na inne zwierzątka, ale zajadamy ze smakiem to, co rośnie wokoło: jagody, owoce, grzyby, jarzyny itp. Oczywiście także słodczyce i inne smakołyki.

D. – Takie królestwo nie istnieje.

P.S. – Dlatego o nim śnię.

D. – A gdzie mogłoby być takie królestwo? Zwiedziliśmy razem wiele krajów. Czy w którymś z nich chciałbyś zamieszkać?



P.S. – Pięknych miejsc nie trzeba szukać daleko. Są całkiem blisko. Tyle razy byliśmy razem w Tatrach. Jest tam wspaniała przyroda i piękne krajobrazy. Wprost wymarzone miejsce na królestwo sów.

D. – Na przykład?

P.S. – Dolina Chochołowska. Lasy, polany, góry... Wspaniałe miejsce dla sów i innych zwierząt, które chciałyby w spokoju i zgodzie spędzać czas. Żeby tylko ludzie nam nie przeszkadzali.

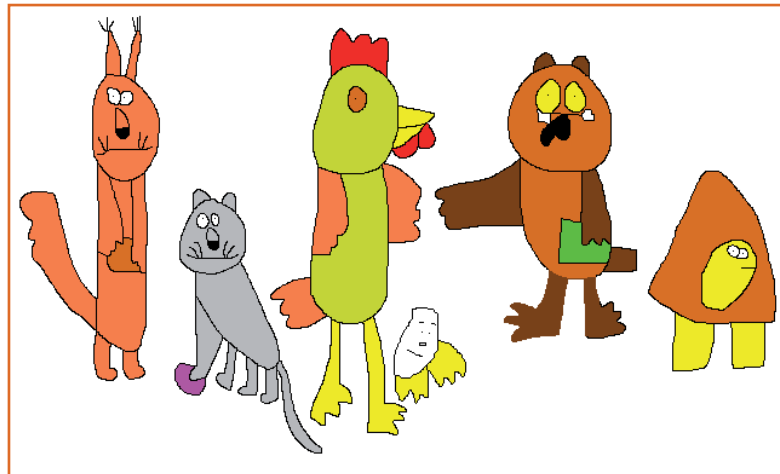
D. – Żeby ludzie nie przeszkadzali?

P.S. – No tak. Widziałeś jak ludzie zachowują się w świecie zwierząt? Hałasują, śmiecą, płoszą zwierzęta, a czasem nawet je zranią lub zabiją. Pamiętasz historię tego małego misia w Tatrach? A przecież Tatry, Gorce czy Beskidy to właśnie świat zwierząt, w którym ludzie są gośćmi. I właśnie w moich snach ludzie potrafią zachować się tak, jak powinni zachowywać się goście: z respektem i szacunkiem dla przyrody.

D. – Jak się tak zastanowić, to chyba masz rację.

P.S. – Wczoraj śniło mi się to królestwo sów, pięknie położone w górskim lesie, rządzone mądrze i sprawiedliwie.

D. – Chętnie zamieszkałbym w takim królestwie.



KRZYSZTOF JAŚKO

INFORMACJE I PODZIĘKOWANIA



PIOTR ŁACIAK

Przedstawione powyżej fragmenty utworów literackich, to oczywiście tylko przykłady. Jedyne niewielka część osób niepełnosprawnych ze spektrum autyzmu ma tak duże możliwości i talenty. Obraz wytworzony przez publikację może być zatem mylący. Wiele osób z autyzmem to osoby nie posługujące się mową i pismem. Część z nich ma znaczny stopień niepełnosprawności intelektualnej. Pomijam też w tej prezentacji, inne talenty, pasje i uzdolnienia, np. muzyczne. Zaprezentowane utwory to w większości fragmenty wybrane, czy „wyrwane” z szerszego kontekstu narracyjnego. Ingerencja redakcyjna dotyczyła także zamiany zamieszczonych w tekstach nazwisk bohaterów literackich (będących często nazwiskami rzeczywistych osób), na inicjały.

Na koniec składam serdeczne podziękowania wszystkim Niepospolitym osobom z autyzmem, uczestnikom projektu, autorom prac literackich i plastycznych zamieszczonych w tej książeczce, Panu Marcinowi, Panu Tomaszowi, Panu Michałowi, Pani Annie, Panu Krzysztofowi i Panu Piotrowi..., i wszystkim innym osobom z autyzmem ze względu na których, wydanie jej, ma sens i jest potrzebne.

Dziękuję również Rodzicom, bez pomocy i odwagi których, utwory te spoczywałyby wciąż w domowych archiwach.

Lista osób zaangażowanych w realizację projektu, współpracę oraz realizację działań wspierających, jest bardzo długa i niestety nie ma możliwości wymienienia wszystkich. Proszę zatem o wyrozumiałość, jeśli kogoś tu pominięto.

Warto jednak wyróżnić placówki, instytucje i firmy szczególnie zaangażowane w projekt. Specjalne podziękowania należą się Dyrekcji Domu Pomocy Społecznej w Bobrku: Pani Dorocie Łabuda, Panu Mariuszowi Sajak (Panu Dyrektorowi – również za własnoręczne wykonanie wspaniałych fotografii prac plastycznych Pana Piotra Łaciaka), a także, a może szczególnie Pani psycholog Elżbiecie Szol-Pawlik, dzięki której działania pozornie niemożliwe, stają się faktem; dziękuję całej kadrze Domu, w tym nieocenionym: Państwu Elżbiecie i Tadeuszowi Jagła.

Serdecznie dziękuję za pomoc i współpracę Fundacji Pomocy Osobom z Autyzmem „Mada”, a zwłaszcza Pani Bożenie Fryc i Panu Janowi Reszkiewiczowi oraz całej kadrze Warsztatu Terapii Zajęciowej w Nowym Sączu.

Dziękuję szczególnie dla nas życzliwym, zaangażowanym i cierpliwym: Panu Jerzemu Wodnickiemu i Pani Ewie Zawadzińskiej z firmy Treko Laser.

Dziękuję również Panu Romanowi Baranowi z Harcerskiego Ośrodka Wypoczynkowego „Korzkiew”, Pani Ewie Figiel ze Stowarzyszenie Sportowego LKS POTOK i Pani Zofii Marcinek z Samorządowego Przedszkola Nr 122 w Krakowie, a także Ojcu Stanisławowi, gwardianowi klasztoru Franciszkanów w Krakowie (za pomoc w organizacji prac ogrodniczo-porządkowych osób z autyzmem, pod „oknem papieskim” przy ul. Franciszkańskiej).

Na koniec dziękuję całej kadrze Fundacji Wspólnota Nadziei, wymienionej już w części I–2, a szczególnie osobom zaangażowanym w realizację projektu WSPARCIE ZATRUDNIENIA OSÓB DOROSŁYCH Z AUTYZMEM a także za „techniczne” przygotowanie i opracowanie zamieszczonych powyżej tekstów: Mai Pawłowskiej – za „elektroniczną” – tekstową wersję ścieżki dźwiękowej Rozmowy Edwarda z Marcinem, Zofii Talarek – za przepisanie opowieści Tomasza, Marii Bozowskiej-Bolak – za odczytanie, uwagi interpretacyjne i przepisanie rękopisu opowieści Michała, Alinie Perzanowskiej – za uwagi redakcyjne i wsparcie w chwilach zwątpienia.

Edward Bolak (redaktor)



W publikacji wykorzystano prace plastyczne Anny Sikory, Piotra Łaciaka i Krzysztofa Jaśko

Opracowanie redakcyjne:
Edward Bolak

Projekt graficzny okładki:
Sławomir Sobczyk

Opracowanie graficzne i skład:
Sławomir Sobczyk (e-mail: studio2w@gmail.com)

Autorzy zdjęć:

Adeline Ong (s. 8, 34)

Alina Perzanowska (s. 29d)

Maria Bozowska-Bolak (s. 14, 17d, 18, 19gd, 21d, 27, 31d, 36, 39gd, 40, 42, 43, 74, 90, 99)

Mariusz Sajak – zdjęcia prac Piotra Łaciaka (okładka, s. 44, 62, 98.)

Marcin Maślanka (s. 46)

Jacek Stokłosa (s. 12, 15g)

Szczepan Kasiński (s. 16)

Robert Stobbe (s. 23d)

Edward Bolak (s. 4, 6, 17g, 22, 24, 25, 26, 28, 29g, 30, 31g, 32, 33, 35g, 37, 38, 57d, 73, 77)

© Copyright by Fundacja Wspólnota Nadziei, 2011

ISBN 978-83-917718-5-3

Biuro Fundacji
Więckowice, ul. Ogrodowa 17
32-082 Bolechowice
tel. 12 378-43-58, 12 378-43-57
tel. kom. 606 837 302
fax. 12 378 43 59

e-mail: biuro@farma.org.pl

www.farma.org.pl

62. Spis treści i rozdziałów.....	92
63. Koniec.....	94
64. Spis uwagi z książką.....	94

-KONIEC-

64. Spis uwagi z książką.

I. Nie psuć jej.	I. Czytać ją.
II. Nie wyrzucać jej.	II. Oglądać ją.
III. Nie rozrzucać z niej kartek.	III. Kłaść ją na dobrym miejscu.
IV. Nie targać jej.	IV. Odbijać z niej.
V. Nie wycinać z niej.	V. Wyporzączać ją.
VI. Nie wkładać do sejfu.	++ - TAK.
VII. Nie rysować w niej.	+ . Kolorowy ekran.
VIII. Nie gnać w niej kartek.	++ . Języki: Polski i Angielski.
IX. Nie palić jej.	+++ . Ciekawy film.
X. Nie kraść jej.	++++ . Śmieszny film.
XI. Nie plamić jej.	+++++ . Grube książki.
☛ - NIE.	= - Zasady filmu.
XII. Nie deptać jej.	Postacie:.....
XIII. Nie puszczać jej.	§. Dobre.....
XIV. Nie wrywać nikomu jej.	§§. Złe.
XV. Rzucić jej nigdzie. - Nie.	
XVI. Nie wrzucać jej nigdzie.	

BIURO FUNDACJI

Więckowice, ul. Ogrodowa 17
32-082 Bolechowice

tel. 12 378-43-58, 12 378-43-57
tel. kom. 606 837 302
fax. 12 378 43 59

adres e-mailowy: biuro@farma.org.pl

www.farma.org.pl

NIP: 677-21-04-725
REGON: 351617310
KRS: 0000115868

BNP Paribas Bank Polska SA O/Kraków, ul. Lubicz 23, 31-503 Kraków
nr konta: 35 1600 1013 0002 0011 6204 9001

ISBN 978-83-917718-5-3



Fundacja Wspólnota Nadziei
Organizacja Pożytku Publicznego
ul. Krakusów 1a/43, 30-092 Kraków